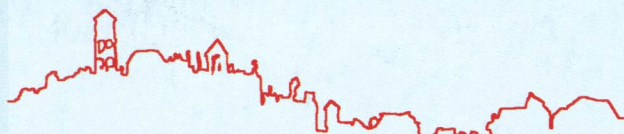


15 sierpnia 2020 r.
ISSN 1734-0098
Indeks 361941
Cena 6 zł

CEYTEL NIA MBP



WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

SPECJALNE WYDANIE „WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH”

Cud nad Narwią 1920

Łomżyńskie forty w Piątnicy
znane są bardziej ze swojej
militarnej przeszłości,
niż z niewątpliwych
walorów widokowych

📷 EWA K. CZETWERTYŃSKA

Drodzy Przyjaciele,

nie ukrywam: dziś bardzo musimy wyteżyc wyobraźnię, by wejść w atmosferę tamtych tragicznych dni sprzed wieku. Któż potrafi wyobrazić sobie trwogę matek obawiających się o los swoich dzieci, sięgających po karabiny? Trwogę żon żegnających swoich mężów, być może po raz ostatni? Strach mieszkańców Łomży, Piątnicy, Nowogrodu, ale też innych miejscowości przed tym, co zgotują im szarżujący bolszewicy? Czy umiemy dziś wyobrazić sobie potęgę nienawiści, niesionej przez okupanta na bagnietach karabinów?

Dzięki tytanicznej pracy badaczy, pasjonatów i historyków łatwiej nam zrozumieć czasy, które mamy za sobą i które – z patriotycznego obowiązku – powinniśmy pielęgnować w swojej pamięci, nieść w pokolenia dwie prawdy: że wolność i niepodległość nie są ofiarowane nam raz na zawsze oraz, że nienawiść prawie zawsze kończy się przelaniem niewinnej krwi.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej od ponad 60 lat z uporem realizuje misję ocalania najważniejszych, najpiękniejszych kart z przeszłości naszej Małej Ojczyzny. Cieszymy się, że udało nam



Fot. mylomza.pl

Cud nad Narwią?

Określenie „Cud nad Wisłą” upowszechnili narodowi demokraci, którym przewodził często goszczący w Drozdowie Roman Dmowski. Chcieli w ten sposób potwierdzić moc modlitw słanych do Najświętszej Panny Marii w intencji ratowania Polski przed nawałą bezbożnych bolszewików. Przepowiadał takowy cud ks. Ignacy Skorupka, który złożył w ofierze swe życie na polu bitewnym pod Ossowem. Dodajmy, że stało się to w obecności żołnierzy 33 (łomżyńskiego) pułku piechoty, którzy też nie szczędzili swej krwi. Prawdą jest jednak, że narodowcy (endecy), akcentując cudowny wydźwięk wiktorii warszawskiej, pragnęli także pomniejszyć rolę swego głównego przeciwnika politycznego – Józefa Piłsudskiego, Wodza Naczelnego, ale po maju 1926 roku twórcy rządowego obozu sanacyjnego.

Historyk Marek Tarczyński jeden z rozdziałów swej publikacji zatytułował: „Cud zdarzył się nie nad Wisłą, lecz w Ciechanowie”. 15 sierpnia 203 pułk ułanów, dowodzony przez mjr. Zygmunta Podhorskiego (we wrześniu 1939 r. dowodził Suwalską Brygadą Kawalerii) z zaskoczenia opanował Ciechanów. Dowódca 4 Armii bolszewickiej (której oddziały wcześniej atakowały forty łomżyńskie) uciekł samochodem, a spanikowani podkomendni zniszczyli radiostację, z pomocą której dowódca Frontu Zachodniego Michał Tuchaczewski miał koordynować działania trzech armii okrążających Warszawę od północy. Armie wrogie „stały się” w miejscu, dowódca 5 Armii polskiej gen. Władysław Sikorski mógł prowadzić zwycięską ofensywę znad Wkry, a J. Piłsudski dzień później rozpoczął kontrofensywę znad Wieprza.

się, zwłaszcza w ostatnich latach, m.in. przybliżyć wiele sylwetek ludzi, jakże zasłużonych dla Łomży i dla Ziemi Łomżyńskiej.

„Cud nad Narwią 1920” – specjalne wydanie „Wiadomości Łomżyńskich” jest kontynuacją tej niełatwej, ale dającej ogromną satysfakcję pracy. Dziękuję z głębi serca wszystkim, którzy w tym najnowszym dziele mają swój udział, wszystkim autorom i redaktorom. Dziękuję zwłaszcza, jak zawsze niezawodnemu prof. Adamowi Czesławowi Dobrońskiemu, który oprócz tego że po raz kolejny prezentuje w wydawnictwie niespożyte pokłady profesjonalnej wiedzy, wziął na siebie także rolę współredaktora wydawnictwa. Jestem przekonany, że „Cud nad Narwią 1920” to jedyne tego typu opracowanie, szczegółowo i profesjonalnie prezentujące najważniejsze fakty z bolesnych wydarzeń roku 1920 w rejonie Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej. Jest swoistym kompendium wiedzy, którą w bardzo przystępny sposób będzie mógł sobie przybliżyć nie tylko każdy mieszkaniec Łomży, Ziemi Łomżyńskiej, nie tylko każdy pasjonat i patriota naszej Małej Ojczyzny. Jestem pewny, że miejsce na to wydawnictwo znajdzie się w każdej – nie tylko szkolnej – bibliotece.

Życzę Państwu miłej lektury.

ZYGMUNT ZDANOWICZ

Prezes Zarządu Głównego

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Takich „cudów” taktycznych i operacyjnych można wskazać jeszcze więcej. Mamy podstawy, by do nich zaliczyć i wydarzenia rozgrywające się od 28 lipca do 2 sierpnia w rejonie Łomża-Nowogród, a następnie do 6 sierpnia pod Ostrołęką. W sumie przez dziewięć dni nad Narwią zatrzymano (częściowo tylko spowolniono) pościg trzech armii bolszewickich, które parły na Warszawę przez tereny leżące na północ od Bugu. Nie udało się wcześniej zorganizować skutecznej obrony Wilna, Brześcia i Grodna (tu walki trwały najdłużej), bez oporu oddano Białystok, niemal podobnie i twierdzę Osowiec. Dopiero pod Łomżą kozacy barbarzyńcy z III Korpusu Kawalerii musieli uznać wyższość nielicznych ale ofiarnych obrońców. O tym jak przebiegały zmagania bitewne nad Narwią na przełomie lipca i sierpnia piszemy w tej właśnie publikacji.

Nie czujemy się uprawnieni do rozważania istoty „Cudu nad Wisłą”, jak i dokonywania wnikliwych analiz sztabowych. W naszym przekonaniu zdarzył się natomiast jeszcze jeden arcyważny cud w wydaniu ziemskim, polskim. Oto do walki w obronie niepodległości Ojczyzny, a pośrednio i wolnej Europy, stanął cały naród. Zawieszono spory polityczne i animozje personalne, potępiono nielicznych, komunizujących zdrajców. Chłopi – robotnicy – ziemianie – mieszcianie – inteligencja stanowili jedno. Dowodem najbardziej oczywistym były pułki ochotników, które walczyły również na Ziemi Łomżyńskiej. Tak stało się „na górze” (przykładem współdziałania J. Piłsudskiego, R. Dmowskiego, Wincentego Witosa) i na „dole” (pisał o tym w monografii miasta prezydent Łomży Władysław Świderski, polecamy i fragmenty niedawno wydanej „Księgi Pamięci Żydów Łomżyńskich”).

W sto lat od zwycięstwa nad najeźdźcami bolszewickimi chylimy głowy przed ofiarą żołnierzy wojsk polskich i postawą cywilnych mieszkańców. Chcielibyśmy przybliżyć także prawdę o „Cudzie nad Narwią”.

ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI
WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

PS. Wszelkie uwagi i opinie, także uzupełnienia, w tym zdjęcia, prosimy o przesyłanie do redakcji „Wiadomości Łomżyńskich”, by można je było opublikować w numerze wrześniowym.

PRZED STU LATY między Bugiem a Narwią

Armia Czerwona 4 lipca 1920 roku rozpoczęła ofensywę znad Dźwiny, która miała wyprowadzić wojska bolszewickie (rosyjskie, sowieckie) nad Wisłę, a po przejściu przez Polskę zapewnić im triumf w Europie Zachodniej. Strona polska nie zdołała stawić skutecznego oporu na kolejnych rubieżach, 14 lipca padło Wilno, a sześć dni później Grodno. Nie podjęto obrony Białegostoku, zaś ciosem największym było opuszczenie nocą z 1 na 2 sierpnia, zaledwie po jednodniowej obronie, twierdzy brzeskiej. Trzy armie wroga (4. na północy, 15. w centrum oraz 3. na południu) wwały się na tereny między Bugiem i granicą z Prusami Wschodnimi. Początkowo wspierały je jeszcze dywizje 6. Armii. Miały one przed sobą tylko mocno wstrząśniętą 1. Armię polską, dowodzoną przez gen. Władysława Jędrzejewskiego, a od 6 sierpnia przez gen. Franciszka Latinika. Wśród związków rosyjskich najgroźniejszym okazał się kozacki III Korpus Kawalerii, dowodzony przez Ormianina Gaja Bożyszkiana, nazywanego w polskich opracowaniach Gaj Chanem. Znad Niemna wykonał on rajd na Osowiec, zajęty właściwie bez walki 27 lipca, a następnie od północy nasunął się na Łomżę. Porażał swą szybkością manewrową i okrucieństwami. Wśród Grup polskich wyróżniała się północna gen. Lucjana Żeligowskiego oraz południowa gen. Jana Rządkowskiego (jego przodkowie mieli majątki w Łomżyńskim), która przeprowadziła się w rejonie Nura na południowy brzeg rzeki Bug pociągając za sobą 3. Armię bolszewicką.

„Obszar Narwi jest [był] terenem najzaciętszych walk na całym Froncie. Na odcinku 55-kilometrowym od Bugu do południowych brzegów bagna Wizna trzy armie nieprzyjacielskie atakowały naszą 1 armię przemęczoną odwrotem ...” (L. Żeligowski). Generał dodał, że armię poniekąd zostawioną samą sobie. Dowództwo rosyjskie uznało, że tu właśnie skupiły się główne siły polskie, które należy rozgromić, a wówczas Warszawa padnie łatwym łupem. I stał się mały cud operacyjny. Mimo podanych dysproporcji, po ponad trzech tygodniach odwrotu, momentami panicznego, Rosjanie zostali wreszcie powstrzymani. Stało się tak za przyczyną ciężkich bojów między innymi pod miejscowościami: Mężenin, Jabłonka (cenny sukces XVIII brygady), Ciechanowiec, w rejonie Zambrowa, Pęchratki i Paproci. Nadludzki wysiłek został okupiony ciężkimi stratami, o czym świadczą mogiły i kwatery cmentarne. Skoro walki te miały tak wielkie znaczenie, to dlaczego tak mało się o nich pisze i mówi?

Gen. L. Żeligowski, legendarny później zdobywca Wilna, wymienił kilka czynników sprzyjających obrońcom. Przede wszystkim korzystne warunki terenowe, liczne przeszkody (rzeki, bagna, lasy), ale i dość dobra sieć dróg, która umożliwiała manewrowanie z wykorzystaniem samochodów. Bezsprzecznie cenne było wsparcie ludności miejscowej, choć nie pojawiły się improwizowane oddziały typu partyzanckiego (powstańczego). Ważny był dopływ posiłków, podwożonych również pociągami, w tym pułków ochotniczych, wprawdzie słabiej uzbrojonych i wyszkolonych, ale mocnych duchem, świadomych powagi sytuacji. Żołnierze cofający się spod Dźwiny i znad Niemna byli wycieńczeni i zagościła wśród nich niewiara w sukces, znali natomiast dobrze przeciwników, sposób ich walki. Ważne, że dowódcy poszczególnych Grup 1. Armii prawie wszyscy służyli wcześniej w wojsku carskim, przejawiali do siebie pełne zaufanie, sprawnie wykonywali kolejne manewry mimo szwankującej łączności.



Gen. Władysław Jędrzejewski



Gaj Bożyskian

Ostatecznie 1. Armia musiała, unikając otoczenia, wycofać gros sił z rejonu Zambrowa w kierunku na Ostrów Mazowiecką, a z rejonu Czyżewa ku przeprawom pod Małkinią. To była przegrana w wymiarze taktycznym (opuszczano miejsca kolejnych starć), ale należy być sprawiedliwym w ocenach i ogarniać sytuację na całym froncie polsko-rosyjskim. Ta przegrana złożyła się na sukces operacyjny. Wojska nieprzyjacielskie zwolniły znacząco tempo natarcia, straciły świeżość, żołnierzom ubyło animuszu, przemieszały się szyki oddziałów i pogorszyło zaopatrzenie. A jeszcze niespodzianie szlak znad Narwi ku Warszawie zablokowali obrońcy Łomży, Nowogrodu, Ostrołęki. Dzięki tym wszystkim działaniom polskie dowództwo zyskało cenny czas na przygotowanie obrony przedpola Warszawy, a Józef Piłsudski mógł dopracować plan kontrofensywy znad Wieprza.



WALKI POD SZUMOWEM

Wobec zagrożenia z lewego skrzydła (z Pobuża) dowództwo 1. Armii polskiej zrezygnowało z kontruderzenia na Zambrów, co miało pośrednio wesprzeć trwającą jeszcze obronę Łomży. Oddziały nieprzyjacielskiej 16 Dywizji Strzeleckiej (z 15. Armii) 4 sierpnia zajęły Szumowo. Karygodnie zachował się ówczesny wójt gminy Paweł Rutkowski, który – jak zeznali świadkowie – odmówił dania żywności i podwód oddziałom polskim. Żałośnie brzmiało tłumaczenie, że chciał w ten sposób uchronić mieszkańców przed represjami ze strony bolszewików, choć rzeczywiście nadciągające oddziały wroga poprzedzała wszędzie trwoga, najeźdźcy grabili, palili domostwa, gwałcili kobiety.

W tym czasie trwały jeszcze walki w rejonie wsi Pęchratka i Paproć, gdzie dzielność potwierdzili ochotnicy z 201 pułku piechoty. Był to pierwszy pułk stworzony w ramach powołanej 7 lipca Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera. Mogli do niej zgłaszać się szeregowi w wieku od 17 do 42 lat, małoletni musieli okazać zgodę rodziców lub opiekunów. 201 pułk zwano harcerskim, bo druhowie zdecydowanie przeważali wśród przyjętych ochotników. Natomiast jedna z kompanii była określana mianem prawniczej. Pułk przeszedł chrzest bojowy pod Surazem nad górną Narwią, gdzie poniósł ciężkie straty. Ranny został Stanisław Thugutt, ludowiec, spółdzielca i krajoznawca, późniejszy poseł oraz wicepremier. Cała Grupa ochotników ppłk Adama Koca 3 sierpnia 1920 roku znalazła się pod Zambrówem w bardzo trudnym położeniu z powodu przecięcia dróg odwrotu przez oddziały bolszewickie, które od stacji kolejowej Czyżew przez Andrzejewo



Pogrzeb szczątków żołnierzy z 1920 r. na cmentarzu w Szumowie 16 marca 2018 r.

zmierzały ku szosie Białystok-Warszawa. Walki pod Paprocią i Pęchratką umożliwiły wspomniane już wycofanie się Grupy gen. L. Żeligowskiego i towarzyszących jej oddziałów w kierunku Ostrowi Mazowieckiej.

Listę poległych w rejonie Szumowa otwiera kpt. Karol Wądołkowski, dowódca II baonu 201 pułku, kawaler orderu Virtuti Militari, czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Ubyło również na zawsze trzech podporuczników (najmłodszy miał 21 lat) i dwóch podchorążych. Na liście strat znaleźli się głównie ochotnicy, z nich najstarszy liczył 41 lat, a kilku najmłodszych po lat 17. Podano zawody poległych: urzędnik PKP, sędzia śledczy, literat i nauczyciel oraz dwaj inni nauczyciele, handlowiec, rzemieślnicy, agronom i rybak w jednej osobie, student. Najliczniejszą jednak grupę stanowili uczniowie, był jeden maturzysta. Zabitych pogrzebano w Paproci Dużej i Srebrnym Borku oraz na cmentarzu szumowskim, a wiosną następnego roku odbyły się uroczystości żałobne z udziałem wojska. W listopadzie 2017 roku członkowie „Stowarzyszenia Wizna 1939” odkryli w rejonie Pęchratki jeszcze jedną mogiłę. W wyniku ekshumacji ustalono, że były to szczątki dziesięciu poległych ochotników z 1920 roku. Wiek najmłodszego z nich określono na 14-17 lat, niektórzy żołnierze mieli poćcinane głowy, a jeden został dobity strzałem w tył głowy. W marcu 2018 roku wszyscy oni zostali powtórnie pochowani w kwaterze żołnierskiej na cmentarzu w Szumowie. Ukazał się również tomik „Bój pod Paprocią i Pęchratką 4 VIII 1920 r.”, zredagowany przez Dariusza Szymanowskiego.

Bolszewicy utworzyli w Szumowie Komitet Rewolucyjny (Rewkom), z którym współpracę podjęło niestety kilku miejscowych kolaborantów. Najeźdźcy starali się pozyskać poparcie biedniejszych rodzin obiecując im darmowe nadania ziemi. Już 20 sierpnia 1920 roku zaczęła się ucieczka czerwonoarmistów i funkcjonariuszy czerezwyczejki z Szumowa oraz okolic. Tego dnia wykaz ofiar dopełnił Mieczysław Kuczyński, dzierżawca majoratu w Pęchratce.



Pomnik Marszałka w Ostrowi – Komorowie. Rekonstrukcja z 1999 r.

UPAMIĘTNIECIA

Na przykładzie szumowskim można prześledzić utrwalanie pamięci o ofiarach najazdu Armii Czerwonej. 6 września 1925 roku o godz. 13 odbyło się uroczyste poświęcenie w Szumowie płyty granitowej z nazwiskami 18 poległych oficerów i żołnierzy. Tablicę, umieszczoną na pomniku wysokości około 4 metrów, ufundowały miejscowe koła Młodzieży Wiejskiej przy współudziale Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów i wsparciu finansowym rodzin. Na uroczystość przybyli krewni i znajomi poległych z Warszawy, stawiły się orkiestra i kompania z 71 pułku piechoty stacjonującego w Ostrowi Mazowieckiej (rok później przeniesiono ten pułk do Zambrowa), dojechali również ostrowscy harcerze-gimnazjaliści. Wśród ważnych gości wyróżniał się poseł Romuald Bielicki, ojciec Hanka Bielickiej. Ładnie zaprezentowała się młodzież szkolna, nie zabrakło oczywiście mieszkańców Szumowa i okolic. Mszę świętą odprawił ks. kapelan Zieliński, przy pomniku przemawiali między innymi ks. proboszcz Antoni Dorochoń (delegat biskupa) oraz R. Bielicki w imieniu posłów ziemi łomżyńskiej, sejmiku i wydziału powiatowego. Po poświęceniu pomnika i odśpiewaniu „Boże coś Polskę” złożone zostały wieńce.

Do września 1939 roku najwięcej troski o groby bohaterów 1920 roku przejawiały szkoły, garnizony wojskowe, parafianie, samorządy, organizacje młodzieżowe (m.in. Związek Strzelecki). Rocznicą sierpniową – obchodzona w II RP i jako Dzień Wojska Polskiego – łączyła, chociaż księża i narodowcy wysuwali na plan pierwszy cudowny wymiar zwycięstwa polskiego pod Warszawą (Matka Boża, ks. Ignacy Skorupka), a wojsko oraz po maju 1926 roku władze i instytucje

państwowe przypominały głównie zasługi Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ludowcy pamiętali o premierze Wincentym Witosie i „chłopskim” Wojsku Polskim (70-80 proc. walczących pochodziło ze środowisk wiejskich), mniej powodów do satysfakcji historycznej mieli liderzy z kręgów lewicowych.

W czasie okupacji sowieckiej zniszczono (lub wcześniej zapano, ukryto) wiele pomników i tablic, a żołnierze biorący udział w wojnie 1920 roku, zwłaszcza osadnicy wojskowi (m.in. z podłomżyńskiego Elżbiecina), znaleźli się wśród wywiezionych już w lutym 1940 roku na Syberię. Dzieło niszczenia pomników kontynuowały władze powojenne, czego przykładem było wysadzenie monumetu w Komorowie, na przedmieściach Ostrowi Mazowieckiej. Był to największy w Polsce pomnik Marszałka na koniu (kasztance), ufundowany przez wychowanków tamtejszej Szkoły Podchorążych Piechoty. Na ogół przetrwały na cmentarzach w granicach Polski groby z 1920 roku, odwiedzane licznie przez wiernych każdego roku w dniu 1 i 2 listopada, pomijane przez oficjalne delegacje. Pierwsze korzystne zmiany nastąpiły po Październiku 1956 roku, bardziej znaczące po grudniu 1970 roku, zaś przełom dokonał się za sprawą „Solidarności” i powtórnie po czerwcu 1989 roku.

Setna rocznica wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku z pewnością przyczyni się do spopularyzowania wydarzeń historycznych arcyważnych nie tylko dla Polski, pobudzi dumę rodaków ze zwycięstwa. Niechby zachęciła nas wszystkich do odwiedzenia grobów bohaterów, złożenia im należnego hołdu.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

Koniec świata Lustosławskich

POD BOLSZEWICKIM ŁAPCIEM

29 czerwca 1920 roku, jak zwykle w imieniny Pauliny Lutosławskiej, w górnym dworze gościła cała rodzina i najbliżsi przyjaciele. Zjawił się Roman Dmowski, świeżo po wrażeniach pięcioletniego pobytu na obczyźnie. Do Warszawy przyjechał 15 maja, w okresie euforii z powodu zwycięskiej wyprawy Piłsudskiego na Kijów. Wraciał niemal konspiracyjnie, zawiadomił bowiem tylko hrabiego Maurycego Zamoyskiego i Niklewiczów. Od razu zwrócił się do Naczelnika Państwa z prośbą o posłuchanie. Chciał przedstawić Piłsudskiemu wyniki swoich działań jako delegata na konferencję pokojową.

Zatrzymał się u Manity i Mieczysława. Zastał u nich spore zmiany. Jego chrześniaczka Krysia była już rezolutną dziewięcioletką. Miała trzyletniego, urodzonego w Piotrogradzie braciszka Andrzeja Romana i półtoraroczną siostrzyczkę Marię Wiktorię. Czwarte dziecko było w drodze: 24 maja Manita urodziła Ryszarda. W tym właśnie dniu Józef Piłsudski zdecydował się przyjąć Romana Dmowskiego.

„Pan Roman – zapamiętała Manita – wrócił z tej rozmowy pod bardzo przykrym wrażeniem: Piłsudski zdobycie Poznańskiego i Śląska określił jako cadeau ze strony aliantów; mówił głównie o sobie i ani słowem się nie odezwał, by dać wyraz temu, iż rozumie, co zostało zrobione. Dmowski powiedział mu na odchodne, że stawia swą osobę do dyspozycji, gotów, jak zawsze, służyć Polsce”.

Żadnej służby jednak mu nie zaproponowano. Dlatego z chęcią przyjął zaproszenie do odwiedzenia Drozdowa. Długo tam nie zabawił. Po kilku dniach przyjechał po niego Kazimierz

Wierczak z wezwaniem od utworzonej właśnie w Warszawie Rady Obrony Państwa. Dmowski miał w niej reprezentować Związek Ludowo-Narodowy.

Mimo niepokojących wieści z frontu jeszcze 26 lipca drozdowski dwór przepełniony był letnikami. W nocy nadeszła depesza z Warszawy od Mieczysława Niklewicza, by ewakuować kobiety z dziećmi. Wprawdzie odgłosy walk nie docierały jeszcze do Łomży, a oficjalnie komunikaty były optymistyczne (mówiły o odparciu bolszewików pod Osowcem i pomyślnej obronie Białegostoku), to prawda, niestety, wyglądała inaczej. 27 lipca padła twierdza Osowiec, a Armia Czerwona posuwała się błyskawicznie w kierunku Warszawy. Następnego dnia w Kisielnicy, dziesięć kilometrów przed Łomżą, zauważono pierwszych bolszewików. W mieście i fortach praktycznie nie było wojska, stacjonował jedynie batalion zapasowy 33 Pułku Piechoty pod dowództwem kapitana Stanisława Raganowicza.

O trzeciej nad ranem Izabela odwoziła Manitę z czwórką dzieci do Łomży na dworzec kolejowy. Tłum kłębił się niespokojny mimo zapewnień naczelnika stacji, że następny pociąg odjedzie zgodnie z rozkładem jazdy o drugiej po południu. Do domu wracała rozśonecznionym świtem. Porannej senności doliny Narwi nie mącił żaden ruch – ani uciekinierów, ani żołnierzy. We dworze po wczesnej pobudce trwała dyskusja nad tym, czy pozostała rodzina, w tym głównie wdowy i dzieci po Marianie i Józefie oraz ksiądz Kazimierz, mają wyjeżdżać, czy też pozostać na miejscu. Przerwała ją gwałtowna



Dwór górny Lutosławskich

armatnia i karabinowa kanonada od strony piętnickich fortów. Niemal jednocześnie niebo zasnulo się czarnymi chmurami, zerwała się wichura, lunął deszcz. O czwartej po południu dano znać z Łomży, że pociągów już nie ma, a miasto jest osaczone, gdyż bolszewicy przeprawili się na lewy brzeg Narwi i forty muszą paść lada godzina.

Przybiegł też do dworu jeden z mieszkańców wsi z zatrważającą wiadomością, że w Drozdowie zjawił się bolszewicki pojazd: pytali, gdzie jest ksiądz Lutosławski. Nie było czasu do stracenia – dopóki most przy fortach znajdował się jeszcze w polskich rękach, należało ewakuować wszystkich mieszkańców drozdowskiego dworu. Niestety, stan sędziwej Pauliny Lutosławskiej nie pozwalał na forsowną, długą podróż konnym zaprzęgiem. Nie można też było zostawić jej bez opieki, tym bardziej że z majątku zdążyli wyjechać wszyscy pracownicy administracyjni wraz z rodzinami. Wobec tego Izabela i Wacław Ligowska podjęły desperacką decyzję pozostania z panią Pauliną na miejscu.

Następnego dnia, gdy zastanawiały się, jak ukryć rodzinne pamiątki i kosztowności, usłyszały przed oknami tętent końskich kopyt. Izabela wyrzła na zewnątrz i struchlała z przerażenia: naprzeciw niej, przy klombie, siedział na koniu brudny, przemoczony od deszczu kozak i z wściekłością w głosie domagał się otwarcia drzwi. Nie był sam. Drugi trzymał palec na spuście rewolweru. Za tą dwójką wpadła cała hałastra. Zaczęło się plądrowanie domu.

Ci, którzy zjawili się później, mogli już tylko liczyć na to, że dostaną coś do jedzenia. Izabela i Oczka celowo nie sprzątały, by „goście” od razu widzieli, że się spóźnili. Pocieszały się za to w browarze.

Trzeciego dnia zjawił się we dworze komisarz. Zaraz ściągnęli mieszkańcy wsi, ciekawi nowej władzy, ale i chcący poskarżyć się to na branie podwód, to na stratę ukradzionego przez żołnierzy cielaka, pary butów czy wiązki siana.

Kiedy chłopci odeszli, Izabela powiedziała komisarzowi, by zapobiegł dalszemu rabunkowi piwa, który najpierw sprawi, że całe bolszewickie wojsko będzie pijane, a potem kilkadziesiąt rodzin robotniczych zostanie bez środków do życia i zaczną się zamieszki głodowe. Obiecał, że wyda odpowiednie zarządzenie. Wprawdzie nie zmniejszyło ono apetytu żołnierzy na piwo, ale od tej pory robotnikom na ogół udawało się wymusić na nich zapłatę.

Wieczorem powstał Drozdowski Komitet Rewolucyjny. Podczas ogólnego wiecu wybrano do władz młynarza, mechanika i robotnika. Ludzi – zdaniem Izabeli Lutosławskiej – bardzo

pocziwych. Przerażała ją tylko łatwość, z jaką wchodzili w nowe role. Z pewnością sprzyjało temu rosnące przekonanie o niemożności przeciwstawiania się bolszewickiej masie, ale także odgórne przyzwolenie na swoistą anarchię. Każdy mógł brać z pełnych stogów i kartoflisk ile chciał: starczało i dla bolszewików, i dla fernali, i dla podkradającej wsi. Drozdowski Komitet Rewolucyjny zaczął korzystać z przywileju władzy. Na jednym z posiedzeń robotnicy uchwalili, żeby zebrać i rozdać między ludzi tytoń rosnący w dworskim ogrodzie. Wprawdzie było na to zdecydowanie za wcześnie, ale ogrodnik postanowienie wiejskiego „sowietu” wykonać musiał.

Pierwszy komisarz nie zjawił się już więcej we dworze, za to następnego dnia przyszła piechota – wygłodniała i brudna, w damskich paltach, chustach na głowach, łapciach zamiast butów i z karabinami na sznurkach. Tylko nieliczni nosili mundury. W ciągu kilku godzin wykradli wszystkie zapasy z dwóch spiżarni, zabrali futra ze strychu, naczynia kuchenne, pościel. Oczka prowadziła z nimi nieustanne boje: bezceremonialnie wyrywała im z rąk różne pamiątki, mniej lub bardziej cenne drobiazgi. Swego towarzystwa oszczędzili jedynie 75-letniej pani Paulinie – jej pokój pozostawał nietknięty.

Od strony miasta i mostu wciąż jeszcze dochodziły odgłosy walk. Jednemu z młodych robotników folwarcznych udało się przedrzeć do Łomży. Wrócił z karteczką, na której podpułkownik Kopa napisał kilka krzepiących zdań: „Tanki nadeszły. Posiłki znaczne, duch doskonały. Proszę o odwagę i cierpliwość. Drozdowo będzie oswobodzone”.

Jednak kolejny dzień przyniósł przede wszystkim przygnębiające wieści o nadciąganiu nieprzeliczonego mrowia obdartej piechoty. Służba donosiła co chwila z folwarku o pogromach świń, kradzieży ostatniego konia, uprząży, bryczki, zdzieraniu skóry z powozów... W opuszczonym przez Stanisławostwo dolnym dworze bolszewicy opróżniali



Roman Dmowski z córkami Sofitiny i Wincentego: Manią (od lewej) i Bełą

pomieszczenia z przydatnych im rzeczy. Nieprzydatne rozbijali, tłukli, łamali, bagnetami kłuli portrety przodków. Jeden z plądrujących dom kozaków spadł ze szklanego dachu w holu, zabijając się na miejscu. Izabela w towarzystwie starego, wiernego sługi Smakowskiego poszła do dworu stryja Stanisława i dosłownie przedzierając się przez tłum pijanych, wrogo do niej nastawionych żołdaków, wyniosła stamtąd, cudem ocalała, portret dziadka Franciszka.

Pod wieczór zainstalował się w górnym dworze sztab kozacki. Dom zaroił się od oficerów i żołnierzy zakładających linię telefoniczną. Na kwaterę komendanta wybrano pokój Izabeli. Zdołała tylko zabrać kilka ulubionych książek i parę sukien. Po krótkim „urzędowaniu” pomieszczenie nie przypominało już w niczym przytulnego, ciepłego buduaru.

Nazajutrz zjechał do Drozdowa sztab dywizji bolszewickiej. Kilkunastu inteligentnych, świetnie ubranych młodzieńców, synów archirejów i rosyjskiej szlachty, z młodym księciem Golicynem zakwaterowało się w letnim mieszkaniu, pod gankiem którego dzień i noc stała straż z wielkimi, czerwonymi kokardami i ... twarzami kryminalistów. Izabela dyskretnie przyglądała się przybyłym – spacerowali po ogrodzie, grali w karty, pili najlepsze wina, nigdy jednak nie zamieniła z nimi ani słowa. Kilka razy rozmawiała natomiast z dywizyjnym komisarzem politrukiem, uczciwym obłąkańcem, jak go szybko oceniła, który z dumą wyznawał jej, że jest nieprawym synem praczki i wierzył święcie, że pogromcy Kołczaka i Denikina wkrótce zdobędą Warszawę, Paryż i Londyn.

Z fortów od pewnego czasu nie było już słychać armatnich wystrzałów, tylko z łąk i od strony mostu raz po raz odzywały się serie karabinów maszynowych, a naoczni świadkowie mówili o pojedynkach na bagnety. 2 sierpnia Łomża znalazła się w rękach bolszewików. Zaraz też żołnierze wytoczyli działa na drozdowskie pola, ukryli je na wzgórzach za dworem, za stertami zbóż i osłaniali przeprawę dywizji po zbudowanym pośpiesznie drewnianym moście. Nie napotkali oporu ze strony polskich wojsk, a prawy brzeg Narwi już wkrótce zaczął rozbrzmiewać odgłosami pracy.

Pisarskiego, mechanika browarnianego, bolszewicy zatrudnili przy podkuwaniu koni i reperowaniu swoich półkoszków na drewnianych osiach. Potem kazali mu



Dwór dolny

uruchomić lokomobile i przez następne dni młócili dworskie zboże. Ziarno ładowali na półkoszki i gdzieś wywozili. Chłopów z pobliskiego Niewodowa i Rakowa zgonili jednego dnia z furmankami i zabrali na podwoje.

Atmosfera stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Poczucie klęski i beznadziei potęgowała nieustanna grabież majątku i wsi. W Drozdowie pojawili się wieśniacy z podwodami z odległych stron Litwy i Rusi. Armia ich nie karmiła, więc kradli, co się dało, dla siebie i swoich zabiedzonych koni. Trudno było nawet mieć o to do nich pretensje.

Pantoflową pocztą nadeszła wiadomość o wywiezieniu w głąb Rosji właściciela majątku w Kownatach. Wszystkie pozostałe dwory po prawej stronie Narwi stały puste i rozgrabione.

14 sierpnia przyjechał do Drozdowa nowy komisarz, Stokowski. Mówił do zgromadzonych ludzi o konieczności przejęcia przez państwo majątku Lutosławskich, znanego z wysokiej kultury rolnej, ale i wstecznych poglądów jego właścicieli. To nazwisko – dodał – budzi wśród bolszewików nienawiść. Po zwycięstwie komunizmu w Polsce czeka najgorszego z żyjących Lutosławskich, księdza Kazimierza, co najmniej wieczna banicja z kraju.

Po tygodniowym postoju wyruszył w stronę Warszawy sztab bolszewickiej dywizji. Zostało tylko kilku żołnierzy mających zwinąć linię telefoniczną. Nocą dwór ponownie ożywił się głośnym tupotem butów, skrzypieniem szaf, łomotem wywracanych krzeseł, brzękiem tłuczonego szkła. Rano jedynym śladem bytności telefonistów były spopielone papiery na podłodze, którymi sobie przyświecali podczas złodziejskich



Franek Lutosławski na fotografii z 1920 r.



*Kaplica grobowa Lutosławskich na cmentarzu
w Drozdowie. 📷 Wawrzyniec Kłosiński*

penetracji, i kolejne ubytki w gospodarstwie: zniknęły resztki bielizny, franki, rolety ... Dwór – zdemolowany i brudny – był wreszcie pusty.

Gospodarze wracający z podwód mówili o bolszewikach pod Warszawą, rządzie opuszczającym stolicę i Piłsudskim, który podał się do dymisji. Robotnicy w browarze chętnie przyjmowali ruble za piwo. Stracili do nich zaufanie dopiero wtedy, kiedy okazało się, że Moskale... robią je na miejscu, w spichlerzu. Jakoś wtedy właśnie chłopci z podwód zaczęli przebąkiwać o Francuzach, którzy pomagają polskiemu wojsku, bombach zrzuconych na obozowisko bolszewików pod Ostrołęką i panice rodzącej się wśród sowieckich żołnierzy.

Któregoś dnia usłyszano w Drozdowie huk armat dobiegających od strony Ostrołęki. Huk, który – co najważniejsze – powtarzał się i przybliżał niemal z godziny na godzinę. Bolszewików natomiast było coraz mniej; pojawiali się niewielkimi grupkami, bezradni i zdeorientowani, ale wcale przez to nie mniej groźni. Snuli się po wsi, narzekali, że jest źle i grabili, co się jeszcze dało. Rudy komisarz z szablą w dłoni, w towarzystwie uzbrojonego w pistolet żołnierza, wpadł do dworu, najwyraźniej z zamiarem rozprawienia się z jego mieszkańcami. Powstrzymał go widok starszej pani. Niezdecydowanie pozdrowił Paulinę Lutosławską, po czym, zagroziwszy, że jeszcze tu wróci, wybiegł z domu. We wsi mówiono później, że krzyczał, iż zabije babkę i młodszą „chazajkę”, ale jakoś nie dotrzymał słowa.

W sobotę, 19 sierpnia, pojawili się w drozdowskim lasku polscy zwiadowcy – „ułani śmierci”. Od rana też od fortów ponownie

dobiegała armatnia kanonada i jazgot broni maszynowej. Niedzielnego ranka na łomżyńskim starym moście zaroilo się od uciekających żołnierzy bolszewickich. Koło trzeciej po południu, przy wreszcie słonecznej pogodzie, cała wieś wyległa na szosę, by wypatrywać pojawienia się polskich wojsk.

„Oczy zachodziły mi łzami od zacieklego patrzenia – wspominała Izabela Lutosławska – ale po chwili zostały olśnione. Równie, szybko sunęły czarne masy w kierunku Łomży. Nie można było odróżnić przez szerokość doliny nic prócz miarowego ruchu, aleśmy się nie mogli napatrzeć. (...) Idą! Patrzcie, idą! I co za siła ich wali – powtarzał co chwila jakiś chłop. Niektórzy wzrokiem wyobraźni odróżniali tanki, armaty, nawet wielbłądy wzięte Moskalom”.

Po czterech dniach i nocach nieustannych bojów, 22 sierpnia wkraczał do Łomży 59 Pułk Piechoty Wielkopolskiej.

Wkrótce, śladami niedawnych jeszcze walk, pojechała Izabela do Warszawy. Bolszewicy wycofali się już wprawdzie spod stolicy, ale wojna jeszcze trwała i nieznany był los niektórych z Lutosławskich. Walczyli gdzieś Bohdan i Dziutek, a nawet szesnastoletni Zbyszek, który na początku 1920 roku zgłosił się do wojska w Pucku, gdzie formowano Pomorską Kompanię Harcerską. Po odbyciu ćwiczeń wraz z całą kompanią wrócił do Warszawy i został łącznikiem przy sztabie dowódcy Frontu Północnego, generała Józefa Hallera. Franek, starszy brat Zbyszka, zaciągnął się w szeregi I Pułku Ułanów Krechowieckich. Nigdy nie miał „marsowego” usposobienia, był spokojny a nawet nieśmiały, nie lubił przemocy, ale udział w wojnie uważał za swój obowiązek. Jeszcze jesienią 1918 roku, po krótkim przeszkoleniu, wysłany został na front ukraiński. Po jakimś czasie odesłano go do szkoły oficerskiej w Warszawie, gdzie przeszedł błyskawiczny kurs zakończony awansowaniem na podporucznika. Ponownie znalazł się na froncie, tym razem w I Pułku Strzelców Konnych.

Na początku sierpnia 1920 roku pułk wszedł w skład 5 Armii generała Władysława Sikorskiego, który – mając w zasadzie zadania obronne – zrealizował plan kontrofensywy. Oddział Franka znalazł się na tyłach wroga i od pewnego czasu nie docierały stamtąd żadne informacje. Lutosławscy pocieszały się: Franek urodził się w czepku, więc nie powinno go spotkać nic złego. Jako anegdotę opowiadano później o jego niekonwencjonalnym zachowaniu na froncie. Gdy oddział zatrzymał się na postój, szukał sobie kwatery, w której byłby fortepian. Uwielbiał grać o szarej godzinie.

Pewnego dnia oddział dostał rozkaz natarcia. Dzień był słotny, okolica błotnista, a ogień nieprzyjaciela wyjątkowo silny. Żołnierze kryli się, gdzie kto mógł, wykorzystując każdy krzaczek, każdą nierówność terenu, tylko Franek szedł sobie spokojnie przed siebie. Zirykowany dowódca krzyknął wreszcie do niego: „Lutosławski, padnij!”. Franek odwrócił się w marszu i ze zdziwioną miną odpowiedział: „Panie poruczniku, może gdzie indziej, tu takie błoto ...” Rozśmieszyło to pozostałych i – jeśli wierzyć późniejszym relacjom – poderwało ich do zwycięskiego boju.

Brak wieści od Franka bardzo niepokoił jego najbliższych; przecież jeszcze nie tak dawno był poszukiwany przez Czerezwycząjkę, gdyby dostał się w ręce bolszewików ... Izabela postanowiła dowiedzieć się czegoś w sztabie wojskowym, który mieścił się w Nowym Dworze koło Modlina. Niczego się nie dowiedziała. Poprosiła o przepustkę upoważniającą do przebywania w strefie przyfrontowej, ale oficer na dyżurce był nieugięty. Wracając spotkała Karola Woyzbuna, stryja Dziutka, który zajmował się wysyłaniem paczek dla żołnierzy na froncie. Wiedział, że Franek znajduje się gdzieś w okolicach Ciechanowa.

Dwa dni później Bela wyjeżdżała z Warszawy obładowana paczkami dla żołnierzy. Chciała najpierw jeszcze raz dostać się do Nowego Dworu, gdzie spodziewała się spotkać stryja Kazimierza. Po drodze minęła jakiś oddział, w którym przez moment mignęła jej sylwetka Bohdana. Ksiądz Kazimierz odprowadził właśnie mszę połową.

Po nabożeństwie poszli razem do szefa sztabu 5 Armii, którym był podpułkownik Romuald Wolikowski. Lutosławski znał go jeszcze z czasów, gdy razem pracowali przy tworzeniu I Korpusu Polskiego.

Wolikowski był synem ziemianina z Romanowa na Wołyniu. Solidnie wojskowe wykształcenie zdobył w Szkole Kadetów i Akademii Wojskowej w Piotrogradzie. Wojna wybuchła w chwili, gdy właśnie ukończył studia. Świeżo upieczony kapitan piechoty dobrze się spisał na froncie; został nawet uhonorowany prestiżowym Orderem Świętego Jerzego. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej wstąpił do organizującego się wojska polskiego i do maja 1918 roku pozostał w sztabie I Korpusu generała Dowbora-Muśnickiego. W lipcu decyzją Wydziału Mobilizacyjnego w Moskwie, wspólnie z majorem Czumą i porucznikiem Dojanem-Miszewskim, przedarł się na Syberię, by w imieniu generała Hallera prowadzić akcję organizowania i przetrzutu na zachód polskich oddziałów wojskowych. Następnie drogą morską i lądową dostał się do Francji i razem z Błękitną Armią wrócił

do Polski. Przez półtora roku pełnił funkcję dowódcy XVII Brygady Piechoty, a następnie szefa sztabu 5 Armii.

Podpułkownik Wolikowski miał dla Izabeli i księdza Kazimierza dobre wieści: „Franek jest cały i zdrow”. Bela czym prędzej wróciła do Warszawy, by uspokoić ciotkę Marychnę, po czym udała się do Drozdowa. W ślad za nią pojechał wkrótce ksiądz Kazimierz, niespokojny o stan zdrowia matki. I tym razem pomocny okazał się Romuald Wolikowski; zawiózł księdza swoim służbowym samochodem.

Bela spacerowała akurat po ogrodzie, gdy zobaczyła polskiego oficera przeskakującego lekko przez żywopłot. Trzymał w ręku bukiet kwiatów, przeznaczony dla niej.

Nazajutrz Izabela wróciła z podpułkownikiem Wolikowskim do Warszawy. Czas w jego towarzystwie minął jej szybko i przyjemnie. Zachwycił ją swoimi dokonaniem, ujął sposobem bycia.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

PROF. ADAM CZ. DOBRONSKI

„Tysiąc walecznych”

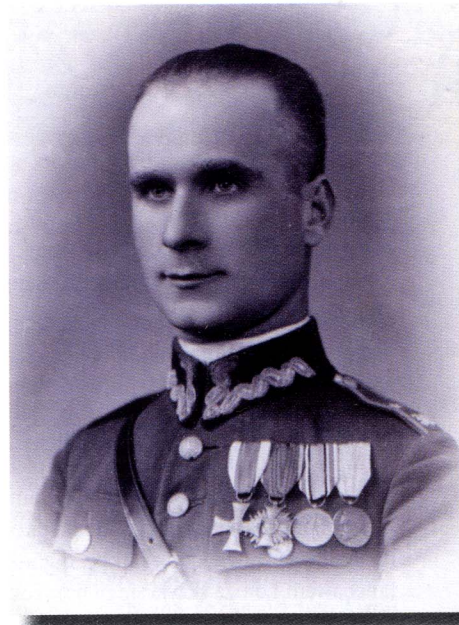
Pani Donata Godlewska prosiła mnie wielokrotnie, bym znalazł jej wspomnienia Władysława Goliczewskiego z wojny 1920 roku. Udało się, książka ta ukazała się w Warszawie w 1934 roku nakładem Głównej Księgarni Wojskowej, była trudno dostępna. Obecnie można do niej dotrzeć łatwiej, bo w 2008 roku została wznowiona w Gracjowie staraniem Towarzystwa Przyjaciół 9 Pułku Strzelców Konnych. Pełny tytuł brzmi: „Walecznych tysiąc” (pamiętniki sierżanta Władysława Goliczewskiego z wojny polsko-bolszewickiej). Fascynująca to lektura, ciekawa i wartościowa jako źródło historyczne.

PODOFICER 33 PUŁKU

Władysław Goliczewski urodził się 22 stycznia 1900 roku w Gracjowie w rodzinie Antoniego i Franciszki z Poniatowskich. Prawdopodobnie w 1916 lub w 1917 roku zaangażował się w działania Polskiej Organizacji Wojskowej. POW powstała w 1914 roku z inspiracji Józefa Piłsudskiego, miała czynić przygotowania do wybuchu powstania na ziemiach Królestwa Polskiego. Peowiaci, harcerze i gimnazjaliści wkrótce nadali ton „sprawie polskiej” w Łomży i regionie. Oni przejawili największą aktywność również w akcji przejmowania władzy 11 listopada 1918 roku, a najstarsi zasilili potem powstający 33 pułk piechoty.

W. Goliczewski odbył kurs szkoły podoficerskiej 33 pułku piechoty w Łomży i w lipcu 1919 roku jako plutonowy dostał przydział do pierwszej kompanii strzeleckiej. Dowódca pułku mjr Stefan Wyspiański przesunął go jednak do batalionu zapasowego, kwaterującego w Warszawie z braku odpowiednich pomieszczeń w Łomży. Tam miał być zorganizowany czwarty już kurs szkoły podoficerskiej, a Goliczewski wzmocniłby kadrę instruktorską. Rozeszła się jednak wiadomość, że 33 pułk piechoty wyjedzie wkrótce na front wschodni, więc późniejszy autor pamiętników udał się osobiście do dowódcy pułku z prośbą, by ten przydzielił go ponownie do kompanii strzeleckiej. Udało się, Goliczewski wrócił do Łomży. Tuż przed wyjazdem koledzy podoficerowie zorganizowali pożegnalną kolację. „No i żeby być zupełnie szczerym, to wyznać muszę – jeżeli ma być to wstydem – z rumieńcem na gębie, że na tej pożegnalnej libacji, chociaż skończyłem już 19 wiosen, po raz pierwszy spróbowałem smaku wódki.”

Dowódcą 1. kompanii był ppor. Mieczysław Rozwadowski, którego wspierał „stary leguński wyga” podchorąży Stefan Majewicz, typ sienkiewiczowskiego Zagłoby. Majewicz objął też pierwszy pluton, drugi otrzymał Goliczewski, a trzeci Wielkopolek Stanisław Kieroń. Szefem kompanii został Walenty Grabowski. „Od wczesnego rana do późnego wieczora siedziało się na buchających żarem rozpalonego piasku wydmach łomżyńskiej Kraski i improwizowało się różne fragmenty wojny”. Kompania wyglądała pstrokato, a „stara, wycofana z obiegu broń psa była warta”. Dopiero na kilka dni przed wyjazdem na front żołnierze otrzymali mundury amerykańskie i karabiny francuskie systemu Berthiera. „Na głowach leżały zawadiackim młodzieńczym fasonem maciejówki leguńskie z przypiętym, z rozmyślnie odłamaną koroną, białym orłem” [strzelcy, legionści i peowiaci nosili orzełki bez korony].



Władysław Goliczewski

33 pułk piechoty posiadał trzy bataliony strzeleckie oraz kompanię karabinów maszynowych hotchkisów i kompanię techniczną. II batalionem dowodził kpt. Anatol Minkowski, a III – kpt. Jerzy Sawa-Sawicki. W roli adiutanta dowódcy pułku sprawiał się znakomicie por. Stanisław Raganowicz. „Materiał ludzki zebrany był przeważnie, poczynawszy od dowódcy pułku w dół do ostatniego strzelca, z legionistów i peowiaków. Jako uzupełnienie stanów, mieliśmy mały procent rekrutów i ze trzech stron napływających młodocianych



Chrzest bojowy 33 pp pod Lachowiczami

ochotników. W takim składzie 33 pułk wyjechał „na krwawe walki, aby w ciężkim trudzie i wspólnymi siłami wykreślić bagnietami nową granicę odrodzonej Polski”.

NA FRONT WSCHODNI

Wyjazd kolejną nastąpił 1 sierpnia 1919 roku. Na dworcu „czekała na nas w tłumie młodzież obojga płci, a także sędziwe obywatelki i obywatele Łomży z wielkimi bukietami kwiatów, którymi zasypało i obdarzono nas, gdy pociąg miał ruszyć ze startu.” Kolację żołnierze zjedli na trawie obok rampy, o godz. 20 gwizdnęła lokomotywa i niebawem Łomża skryła się za horyzontem. Jechali przez Białystok, Wołkowysk, Słonim do Baranowicz, stąd bataliony II i III odprawiono w kierunku na Lidę i Mołodeczno. I batalion, włączony do 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej, powieziono za Lachowicze i tam miał miejsce chrzest bojowy. Wypadł wspaniale, łomżyniacy byli dumni z odniesionego zwycięstwa.

Pierwszą ofiarą frontową był strzelec Czesław Urbanowicz, ranny, następnie zamordowany przez bolszewików. Batalion pomaszerował na Słuck, kolejną dowieziono go do Mińska Litewskiego, gdzie ludność zgotowała żołnierzom owacyjne przyjęcie. Potem były okopy nad Berezyną i spotkanie z całym pułkiem nad Dźwiną. 33 pułk wszedł tu w skład XV Brygady. Różne były losy trzydziestego

trzeciego. Pierwsze „łanie” łomżyniacy otrzymali w rejonie miasta Lepel w połowie października 1919 roku. Ściągnięto jednak odwody i Lepel znów znalazł się w rękach polskich.

O dalszych dziejach pułku łomżyńskiego autor opowiada w rozdziałach: Głodówka nad Uszczą („nawet cienkich zup nie dostawaliśmy”), „Zdobycie języka” (okazał się Łotyszem w służbie rosyjskiej), „Do Dźwiny”. „Nasza kompania ... wyjeżdżając z Łomży przed 3 miesiącami, liczyła w stanie bojowym około 150 ludzi. Teraz, odliczywszy kolejno stwierdzili ze smutkiem, że mamy zdolnych do walki zaledwie 65 bagnietów! A reszta? Trochę rannych, ten i ów ukatrupiony, kilku w niewoli, a najwięcej w szpitalach kurowało się na biegunkę”. W takim właśnie stylu, nie tracąc poczucia humoru, Goliczewski relacjonował przebieg zdarzeń w kolejnych tygodniach.

CIEŻKIE WALKI, NIEWOLA

Po odpoczynku pułk ponownie skierowano na pierwszą linię i wówczas zdarzył się dramat. W rejonie Homla pozycje polskie zostały niespodziewanie zaatakowane przez zgrupowanie Armii Czerwonej. „Zostało na bojowisku, w tej krótkiej chociaż zażartej i morderczej walce, dwadzieścia pięć trupów z naszej strony! Dwadzieścia pięć młodzieńczych żyć w jednej godzinie wsiądko z gorącą krwią w biały, zimny śnieg!”. Władysław Goliczewski dostał się wówczas do niewoli.



Wojsko polskie w okopach nad Dźwiną, jesień 1919 r.

„Oddział bolszewicki, w którego łapy wpadliśmy, składał się z partyzantów, rekrutujących się u bolszewików z jednostek bez odrobiny uczuć ludzkich. Byli to zbrodniarze spod ciemnej gwiazdy”. Autor ze szczegółami opisał dramatyczne przeżycia, śledztwo, głód, mróz i inne dolegliwości. Postanowił uciekać za wszelką cenę. Sprzedał swój płaszcz żołnierski, kupił za to starą, chłopską sukmanę bez guzików (obowiązywał się sznurkiem) i „papachę”. W ucieczce towarzyszyć mu chcieli dwaj ułani z 4 pułku ułanów. Nocą z 4 na 5 lutego 1920 roku czekali z niecierpliwością nadejścia świtu. Udało się, „upojeni radością, że dążymy ku Ojczyźnie, zrobiliśmy tego dnia przeszło 40 kilometrów.” Goliczewski bardzo szczegółowo opisał przemękanie, głównie nocami, ku linii frontu. Cierpieli głód, groźne były wilki, w każdej chwili mogli wpaść w ręce bolszewików. Szczęśliwie zaś co jakiś czas trafiali do polskich domów, tam byli witani serdecznie, częstowani, pouczeni o dalszej drodze.

A jednak mieli sporo szczęścia i dużo silnej woli. Udało się przejść na stronę polską. Radości nie było końca, gdy znów znaleźli się wśród swoich w 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Najpierw jednak poddani zostali przesłuchaniom. „Dumni byliśmy z tego i radzi informowaliśmy panów oficerów o wszystkich spostrzeżeniach, jakie przez krótki czas niewoli zdołaliśmy poczynić u bolszewików. A cennych wiadomości przynieśliśmy moc. Między innymi może nie wcześniej, ale i nie za późno o przygotowaniu wielkiej ofensywy moskiewskiej na Warszawę, o koncentracji czerwonych oddziałów na północnym froncie...”

CHOROBA I URLOP

Goliczewski czuł, że trawi go choroba, jednak zdołał dotrzeć do swojej 8 Dywizji Piechoty. Kiedy rozebrał się przed lekarzem, „ten obejrzał brudne, opuchłe, zasypane krostami i wrzodami ciało i odmrożone w rozpaczliwy sposób nogi”. Badający zdziwił się, że były jeniec jeszcze chodzi i ma niezgorszy humor. Orzekł zapalenie płuc i nakazał udanie się do szpitala. Nasz bohater nie wypełnił jednak tego polecenia, odnalazł 1. Kompanię 33 pułku, gdzie przyjęto go z wielką radością i ze zdziwieniem, że żyje.

Nie dziwi, że autor wspomnień otrzymał aż sześciotygodniowy urlop wypoczynkowy i mógł odwiedzić rodziców. Mama uznała za cud, że widzi syna, o którym wcześniej przyszły wiadomości, że zginął. Na wojnie był i jego starszy brat, ułan ciężko ranny pod Nowogrodem Wołyńskim. Cud się powtórzył, ułan Janek także dotarł do Grajewa, razem rodzina spędziła Wielkanoc. Snuto opowieści, bracia wspominali przyjaciół w okopach i tych, co już spoczęli w mogiłach.

Po świętach Goliczewski pojechał do Łomży, by zorientować się w losach batalionu zapasowego Pułku. Zasmuciły go rozmowy młodych żołnierzy, którzy nie kwapili się do wyjazdu na front. Pojechał więc do Warszawy, tam niestety przeżył jeszcze bardziej przykre chwile. Usłyszał, że „pan Piłsudski mógłby tę wojnę skończyć”. Zajmowano się swoimi sprawami i sprawkami, nie przejmowano się sytuacją na froncie. „O Warszawo, jakże inni ludzie byli w twoich murach, gdy w kilka miesięcy później wróg kołatał do twoich bram w łaskocie armat!”. Goliczewski powrócił do okopów, tu czuł się najlepiej, choć kolegów ubywało. Pułk pełnił w tym czasie ciężką służbę nad Dźwiną. Obsadzone przez niego pozycje nazywano nieformalnie redutą „Łomża”. 14 maja 1920 roku miało miejsce silne natarcie przeciwnika. Polacy zmuszeni zostali do wykonania odwrotu, ale nie poszli w rozsypek, nie wpadli w panikę. Po przegrupowaniu sił przystąpiono do kontruderzenia i pułk odzyskał redutę „Łomża”. 11 czerwca 1920 roku został zmieniony przez 5 Dywizję Piechoty. Nastąpił znów dni odpoczynku. Nie wiadomo, że dowództwo Armii Czerwonej planuje wielką ofensywę na Warszawę.

ODWRÓT, SZPITAL

„Rano 4 lipca – nieszczęsny to dzień na całym północnym froncie – było już widno, kiedy przebudził mnie huraganowy ogień artylerii bolszewickiej bijącej po pozycji III-go i II-go batalionu. Jęczała ziemia od huku lekkich i ciężkich pocisków”. Tak zaczęła się ta ofensywa, która miała wyprowadzić wojska bolszewickie nad Wisłę. 33 ułk piechoty znalazł się w epicentrum walk, tu pokazał swą klasę i wartość bojową. J. Piłsudski w książce „Rok 1920” napisał: „Ta bohaterska

WALECZNYCH
TYSIĄC

Pamiętniki sierżanta
WA GOLICZEWSKIEGO
z wojny polsko-bolszewickiej
Do druku przygotował
JAN UMIASZCZAK

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA
WARSZAWA 1934



sierżant Staszek Michalak. Pułk, przerzucony potem na front wołyński, staczał dalej walki z jazdą Budionnego. Tu, na Wołyniu, w czasie szarży kozaków na I-szy batalion skończył swój żywot nieodżałowany podchorąży Lucjan Orłowski. Zginął były dowódca szkoły podoficerskiej, młodziutki podporucznik Stanisław Latour i zginęło tu masę dzielnych podoficerów i bezimiennych braci żołnierskich. Jednak przez piętrzące się szeregi ofiar osiągnęliśmy tak gorąco pożądaną cel – Ostateczne Zwycięstwo!”

SMĘTNA REFLEKSJA

„Wierni Ojczyźnie polegli w boju, nie doczekawszy wesołych dni, aby po szeregu krwawych walk, trudu i znoju, widzieć Ją wolną i potężną. Umarli zapomniani przez tych, co żyją! Kości wasze bieleją hen! na krańcach Rzeczypospolitej! Mogiły wasze zdeptane są i zaorane! Jedynie w bezsenne noce śle za wami bolesne westchnienia matka staruszka, a w długie wieczory, otoczeni gronem zasłuchanej młodzieży, snują różaniec wspomnień wasi wierni, pozostali przy życiu towarzysze broni.

Cześć Wam!!!!”

Autor wstępu do „Walecznych tysiąc” wysoko ocenił pamiętnik W. Goliczewskiego. Wyraził też nadzieję, że książka ta będzie „po długie czasy”. Zachęcamy zatem do jej lektury.

obrona dwóch batalionów naszego 33-go pułku, przeciwko dwóm i pół dywizjom przeciwnika, podtrzymana była zgodnie z naszymi danymi zaledwie przez 10 dział 8-mej dywizji, do której pułk należał. Zniweczyła ona prawie, albo co najmniej zrobiła wątpliwą, zamierzoną operację w sedańskim stylu, zatrzymując główne siły 4-ej armii...”

Niestety, straty pułku były ogromne. Goliczewski został ranny, koledzy wynieśli go z okopów, udało się ranne go włożyć na wóz taborowy. Szczęście sprzyjało mu nadal, bo ostatnim pociągiem pojechał na zachód. Przez Wilno, Białystok, Warszawę dowieziono ranne do Częstochowy, tam dopiero wydobyto kulę z kości prawego uda.

„Na front już nie wróciłem. Pułk natomiast cofał się stopniowo pod Warszawę, odgryzając się caluszką drogi od bolszewików. Uzupełniony ochotnikami i rekrutami, świeżą kadrą oficerów i podoficerów, brał udział w historycznej ofensywie sierpniowej pod Ossowem, przełamał front bolszewicki, gdzie zginęło dużo naszych. Między nimi dzielny, okryty sławą poprzednich bojów

Z PRASY
I WSPOMNIENI

Przygotowania do obrony

12 czerwca 1920 roku w Łomży ukonstytuował się Komitet Obrony Narodowej, sejmik zaś 25 lipca uchwalił dobrowolny podatek w wysokości 20 marek polskich z morgi, po 1 sztuce bielizny z każdego domu oraz pewnej ilości kartofli i zboża dla wojska [„Gazeta Łomżyńska”].

W łomżyńskich koszarach stał batalion zapasowy 33 pułku. Ponieważ naczelne dowództwo dopiero w ostatniej chwili, gdy już patrole nieprzyjacielskie dochodziły do Jedwabnego, nakazało jego ewakuację, dowódca batalionu kpt. Marian Raganowicz zdołał w ostatniej chwili odesłać pociągiem przeszło 2000 rekrutów, 2000 uzdrowieńców i majątek skarbowy.

W mieście, pozbawionym większej ilości żołnierzy, zaczęto tworzyć oddział ochotniczy. Jak czytamy w „Ziemi Łomżyńskiej” (nr 1 z 19 II), przysięga pierwszego zastępu miała miejsce na placu Sienkiewicza przed kościołem garnizonowym. Ochotnicy ustawieni w czworobok, dalej kompania regularnego wojska, wkoło pierścień kochających serc, załzawionych oczu, wpatrzonych w pobladłe od wzruszenia twarze.

Uroczystym i wzruszonym głosem przemawia kapelan: Szczęśliwi jesteście... Przyjemnie jest umierać dla Ojczyzny...

Za kilka dni nowe oddziały składają przysięgę. Ostatecznie zdolano zgromadzić 130 ochotników, którzy utworzyli kompanię na czele z „ozdrowieńcem” – ppor. Januszem Rowińskim.

Ochotników ćwiczą blisko – w koszarach za miastem. Tłumnie towarzyszą ćwiczeniom rodziny, przyjaciele i znajomi. Zwłaszcza licznie jest na szosie za ogrodzeniem podczas kończenia zajęć, bo jeszcze chwila i będzie można pogwarzyć kilka minut, zanim będzie apel. Wśród ćwiczących są też starsi mężczyźni o różnym rodowodzie politycznym. Najstarszy liczy 58 lat. Są też nauczyciele szkół powszechnych – Marian Butler, Kurpiewski, Wiśniewski, Szepietowski.

Są też harcerze. Poznać ich można po krzyżach i lilijkach. Wprost spod ciepłej dłoni matczynej do twardej służby Ojczyźnie z karabinem, za ciężkim na wątłe dziecięce ramiona. Obok nich młodzież szkolna ze starszych klas, młodzież rzemieślnicza i wiejska [Tamże, s. 3-4].

Po reorganizacji i uzupełnieniach batalion zapasowy liczył około 700 żołnierzy i miał 6 karabinów maszynowych. Kpt. Raganowicz zdecydował o ochronie przeprawy przez Narew w Piątnicy, z wykorzystaniem tamtejszych byłych carskich fortów nr I, II, III.

Ewakuacja

27 lipca z wielkim pośpiechem nastąpiła ewakuacja urzędów i masowe wyjazdy rodzin ziemiańskich. Jej przebieg mieli nadzorować funkcjonariusze Policji Państwowej. W innych miastach zazwyczaj wycofywali się oni z ostatnimi oddziałami WP, niejednokrotnie staczając walkę z bolszewickimi podjazdami, tymczasem łomżyńska czmychała już 28 lipca i zatrzymała się w Pułtusk [„Dzieje Mazowsza”, s. 84].

Troska o miasto spadła na Magistrat, który niezwłocznie zorganizował służby aprowizacyjne i sanitarne. Na ich czele stanął lekarz miejski Rudolf Beber. Dla zaopatrzenia załogi na fortach wydał z własnych zapasów kaszę, cukier, sól, tłuszcz, mąkę i ogłosił wśród ludności zbiórkę innych artykułów spożywczych dla walczących. Wypiekami chleba zajęły się miejscowe piekarnie. Pomimo piątku i soboty żydowscy piekarze i woźnicy bez szemrania przystąpili do pracy.

Dla utrzymania porządku w mieście utworzono Milicję Obywatelską, bowiem zorganizowana na kilka tygodni przedtem Straż Obywatelska, pomimo wezwania prezydenta, nie stanęła na wyznaczonych posterunkach. Naczelnikiem Milicji został Kazimierz Dąbrowski. Następnego dnia stanęło na posterunkach 200 milicjantów i 120 sanitariuszy [„Ziemia Łomżyńska”, op. cit., s. 148].

28 lipca nadeszła wiadomość, że bolszewicy są już w Stawiskach. W południe tego dnia pierwsze nasze oddziały poszły na forty. Ochotnicy otrzymali ekwipunek, broń, amunicję i mieli być w pogotowiu. Ich przeglądu dokonał kpt. Raganowicz. *Marsowa, pociemniała twarz starego leguna pokrywa się troską, gdy patrzy na te dzieci, którym raczej jeszcze swawola niż „rycerskie rzemiosło” pasuje* [Tamże, s. 149].

Walki na fortach, wsparcie obrońców

Raganowicz tak wspominał ten czas: 28 VII otrzymałem wiadomość, że grupa płk. (Bolesława) Kraupy [Kopy] opuściła Osowiec i cofa się w kierunku Jedwabnego. Po południu tegoż dnia rozeszła się pogłoska, że bolszewicy znajdują się w Kisielnicy, położonej o 8 wiorst na północ od Łomży. O 19.30 pokazał się przed fortami podjazd bolszewicki w sile jednego szwadronu, który ogniem załogi został spędzony. Nazajutrz o godz. 11.30 podeszła przednia straż bolszewicka i rozpoczęła natychmiast atak, głównie od strony Kisielnicy, pomyślnie odparty. O 3 rano do Łomży przedarł się, otoczony pod Jedwabnem, ppłk Kraupa [Kopa] wraz ze swym 101 pp i 3. baterią artylerii, który objął dowodzenie [całości sił].

Rano 29 VII bolszewicy rozpoczęli na forty wściekle ataki, wspierane huraganowym ogniem artylerii. Dzięki nadzwyczajnej odporności naszego żołnierza wysiłki ich były daremne. Forty pozostały w naszych rękach, przyczem nieprzyjaciel ponosił duże straty. Tegoż dnia przed południem, w czasie największego ognia i dość krytycznej sytuacji, zjawiły się na fortach panie z miasta z żywnością dla żołnierzy. Od tej chwili miasto zajęło się całkowicie losem walczących żołnierzy, szczególnie odznaczyły się kobiety, które z pogardą śmierci,

nie raz pod największym ogniem artylerii i kulomiotów, w pierwszej linii roznosiły ciepłą strawę, opatrywały rannych i przenosiły ich z linii na punkt opatrunkowy. Z pań szczególną odwagą imponowały Zofia Wronowska, Jadwiga Szczęsna, Cecylia Ostrowska, Felicja Suchorzewska, Wanda Jakubowska.

Przykład okazał się zaraźliwy. Za nimi poszły inne, pociągając za sobą mężczyzn, niosąc jedzenie i ubrania, zabierając rannych.

Akcją ratunkową kierował z wrodzoną pogodą ducha dr Mieczysław Czarnecki, nadzorując w szpitalu ofiarą pracę personelu, wspartego harcerkami. Piękną postawę wykazała siostra Lucyna Kukielko (po zamążpójściu Mioduszevska), która dopiero co oddana do użytku prywatny zakład położniczy przekazała bezinteresownie na punkt opatrunkowy, sama zaś zajęła się pielęgowaniem rannych. Jak wspomniała, aby jak najwięcej pomieścić ich w zaimprovizowanym szpitaliku, poskładała łóżka, a na podłodze rozeszła słomę, dzięki czemu mogła ulokować ok. 100 kontuzjowanych. Dużą pomoc okazali panowie: komendant straży ogniowej Stefan Ciborowski, Ciepłiński, Napiórkowski, Piątek, którzy dowozili rannych i panie opatrujące rannych: Jadwiga Antosiewicz, Janina Łada, Mikulowska, siostry Pieńkowskie z Krzewa, siostry Piorunek, doktorowa Zalewska.

Do miasta i na forty przyjeżdżały wozy włościan z Jednaczewa, Szczepankowa, Zawad przywożąc bieliznę i żywność (głównie chleb i mleko), zbieraną po wsiach dla obrońców Łomży, którą uważano za „klucze do Warszawy”. Również młodzież szkół średnich z całym zapalem pomagała wojsku w obronie.

31 lipca nieprzyjaciel wykonał silny ogień artyleryjski, po którym do ataku ruszyły dwukrotnie masy piechoty, krwawo odparte. Obrońcy trzymali się dobrze i nocą nawet dokonywali wypadu w głąb przedpoja w kierunku Drozdowa. Zaatakowali silny oddział nieprzyjacielski i go rozproszyli.

W sobotę wieczorem i przez całą noc była cisza. Za to w niedzielę od rana bolszewicy przypuścili gwałtowny szturm, który utrudnił dostarczenie obrońcom żywności i ewakuację rannych.

Konieczność zaprzestania walk

Chociaż 1 sierpnia kolejny atak na fort został odparty, Rosjanie manewrem flankowym przeszli Narew pod Nowogrodem. Tu długo stawiał im czoło szwadron straży granicznej, lecz w końcu uległ przewadze, cofając się na granicę pruską, gdzie musiał broń złożyć [Więcej w artykule M. Niewiadomskiego]. Rosjanie zmierzali teraz bez przeszkód na Łomżę. W dodatku w tym dniu powiódł im się

manewr na Pniewo. Dzięki bowiem panującej suszy przeszli bez trudu Narew. W tej sytuacji dzielni obrońcy Łomży na rozkaz gen. Antoniego Baranowskiego, który 1 VIII objął dowództwo na odcinku Łomża – Nowogród, musieli nad ranem 2 sierpnia opuścić fort i przejść do okopów na Krasce [J. Ciapka, s. 6].

Przez puste ulice przebiegają harcerki z Jadwigą Ramatowską na czele, podając jedzenie przytulonym do murów żołnierzom, osłaniającym odwrót wojsk. Tu i ówdzie sanitariuszki dźwigają na noszach rannego. Co chwilę pocisk jakiś rujnuje mury, strzępi drzewa lub żłobi bruki i chodniki, a wszystkiemu towarzyszy brzęk sygnących się szyb.



100 lat temu na piątnickich fortach. Rekonstrukcja



Marian Stanisław Raganowicz



Batalion zapasowy 33 pp, 30 sierpnia 1919 r.

Zarządzająca gospodą żołnierską pani Piekarska i Adela Jarnuszkiewiczowa (członkini Polskiej Organizacji Wojskowej, odznaczona Krzyżem Walecznych) z czterema dzbanami czarnej kawy dotarły do pierwszej linii obrony na Krasce, bo kuchnie z powodu silnego ognia nieprzyjacielskiego dotrzeć nie mogły przez cały dzień. Jedynie panie Cabertównie udało się dostarczyć chleb i papierosy.

O godz. 11 strzelanina ustała [Tamże, s. 7]. Ponieważ miastu groziło okrążenie, nocą z 2 na 3 VIII zdecydowano o odejściu obrońców w kierunku na Różan. Straty Polaków wyniosły 120 zabitych i rannych. W walkach z dowódców batalionu zapasowego 33 pułku oprócz kpt. Mariana Raganowicza wyróżnili się: por. Jan Kaczyński, ppor. Tadeusz Wallich, pchor. Żywiatowski, sierż. Wróbel, sierż. Kogut i kpt. lek. Mieczysław Czarnecki.

Stwierdzam z całą stanowczością – pisał Marian Raganowicz – że w obronie Łomży mieszkańcy miasta wzięli wybitny udział i w wysokim stopniu przyczynili się do 5-dniowej obrony tak szczupłymi siłami w chwili, kiedy cała armia była w odwrocie. A jak wpłynęła obrona Łomży na ogólną obronę Warszawy, to osądzi kiedyś historia [„Ziemia Łomżyńska”, s. 150-152].

Podkreślić również należy patriotyczną postawę społeczeństwa żydowskiego, o czym pisała „Wspólna Praca” [nr 9, s. 3].

Na pomoc obrońcom

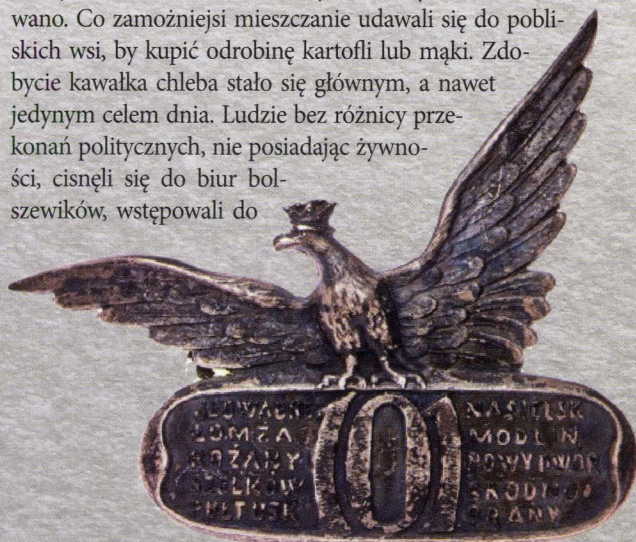
W obronie Łomży aktywnie uczestniczył też 101 rezerwowy pułk piechoty wchodzący w skład I Brygady Rezerwowej. Zdziękowany w walkach, odszedł na przeformowanie w Ostrowi Mazowieckiej, by 23 lipca ponownie znaleźć się na froncie i 28 lipca ruszyć na odsiecz Łomży. Maszerując w nocy wpadł pod wsią Jeziorki w zasadzkę, ale II batalion, w walce na bagnety, rozproszył nieprzyjaciela.

30 lipca przemęczony pułk dotarł na forty w Piątnicy. Żołnierze mimo deszczu i błota zalegli tam, gdzie zastał ich rozkaz „Stój!”. Kiedy w tym dniu silne natarcie, poparte gwałtownym ostrzałem artyleryjskim, przeciwnik skierował na fort III, broniony przez łomżan,

położenie uratował właśnie 101 pułk, odrzucając sowiecką piechotę, docierającą już do mostów na Narwi. W opisie tych wydarzeń podkreśla się dzielną postawę mieszkańców Łomży. *Kobiety, dzieci i starcy opatrują i wynoszą ramnych, rozdzielają żywność, dzwigają amunicję* [„Żołnierz Polski”, 1930, nr 30, s. 17].

Bolszewicy w Łomży

Po wkroczeniu bolszewików do miasta lęk i niepewność zapanowały wśród mieszkańców. Franciszek Hryniewiecki pisze, że Rosjanie zaczęli swe rządy od niebywałych rabunków. Parę godzin po ich wkroczeniu do miasta nie pozostał ani jeden sklep, który nie byłby spłądrowany. Żołnierze bezkarnie ogołacali mieszkania z podobających się im rzeczy, zdejmowali ubrania i obuwie z przechodniów na ulicy. Już po kilku dniach ich władzy zapasy żywności zrabowano, w części zarekwirovano dla wojska, wolny handel zlikwidowano. Co zamożniejsi mieszkańcy udawali się do pobliskich wsi, by kupić odrobinę kartofli lub mąki. Zdobycie kawałka chleba stało się głównym, a nawet jedynym celem dnia. Ludzie bez różnicy przekonań politycznych, nie posiadając żywności, cisnęli się do biur bolszewików, wstępowali do



Odznaka 101 rezerwowego pułku piechoty



Dr Mieczysław Czarnecki

czerwonej milicji, bo tam dawano, obok bezwartościowych papierków, chleb.

Wspomina Zofia Kukielko-Mioduszevska: Po odejściu naszych wojsk z Łomży w szpitaliku pozostało 28 rannych. Kiedy wkroczyli bolszewicy, widząc sanitarny punkt, zaczęli składać swoich rannych. Gdy zobaczyli polskich żołnierzy, zaczęli im dokuczać. Wystąpiłam w ich obronie i nie wiem, czym by się to skończyło, gdyby nie niespodziewana pomoc.

Podczas walk o forty przywieziono nam rannego bolszewika, który był na zwiadzie. Ludność cywilna chciała go zlinczować, lecz stanęłam w jego obronie i nie pozwoliłam zabić. Kilka godzin później ów bolszewik odwdziczył mi się. Do szpitalika przybyło jego dwóch braci, którzy

szukali go w szpitalach i znaleźli u mnie. Pierwsze ich słowa były: – Jak się z tobą obchodzili?. Odpowiedział: – Gdyby nie siostra byłoby mnie ubili... W tejże samej chwili przyszło powtórnie kilku bolszewików, którzy rzucili się na rannych. Gdy stanęłam w ich obronie, bracia bolszewika pomogli mi i nie dopuścili do grabieży i rozlewu krwi, a mnie zaprowadzili do swojej władzy, która wyznaczyła trzech dyżurnych. Ci pilnowali porządku i pomagali mi w wyszukiwaniu żywności dla rannych i chorych bolszewickich i polskich żołnierzy [Wydawnictwo „Na otwarcie Domu Żołnierza i Dziesięciolecie obrony Łomży 1920-1930”, wyd. Komitet Budowy Domu Żołnierza, 1930].

Ksiądz Wincenty Guzewicz pisał: Zaczął się rabunek sklepów, mieszkań, w aptekach szukano spirytusu i lekarstw pomocnych przy leczeniu chorób wenerycznych. Na dodatek Rosjanie zaczęli aresztować obrońców. Wśród nich znalazł się bp Romuald Jałbrzykowski, który został uwięziony w gmachu Polskiego Banku i skazany na niewygodę, wśród setki innych mieszkańców, w jednym ciasnym pomieszczeniu. Przesłuchiwani byli kilkakrotnie, i to w nocy. Biskup przyznał się, że stał na czele komitetu obrończego miasta i przyjął na siebie wszelką zarzucaną mu winę. Po dziewięciu dniach oczekiwania na wyrok decydujący Czerezwyczejki wojska rosyjskie zaczęły odstępować na wschód ku Rosji z powodu męznego natarcia Wojska Polskiego. [„Wspólna Praca” nr 9, s. 4-5, było to 22 VIII].

Chwała poległym

29 listopada 1920 r. odbyła się msza żałobna w intencji poległych w obronie Łomży. Celebrował ją biskup Romuald Jałbrzykowski. Przed mszą przedstawiciele instytucji złożyli u stóp wysokiego katafalku wieńce, na galerii śpiewał chór wojskowy, a przed kościołem ustawiła się kompania batalionu zapasowego 33 pułku i pół plutonu artylerii polowej. O 10 wyruszył pochód na czele z oddziałem piechoty, a zamykali go artylerzyści. Na cmentarzu przemówienie wygłosił ks. Stanisław Pardo. Piechota i artyleria dały trzykrotnie salwę, następnie złożono wieńce na grobach [„Gazeta Łomżyńska”, 1920, nr 35, s. 1].

Wybrane z: pptk Henryk Pestka, Batalion zapasowy 33. pułku w obronie Łomży. 33. Pułk Piechoty i inne jednostki i instytucje wojskowe w Łomży (1836-1939), wyd. Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Łomży, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów, 2019.



Obrona fortów w Piątnicy

HEROIZM

kurpiowsko-marynarski

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę powiat ostrołęcki, należący w latach 1866-1915 do guberni łomżyńskiej, włączono do województwa białostockiego. Ostrołęka wyszła z I wojny światowej zniszczona w 39 procentach, podczas gdy Ostrów Mazowiecka w niemal 18, zaś Łomża w 16 procentach. Nie przeszkadzało to mieszkańcom Ostrołęckiego w podtrzymywaniu patriotyzmu. Wspierano akcję plebiscytową na Warmii i Mazurach, Adam Chętnik utworzył Związek Puszczański, którego organem prasowym został „Gość Puszczański” z dodatkiem „Goniec Pograniczny”. Prowadzono agitację, zbierano środki finansowe, organizowano zebrania i wiece. Przygotowania do plebiscytu biegnęły się w czasie z ofensywą Armii Czerwonej. Wojska Czerwonego Sztandaru – głosił rozkaz dowódcy Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego z 2 lipca 1920 r. – *stoją gotowe do śmiertelnej walki z wojskami Białego Orła. (...) Na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji, po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego, wszechświatowego pożaru. Na Wilno – Mińsk – Warszawę marsz!*

W Ostrołęce powstał pierwszy w województwie Powiatowy Obywatelski Komitet Obrony Państwa, na którego czele stanął starosta Adam Winiarski. Apelowano o wstępowanie do wojska i kupowanie pożyczki narodowej, zbierano pieniądze na uzbrojenie armii, żywność i środki opatrunkowe. A. Chętnik przestrzegał w „Gońcu Pogranicznym”: *„... dzika rozpętana i krwiożercza horda moskiewsko-azjatycka pragnie zdeptać naszą ojczyznę, sponiewierać kościoły,*

zbezczęścić nasze rodziny, utopić się w naszej krwi”. Podczas walk obronnych na przeprawach na Narwi w Łomży i Nowogrodzie powstała Grupa Ostrołęka dowodzona przez gen. Jana Wroczyńskiego, a następnie gen. Bolesława Roję. W jej skład wchodziła świeżo sformowana VIII Brygada Jazdy, składająca się z trzech pułków ułańskich (2., 108. i 115.), dywizjonu artylerii konnej i szwadronu tatarskiego. Ściągnięto tu także 205 Ochotniczy Pułk Piechoty im. Jana Kilińskiego mjr. Bernarda Monda, oddział Policji Państwowej z woj. białostockiego (około 160 funkcjonariuszy) i elementy 4 Pomorskiego Pułku Piechoty (wyróżniali się harcerze z plutonu szturmowego). Powstał nawet zamiar uczynienia z Ostrołęki „drugiego Zbaraża”, wtedy miasto miało się bronić jak najdłużej mimo okrążenia przez wojska bolszewickie.

3 sierpnia pod Ostrołęką pojawiły się dwie nieprzyjacielskie Dywizje Strzeleckie oraz III Korpus Kawaleryjski Bżyskiana Gaja. Walki rozgorzały na zachodnich przedpolach, które obsadził dowieziony koleją I batalion Pułku Morskiego, dowodzonego przez kpt. Konstantego Jacynicza. Wspomagały go dwa szwadrony Pułku Ułanów Grochowskich, otuchy dodawała obecność pociągu pancernego „Mściciel”, na skrzydłach dzielnie spisywały się pozostałe oddziały Grupy Ostrołęka (pomorzanie, ochotnicy). Marynarze spisali się wzorowo broniąc linii od Suska przez Nową Wieś do linii kolejowej. Kontratakowali (przykładem wieś Zabiele), ponosili straty od ognia artylerii. Do niewoli dostał się kpt. Jacynicz, ranny został kapelan ks. Władysław Miegoń, autor wspomnień. W rozkazach i komuni-

katach prasowych wielokrotnie podkreślano „pełną brawurę działalność marynarzy”. Dopiero nocą z 6 na 7 sierpnia batalion wycofał się na rozkaz z Ostrołęki na Różan, bo zamykał się wokół wojsk polskich pierścien okrążenia. Aż trudno zrozumieć, jak tak nieliczne oddziały obrońców mogły tak długo powstrzymać III Korpus Kawaleryjski. To był sukces, kontynuacja obrony Łomży.

Wkraczające do Ostrołęki oddziały Armii Czerwonej powitane zostały przez znaczną część społeczności żydowskiej, szczególnie miejscowych komunistów. Były bramy powitalne, pochody dzieci, kwiaty i przemówienia,



Gen. Jan Wroczyński



Kpt. Konstanty Jacynicz

wiec na Rynku (plac gen. J. Bema). Niemal natychmiast rozpoczęły się prześladowania i represje, przede wszystkim w stosunku do przedstawicieli władz, księży, nauczycieli i działaczy społecznych. A. Chętnika aresztowano i po dwóch dniach śledztwa skazano na śmierć, jednak udało mu się uciec i schronić w puszczy. Natomiast siedziba redakcji „Gościa Puszcząńskiego” została doszczętnie splądrowana i obrabowana. Zabrano papiery i książki, konia, wóz, siano, owoce i warzywa z ogrodu, a nawet pięć uli z pszczołami i miodem.

WRÓCIŁA WOLNOŚĆ

Po operacji znad Wieprza, w obawie o koncentrację przeciwnika w okolicach Mławy, na Łomżę i Ostrołękę pomaszerowały trzy brygady 1. Armii polskiej. Bojowy zryw mieszkańców ułatwił naszym żołnierzom zajęcie miasta. 23 sierpnia improwizowany oddział pod dowództwem murarza Zygmunta Wojny kontrolował odcinek od Grabowa do Wojciechowic. Przy wsparciu wojska oraz strażaków i ludności cywilnej, w tym kobiet i młodzieży, partyzanci rozbroili patrol kozacki i nie dopuścili do spalenia częściowo uszkodzonego mostu na Narwi. Powstrzymano też próby wycofujących się bolszewików przedostania przez rzekę po splawianych kłocach drzewnych. Natomiast uzbrojeni kolejarze polscy (około 150 osób) uniemożliwili przeciwnikowi wykorzystanie szlaku do ewakuacji. W Puszczy Zielonej operował ochotniczy dywizjon por. Józefa Siły-Nowickiego, zwany Huzarami Śmierci. Wsławił się on szczególnie 23 sierpnia szarżą pod Myszyńcem, odcinając strzelcom bolszewickim drogę odwrotu do Prus Wschodnich. Podobnie około trzystu jeńców, konie i karabiny maszynowe przejęli ochotnicy zebrani przez gajowego Chorążewicza z Kadzidła.

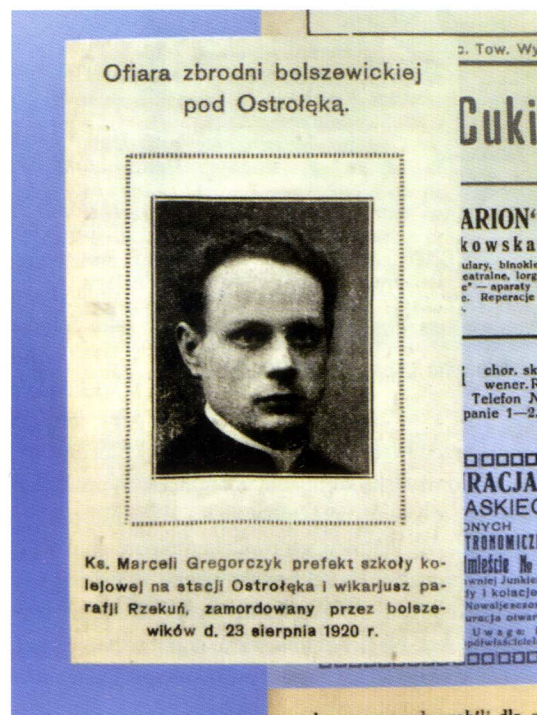
W Ostrołęce do 28 sierpnia stacjonowało dowództwo 1. Armii. Trzy dni później przybył owacyjnie witany premier Wincenty Witos. Powołany został doraźny sąd wojskowy, dokonano aresztowań osób sprzyjających nieprzyjacielowi, wykonano cztery wyroki śmierci i zapadły wyroki kar więzienia. Natomiast za zasługi bojowe na polu walki 12 marynarzy broniących Ostrołęki otrzymało Krzyże Orderu Wojennego Virtuti Militari, a 16 ich kolegów Krzyże Walecznych. W 1928 roku na cmentarzu rzekuńskim, dzięki ofiarności mieszkańców, stanęły dwa pomniki. Na pierwszym w kształcie trójczłonowego, marmurowego obelisku, widniał napis: *Tu spoczywa 53 marynarzy 1 batalionu Pułku Morskiego, którzy zginęli śmiercią bohaterską w obronie ojczyzny w sierpniu 1920 r.* Przed pomnikiem postawiona została kotwica. Drugi pomnik umieszczono na mogile zbiorowej 4. szwadronu 2. Pułku Ułanów Grochowskich. Cokół zwieńczono żelaznym krzyżem z postacią Chrystusa, otoczoną laurowym wieńcem, a płaskorzeźba ukazuje postać żołnierza spoczywającego na kolanach matki. Są też w tej kompozycji dwie osoby walczące na białą broń oraz gorejący płomień jako symbol zwycięstwa. Na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie wyryto zaś napis: *Ostrołęka 5 VIII 1920.*

DR JERZY KIJOWSKI

Ks. Władysław Miegiń



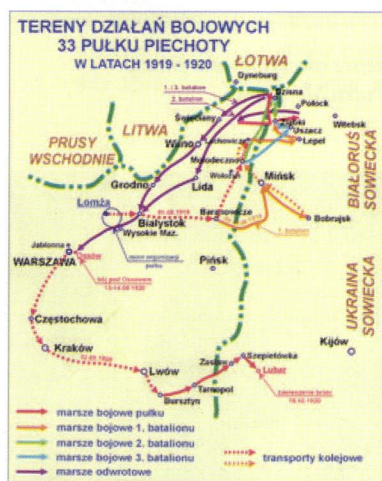
Cmentarz w Rzekuniu. Miejsce spoczynku marynarzy z 1 batalionu Pułku Morskiego



Rok 1920: wspomnienia wolnej młodości



*Autor wspomnień
w wieku młodzieńczym*



Działania 33 pp w latach 1919-1920

przed wieczorem, lecz ostrzeliwany z fortów, wycofał się pośpiesznie. Łomżyńska kompania ochotnicza, wyprowadzona z koszar późnym wieczorem, zajęła pozycję na wałach fortecznych prawie o północy. W Piątnicy panował kompletny spokój. Drzemiąc na zmianę (na wałach) oczekiwaliśmy świtu. O świcie – mimo pochmurnej nieco pogody i braku słońca – widoczność terenowa była w zupełności dobra. Na przedpolu, jak okiem można sięgnąć, było pusto. Ze środkowego fortu (naprzeciwko kościoła i cmentarza parafialnego) można było obserwować oba forty boczne. Bardzo luźna obsada żołnierska na wałach fortecznych i absolutna cisza we wsi i na polu budziły uczucie osamotnienia. Jednak wysokie i strome wały forteczne

Wszystko sprzed lat 75 [tekst z 1995 roku] wydaje mi się nierealne. Czy dzisiejszą młodzież, w obecnym kalejdoskopie bieżących wydarzeń politycznych i kłopotów codziennych, mogą zainteresować dawne, dziś już prawie zapomniane wydarzenia?

Mnie również wydaje się niekiedy wątpliwe, czy to ja leżałem na podłodze, na słomie, w chałupie białoruskiej, obok rannego bolszewika i prowadziłem rozmowy z całą krzątającą się w izbie rodziną białoruską. Obserwowałem, jak w odległości paru metrów ode mnie Białorusinka roznieca ogień na kominie (nie znano tam jeszcze metalowych płyt kuchennych) i za pomocą „uchwata” zręcznie przystawia garnki do ognia, piecze na patelni (bez rączki do trzymania), a tylko manipulując innym „uchwatem” sporządza bliny z razowej mąki. Mnie również poczęstowała.

Albo leżąc cały dzień na polu, schowany za grubą brzozą i słysząc od czasu do czasu szelest gradu kulek szrapnelowych po gałęziach, nie nudziłem się w ciągu całego dnia, nie odczuwałem głodu, ani pragnienia! (...)

Konny podjazd bolszewicki ukazał się z dala przed fortami [piątnickimi] 28 lipca

zapewniały nam możliwość odpierania ataków nawet przy minimalnej załodze na wałach. Obrona fortów wymagała przede wszystkim zabezpieczenia i mocniejszej obsady wojskowej przy dwóch lukach przejezdnych w wałach fortecznych – na traktach ze Stawisk i z Jedwabnego. Baczniejszej uwagi wymagały również wyloty dwóch dróg nadrzecznych z Piątnicy do Czarnocina i do Kalinowa, ponieważ wały forteczne nie dochodzą bezpośrednio aż do koryta rzeki.

Pierwsze natarcie bolszewickie na forty łomżyńskie we wczesnej porze przedpołudniowej 29 lipca, skierowane zostało na fort zachodni od strony Czarnocina. Równocześnie artyleria bolszewicka zaczęła ostrzeliwać most na Narwi. Zauważyliśmy wkrótce lekkie zamieszanie wśród obrońców fortu czarnocińskiego, jednak chwilowe zaniepokojenie zostało niebawem opanowane. A nacierający nieprzyjaciel niewątpliwie zorientował się, że frontalnym atakiem zdobycie fortów było niemożliwe i, ostrzeliwany przez żołnierzy broniących Łomży, wycofał się. Niezwykle szczęśliwym wydarzeniem stała się niespodziewana pomoc dla obrońców miasta i przeprawy przez dolinę Narwi. Od strony Jedwabnego nadciągnął w odwrocie 101 pułk piechoty wraz z trzema bateriami armat i połączył się z załogą wojskową na fortach. Dowódca pułku – pułkownik Kopa objął całkowite dowództwo nad obroną Łomży, z racji starszeństwa służbowego (...).

W czasie kilkudniowej obrony miasta podziwu godną była postawa patriotyczna ludności cywilnej, a zwłaszcza kobiet spośród miejscowej inteligencji. Ponadto władze miejskie, a w szczególności prezydent miasta Władysław Świdorski, troszczył się o zaopatrzenie aprowizacyjne załogi wojskowej. Przy współudziale okolicznych wiosek organizował dostawy artykułów żywnościowych dla walczących żołnierzy i był w stałym kontakcie z dowództwem wojskowym (...)

Pomimo korzystnych dla obrony warunków topograficznych w dolinie Narwi, brzegi nadrzeczne – w kierunku Szablaku i do Siemienia – były ustawicznie patrolowane. Wysyłane były również patrole w kierunku Miastkowa i Śniadowa. Do parosobowych patroli przydzielani byli przeważnie żołnierze spośród młodzieży szkolnej, najlepiej znającej okolice Łomży. Największe nasilenie zmagających wojennych, ostrzeliwania miasta przez artylerię i ataków na forty, prowadzone było w dniu 31 lipca. Sytuacja obronna miasta stawała się coraz trudniejsza. 2 sierpnia przybył do Łomży z naczelnego dowództwa gen. [Antoni] Baranowski. Pomimo zwiększających się z dnia na dzień trudności, obrona miasta mogłaby trwać nadal, gdyby nie przeprowadzenie się kawalerii bolszewickiej, a następnie i piechoty, przez Narew w okolicach Nowogrodu. Po bitwie na polach nowogrodzkich z polskimi oddziałami zdążającymi od strony Miastkowa, bolszewicy posunęli się do Kupisk. A od strony wschodniej nadeszła niepokojąca wiadomość, że oddziały nieprzyjacielskie przygotowują przeprawę przez Narew w okolicy Pniewa. Zachodziło realne niebezpieczeństwo okrążenia Łomży. Konieczna stała się ewakuacja łomżyńskiej załogi, aby nie dopuścić do jej zagłady. Oddziały wojskowe, walczące w obronie miasta i fortów, opuściły Łomżę bardzo wczesnym rankiem w dniu 2 sierpnia. 5-osobowy patrol, wysłany na rekonasans w kierunku Szczepankowa, nie zdołał na trasie odwrotu połączyć się z oddziałem macierzystym: udaliśmy się na punkt zborny do

Kochaliśmy Go wszyscy, był nam druhem i bratem.

A dziś już Go niema.

Pozostało jasne, drogie wspomnienie i żal głęboki, że to młode istnienie, tak wiele rokujące nadziei, zgasło przedwcześnie, jak kwiat w pąku kosą ielitościwą podcięty.

Żegnaj Druhu! Żegnaj Bracie! Cześć Twej Świetlanej pamięci!

Druh z I Kościuszkowskiej Drużyny.

Ś. p. Roman Rutkowski.

Smutny zgon był udziałem Kolegi naszego Romana Rutkowskiego, który padł śmiercią żołnierską na ulicach Warszawy w czasie majowych walk bratobójczych. W krótkim swym życiu mało zaznał radości, zmagając się z ciężkimi warunkami bytu, z trudem zdobywając wiedzę. W roku ubiegłym po ukończeniu kl. VII opuścił naszą szkołę, obierając zawód żołnierski.

Zostawił wspomnienie serdecznego, dobrego Kolegi. Cichy, łagodny, uczynny, gotów podzielić się z kolegami wszystkim, co posiadał, miał głębokie poczucie honoru i koleżeńskości. Był takim, jakich coraz mniej się spotyka. To też zostawił jasne, ciepłe wspomnienie i głęboki żal w sercach, które Go kochały.

Póki znane będą miłość i koleżeństwo, póty nie wygaśnie wśród nas wspomnienie o Koledze Romku Rutkowskim.

Kolega.

Ci co odeszli na wieczną kartę.

Ś. P. Kazimierz Burzyński



b. ucz. kl. VI gimn. państw. im. T. Kościuszki, b. harcerz I Dr-ny im. T. Kościuszki, marynarz 9 p. Morskiego Kadry Marynarki Wojennej. Ginie od kuli w piersi we wsi Wróble pod Zambrowem dnia 3 sierpnia 1920 r. i zostaje tam pochowany w bratniej mogile. Ur. dn. 8/X 1902 r.

Ś. P. Jan Grzymkowski

plutonowy I Dr-ny harc. im. T. Kościuszki, student Uniwersytetu Warsz., członek P. O. W., ochotnik 5 p. Legjonów. Zmarł przeżywszy lat 18 w Nowym Sączu dn. 1 kwietnia 1919 r. z ran otrzymanych w obronie Lwowa w bitwie pod Pasiekami.

Ś. P. Ludwik Kleindienst

plutonowy I Dr-ny harc. im. T. Kościuszki, członek P. O. W., ppor. i dowódca komp. K. M. Białostockiego pułku Strzelców. Zginął pod Wilnem w lipcu 1920 r. przeżywszy lat 19.

Ś. P. Tomasz Kułagowski

uczeń kl. VIII gimn. państw., b. harcerz I Dr-ny im. T. Kościuszki, ochotnik 234 p. p. Został zabity dn. 17 sierpnia 1920 r. pod Nasielskiem około wsi Głódowa. Pochowany w Nasielsku na cmentarzu. Skończył lat 19.

Ś. P. Franciszek Penkala

uczeń kl. VI państw. gimn., harcerz I Dr-ny im. T. Kościuszki, ochotnik 233 p. p. Ginie na fortach w obronie Łomży przeżywszy lat 18.

Ś. P. Piotr Pokropowicz

uczeń kl. IV państw. gimn. f. ochotnik 233 p. p. Ginie na fortach pod Łomżą przeżywszy lat 15.

Ś. P. Edward Pusz



uczeń kl. VI gimn. państw., przyboczny III Dr-ny harc. im. St. Czarnieckiego, ochotnik 233 p. p. Zmarł przeżywszy lat 19 w Modlinie dn. 28 sierpnia 1920 r. z rany w głowę, otrzymanej w bitwie pod Nasielskiem.

Ś. P. Antoni Śledziwski

ucz. kl. VIII państw., gimn. b. harcerz I Dr-ny im. T. Kościuszki. Umiera z ran otrzymanych w bitwie pod Nasielskiem około wsi Głódowa dn. 17 sierpnia 1920 r. przeżywszy lat 20.

Ś. P. Władysław Śledziwski

maturzysta gimn. państw., ochotnik W. P. Umiera z ran otrzymanych w Białymstoku dnia 20 lipca 1920 roku przeżywszy lat 19.

Ś. P. Stefan Wądołowski



b. kmdt. I Dr-ny harc. im. T. Kościuszki, uczeń kl. VIII gimn. państw., ochotnik 233 p. p. (potem Lickiego). Ginie w bitwie pod Nasielskiem około wsi Głódowa w dniu 17 sierpnia 20 r. przeżywszy lat 20.

Ś. P. Jan Żbikowski



maturzysta gimn. państw., harcerz I Dr-ny im. T. Kościuszki, ochotnik 201 p. p. komp. K. M. Ranny dwukrotnie w bitwie pod Paprociami Wielkimi umiera w niewoli bolszewickiej we wsi Pęchratce dn. 9 sierpnia 1920 r. przeżywszy lat 18.



Prof. dr hab. Franciszek Piaśnik

Komorowa k. Ostrowi [Mazowieckiej], a tam przydzielono nas do 47 p. strzelców kresowych, który stał się później 6 p. strzelców podhalańskich. Łomżyńska kompania ochotnicza, razem z innymi cofającymi się oddziałami, skierowana została w stronę Modlina.

Podążaliśmy wtedy przyspieszonym marszem z Komorowa w kierunku Warszawy i w ciągu dwóch dni przybyliśmy do Kobyłki k. Wołomina. Parę dni zajęci byliśmy kopaniem rowów strzeleckich. Tu wydano nam również umundurowanie, ponieważ

wciąż jeszcze byliśmy w cywilnych ubraniach. Otrzymaliśmy plecaki na szelkach skórzanych, z ładownicami i saperką – z demobilu angielskiego, umundurowanie – z demobilu amerykańskiego, a karabin, z bardzo długim bagnietem, mieliśmy francuskie.

W nocy z 12 na 13 sierpnia obsadziliśmy linię bojową przy wsi Czarna, wzdłuż Czarnej strugi, między Radzyminem a Wołominem. Wczesnym rankiem bolszewicy zaczęli ostrzeliwać nasze pozycje. Wzajemna wymiana ognia karabinowego trwała parę godzin, z coraz większym nasileniem. Strzały (w terenie zakrytym częściowo krzakami) były coraz bliższe. Na głowy zaczęły spadać gałęzie ścinane z drzew kulami karabinowymi. Wzrastało napięcie psychiczne. Wśród będących po raz pierwszy w boju, przydzielonych nam tu ochotników warszawskich, zauważyłem objawy silnego zaniepokojenia, lecz odruchy paniki zostały przez nas, doświadczonych już żołnierzy, łatwo opanowane. Silnym z naszej strony ogniem karabinowym bolszewicy zostali odparci. Lufy karabinu nie można było dotknąć, bo parzyła ręce, a prawe ramię zdrętwiało od stuknięć kolby karabinowej w obojczyk – przy każdorazowym strzale (...).

15 sierpnia przy słonecznej, a nawet upalnej pogodzie obserwując wolną przestrzeń przed nami, nasłuchiwaaliśmy odgłosów z linii frontowej. W porze popołudniowej wzmagająca się kanonada artyleryjska i zwiększyło się nasilenie ognia karabinowego. Wkrótce z zarośli leśnych dobiegły nas przytłumione okrzyki i ukazało się kilka postaci ludzkich. Przybiegł do nas łącznik z rozkazem: „Natychmiast do przodu, dołączyć do linii!”. Okazało się, że bolszewicy zaatakowali i wtargnęli do naszych okopów, na końcowym odcinku wsi Czarna. Trzeba było bezzwłocznie ich stamtąd przepędzić. Ściągnięte na zagrożony odcinek rezerwy zalegały na skraju zagajnika. Przed nami było pole porośnięte ziemniakami, a dalej trochę pozostałości leśnych, a wśród nich bolszewicy, którzy posuwali się w naszą stronę. Wzdłuż tyraliery podany został rozkaz: „Bagnet na broń!”, a następnie komenda: „Do ataku, naprzód!”. Niewygodnie było biec w pełnym rynsztunku po bruzdach, przez wysoko wyrosnięte kartofle. Ostrzeliwani przez wroga podążaliśmy naprzód. Bolszewicy zaczęli zmykać i przy minimalnych stratach odzyskaliśmy naszą linię obrony.

Czuwaliśmy w nocy, niepewni, czy atak nie zostanie powtórzony. Panowała jednak kompletna cisza. O świcie zdziwił nas spokój

i całkowita pustka na przedpolu. Kilkuosobowy patrol, wysłany do przodu, przyprowadził wkrótce wystraszonego jeńca, który tłumaczył się: „Ja proziab i zasnuł [zasnął], a nasi noczu nawierno udrali [uciekli]”. Pospieszne wycofanie się bolszewików nasuwało nam przypuszczenie, że w godzinach nocnych zaszły poważniejsze zmiany nie tylko na naszym odcinku, lecz także na szerszej przestrzeni frontu na przyczółku warszawskim.

Łomża miała okazały i chwalebny udział w doniosłym historycznym dziele odzyskiwania niepodległości Polski. Społeczność łomżyńska dzielnie wspomagała walczące oddziały wojskowe, a młodzież łomżyńska, wierna tradycjom powstań narodowych, zgłosiła się samorządnie do szeregów frontowych.

33 łomżyński pułk piechoty walczył w r. 1919 na północnej Białorusi, dochodząc aż do górnej Berezyny, w okolicy Duniłowicz i Lepła, a po odwoicie we wsi Ossów koło Wołomina skutecznie stał się opór atakom bolszewickim, utrzymał swe pozycje i przeszedł do przeciwnatarcia. Po zwycięstwie pod Warszawą, 33 pp brał udział w ofensywie na froncie południowo-wschodnim, zajmując Zbaraż i Tarnopol, a po przekroczeniu rzek Zbrucz i Horynia, dotarł aż do Szepletówki na Podolu. Kompania ochotnicza 33 pp po chrzcie bojowym na fortach w Piątnicy skierowana została w stronę Modlina i brała udział w ciężkich bojach pod Nasielskiem.

Na cmentarzu łomżyńskim pogrzebano 26. żołnierzy poległych podczas najścia bolszewików i 70. żołnierzy – jak podaje W. Świderski – którzy padli podczas zdobywania Łomży przez 59 pułk piechoty.

Na tablicy szkolnej (w I Liceum Ogólnokształcącym) umieszczone zostały nazwiska uczniów i maturzystów, którzy „odeszli na wieczną wartę” (chronologicznie):

- **Grzymkowski Jan** – maturzysta z r. 1918, student Uniwersytetu Warszawskiego, śmiertelnie ranny pod Lwowem, zmarł 1 kwietnia 1919 r. w wieku lat 18. Pochowany w Łomży.
- **Kleindienst Ludwik** – po ukończeniu 6 klas przyjęty do Szkoły Podchorążych w r. 1918, a następnie w stopniu podporucznika dowódca kompanii karabinów maszynowych Białostockiego Pułku Strzelców. Zginął w okolicach Wilna (na tablicy szkolnej mylnie podano: pod Lwowem).
- **Śledziwski Władysław** – maturzysta gimnazjum łomżyńskiego, poległ w czasie walk w obronie Białegostoku 20 lipca 1920 r. w wieku 19 lat.
- **Penkala Franciszek** – uczeń kl. 6 pochodzący z Andrzejewa (koło Czyżewa), poległ na fortach w Piątnicy mając lat 18, pochowany w Łomży.
- **Pokropowicz Piotr** – uczeń kl. 4, najmłodszy spośród walczących kolegów, poległ na fortach w obronie Łomży mając zaledwie 15 lat.
- **Burzyński Kazimierz** – po ukończeniu 4 klas udał się do Szkoły Morskiej, następnie marynarz pułku Marynarki Wojennej, poległ we wsi Wróble pod Zambrowem i tam pochowany w bratniej mogile w wieku 18 lat.
- **Żbikowski Jan** – maturzysta, żołnierz 201 pułku piechoty, 2-krotnie ranny, zmarł w niewoli bolszewickiej we wsi Pęczratka 9 sierpnia 1920 roku w wieku 18 lat, pochowany na cmentarzu w Łomży.
- **Kulagowski Tomasz** – uczeń kl. 8, poległ w walce koło wsi Głodowo pod Nasielskiem w dniu 17 sierpnia mając 19 lat, pochowany w Nasielsku.
- **Śledziwski Antoni** – maturzysta, poległ koło wsi Głodowo pod Nasielskiem 17 sierpnia w wieku 20 lat.
- **Wądołowski Stefan** – maturzysta, poległ koło wsi Głodowo pod Nasielskiem 17 sierpnia w wieku 20 lat, pochowany w Łomży.
- **Pusz Edward** – uczeń kl. 6, ranny w bitwie koło wsi Głodowo, zmarł w szpitalu w Kazuniu k. Modlina 28 sierpnia w wieku 19 lat.

Krótki szkic historii obrony Łomży w roku 1920

Odwrót naszych wojsk znad Dźwiny i Berezyny w lipcu 1920 roku zagroził rejonowi Łomży inwazją. Społeczeństwo łomżyńskie, mając świeżo w pamięci niedawny zwycięski pochód naszych wojsk aż po Dźwinę i Dniepr, nie doceniło zbliżającego się niebezpieczeństwa i nie wierzyło w możliwość posunięcia się wojsk nieprzyjaciela tak daleko w głąb naszego kraju.

Napływ ochotników do mającego się organizować w Łomży 133 Ochotniczego Pułku Piechoty, mimo poważnej sytuacji na froncie, jeszcze w połowie lipca był nieznaczny. Dopiero upadek Białegostoku poruszył i zelektryzował wszystkich – niebezpieczeństwo stało się nazbyt widoczne i bezpośrednie. Począwszy od 24 VII [19]20 r. zaczynają szybko przeciągać przez Łomżę w kierunku zachodnim cofające się części taborów naszej armii, równocześnie ze wszystkich stron napływają wieści, że silne oddziały wojsk bolszewickich szybko zbliżają się do linii rz. Narew.

W Łomży znajdował się wówczas baon zapasowy 33 pp w składach 3 kompanii strzeleckich i komp. karabinów maszynowych, liczący w swym stanie około 900 szer[egowych], z czego około 500 szereg. rannych i chorych znajdowało się w oddziale uzdrowieńców,

których do żadnej akcji, ze względu na stan zdrowia, użyć nie było można.

Rozpoczęty jeszcze w dniu 12 VII 1920 r. zaciąg ochotników do organizującego się przy baonie zapasowym 133 Ochotniczego Pułku Piechoty wynosił w dniu 27 VII 1920 r. około 130 ochotników, wobec czego, w tymże dniu organizacja 133 pp została zakończona, a ochotnicy wcieleni do baonu zapasowego 33 pp, skąd po krótkim przeszkoleniu mieli być wysłani na front.

Począwszy od dnia 23 VII 1920 r. miejscowa PKU [Powiatowa Komenda Uzupełnień], na skutek zarządzenia władz wyższych, rozpoczęła masowy pobór rekrutów w powiatach zagrożonych inwazją, jak kolneńskim, ostrołęckim i łomżyńskim, wcielając wszystkich poborowych do baonu zapasowego 33 pp, na skutek czego stan liczbowy wynosił w dniu 27 VII 1920 r. około 3300 ludzi, z czego zdolnych i jako tako przygotowanych do użycia na froncie było około 700 szereg.

W międzyczasie wypadki na froncie zaczęły rozwijać się z ogromną szybkością. Oddziały 15 Armii sowieckiej przeszły rano 27 VII 1920 r. przez Białystok i wyszły na linię rz. Narew – wieczorem tego



Stawiski tuż przed wkroczeniem bolszewików

dnia III Korpus, wchodzący w skład 4 Armii sowieckiej, zajął czołowymi oddziałami Stawiski i Jedwabne, przygotowując się do natarcia na Łomżę.

Na wiadomość o zajęciu przez nieprzyjaciela Stawisk część społeczeństwa łomżyńskiego, a przede wszystkim władze administracyjne i urzędy wojskowe ogarnęła panika, rozpoczęto gwałtowną ewakuację, wieczorem tego dnia wyżej wymienione władze opuściły Łomżę, a wraz z nimi policja i żandarmeria.

Baon grodzieńskiego pułku wraz ze Szwadronem Jazdy Tatarskiej, który w odwrocie zatrzymał się w godzinach rannych 28 VII 1920 r. w Łomży i miał rzekomo zająć się obroną miasta, bez żadnego powodu ani też nacisku ze strony nieprzyjaciela wycofał się w kierunku na Ostrołękę, nie uwiadamiając o tem nikogo.

W tej sytuacji dnia 28 VII 1920 r. w godzinach rannych dowódca baonu zapasowego 33 pp kpt. Raganowicz, po kilkakrotnym bezskutecznym nawiązaniu łączności z Dowództwem Okręgu Warszawskiego [DOW], postanawia na własną rękę zorganizować obronę przejść przez rz. Narew w rejonie Łomży. W tym celu reorganizuje spiesźnie w ciągu dnia 28 VII 1920 r. baon zapasowy, wydzielając z niego baon liniowy w sile około 700 ludzi i 6 karabinów maszynowych – pozostała zaś reszta baonu zapasowego, licząca prawie 3000

rekr[utów] chorych i rannych wraz z majątkiem skarbowym wysyła pod dowództwem por. Szczęsnego Czesława ostatnimi pociągami odchodzącymi z Łomży w kierunku Warszawy.

Około godz. 18 d-ca baonu zapasowego otrzymuje telefoniczny rozkaz z DOW natychmiastowej ewakuacji całego baonu zapasowego 33 pp do Wyszogrodu, jednak na skutek wytworzonej sytuacji w Łomży postanowił poprzednie swoje zarządzenie utrzymać w mocy i z baonem liniowym pozostaje nadal w Łomży.

Do godziny 20.00 28 VII 1920 r. baon 33 pp zajmuje forty znajdujące się na płn. brzegu rz. Narew, obsadzając je 3 kompaniami i komp. karabinów maszynowych, czwarta kompania pozostaje początkowo w odwodzie – w mieście, później nocą przechodzi do wsi Piątnica.

Patrol piechoty wysłany samochodem ciężarowym pod dowództwem śp chor. Twardowskiego szosą w kierunku na Szczuczyn, napotyka o godz. 19 na płn. od wsi Kisielnica silny podjazd jazdy sowieckiej, z którym wdaje się w walkę, jednak na skutek silnej przewagi nieprzyjaciela, mając trzech rannych, wycofuje się szybko w kierunku Łomży. Patrole, wysłane w kierunku Stawisk i Wizny, stwierdziły również obecność i na tych osiach większych oddziałów jazdy nieprzyjacielskiej.

Wieczorem dnia 28 VII 1920 r. o godz. 23 oddział kawalerii nieprzyjacielskiej w sile 3-4 szwadronów, przy współdziałaniu dwóch samochodów pancernych, natarł wzdłuż szosy Jedwabne-Łomża na styki fortów nr 1 i 2, jednakże ogniem karabinów maszynowych i piechoty został z dużymi stratami odparty. Ponowne natarcie nieprzyjacielskie, przeprowadzone w dniu 29 VII 1920 r. około godz. 1 w nocy, skierowane na fort nr 3, po dwugodzinnej walce załamuje się również w naszym ogniu. Tem samym zamiar nieprzyjaciela, dążący do opanowania w ciągu nocy przepraw przez Narew i zdobycie Łomży, zostaje całkowicie sparaliżowany.

O świcie dnia 29 VII 1920 r., po ciężkich walkach na przedpolu Narwi w rejonie wsi Jeziorko, przebijają się do Łomży cofająca się z Osowca, mocno nadwyrężona, grupa ppłk. Kopy w składzie 101 Ochotniczego Pułku Piechoty i 2 baterii art. polowej. Grupa ta, chociaż ostatnimi walkami przy odwrocie z Osowca mocno uszczuplona i wycieńczona, niemniej jednak wydatnie wzmacnia załogę obrońców Łomży, zasilając ją przede wszystkim artylerią, brak której dawał się dotkliwie odczuć.

Po przybyciu grupy ppłk. Kopy następuje przegrupowanie obsady fortów, a mianowicie: baon zapasowy 33 pp osadził fort nr 1 i połowę fortu nr 2; 101 Ochotniczy Pułk Piechoty fort nr 3 i część fortu nr 2. Dowództwo nad całością obrony odcinka Łomża – Nowogród obejmuje ppłk Kopa. W tym dniu w godzinach rannych nadciąga pod Łomżę gros sił nieprzyjacielskiego III Korpusu jazdy, i po gwałtownym, jednak mało skutecznym ostrzeliwaniu ogniem art. fortów i miasta, kilkakrotnie ponawia natarcie celem owdzięcia fortami, jednak bezskutecznie.

Dnia 30 VII 1920 r. od wczesnego ranka zawiązuje się zażarta walka. Nieprzyjaciel, rozporządzający 6-7 bateriami art., silnym ogniem ostrzeliwuje linie frontów i peryferie miasta, w ciągu dnia rusza trzykrotnie do natarcia, zdobywając nawet przejściowo fort nr 3, który wkrótce przeciwnatarciem z naszej strony zostaje z powrotem odebrany. Pod wieczór od strony Śniadowa nadeszły dla nas posiłki w postaci plutonu czołgów (5 czołgów) oraz przybył gen. Baranowski, który na mocy rozkazu Naczelnego Dowództwa objął dowództwo odcinka Łomża – Nowogród.



Kaplica dedykowana Bohaterom 1920 r. na cmentarzu w Śniadowie

W dniu 31 VII do południa nieprzyjaciel ograniczył swoją działalność do ostrzeliwania linii fortów silnym ogniem artylerii. Dopiero około godz. 16, po nadejściu 12 Dywizji [Strzeleckiej] sowieckiej, rozpoczyna się gwałtowne natarcie na fort nr 1 i zachodni skraj Kalinowa.

Po trzygodzinnej walce natarcie nieprzyjaciela załamuje się ostаточно w naszym ogniu, a tem samem zamiar jego dążący do opanowania fortu nr 1 zostaje całkowicie sparaliżowany.

W dniu 1 VIII 1920 r. nieprzyjaciel nadal uporczywie atakuje linie fortów łomżyńskich, jednak mimo wysiłków z jego strony do wieczora tego dnia nie uzyskuje najmniejszego sukcesu. Katastrofa mimo wszystko zbliża się dla nas szybko. Przyczółek Łomży bronił się i mógł nadal bronić się skutecznie, wobec tego jednak, że linia rzeki Narew na zachód i wschód od Łomży nie była obsadzona (za wyjątkiem Nowogrodu, gdzie mostu bronił jeden szwadron Straży Granicznej, a następnie baon ochotniczy), nieprzyjaciel mógł ją przejść w innym miejscu i obejść Łomżę, co też na wschód od Drozdowa zrobił skierowując się na Śniadowo. Równocześnie udaje mu się większą jednostką jazdy sforsować przejście pod Nowogrodem. Kontrakcja grupy gen. Roi, rozwijająca się z Ostrołki w kierunku na Łomżę, załamuje się pod Miastkowem. Grupa ta po ciężkiej walce wycofuje się spieszenie w kierunku Ostrołki. Wobec tego, na skutek wyżej przytoczonych wypadków, załoga Łomży została prawie otoczona. Dalsza obrona przejść pod Łomżą staje się bezprzedmiotową, a sytuację jej obrońców wysoce niebezpieczną.

Po otrzymaniu wiadomości o wypadkach w Śniadowie, w Nowogrodzie i Miastkowie, gen. Baranowski, licząc jeszcze na możliwość powodzenia akcji grupy płk. Łuczyńskiego, który z rejonu Zambrowa miał posuwać się w kierunku Łomży, postanawia zatrzymać się w Łomży jeszcze jeden dzień i dopiero później, na wypadek niepowodzenia wyżej wspomnianej grupy, myśleć o odwrocie. W tym celu załoga Łomży opuszcza w nocy 1 VIII 1920 r. o godz. 21 forty 1,2,3 zatrzymując po jednej komp. Wraz z czołgami przy mostach na pld. brzegu rzeki Narew obsadza już rejon samego miasta Łomży następująco: baon zapasowy 33 pp zajmuje odcinek od m. Stara Łomża, fort nr 4, Zawady – do wsi Kraska, 101 pp fort nr 5 przy szosie ostrołęckiej, Skowronki.

O świcie dnia 2 VIII 1920 r. nieprzyjaciel naciera z kierunku południowego na fort nr 5 – Kaskę, i z kierunku zachodniego wzdłuż szosy Ostrołęka–Łomża, zyskując nawet częściowe powodzenie przez chwilowe zajęcie fortu nr 5, jednak przeciwnatarciem jednej kompanii baonu zapasowego 33 pp pod dowództwem kpt. Kaczyńskiego zostaje z fortu wyrzucony. Do wieczora wszystkie pozycje zostają przez nas całkowicie utrzymane.

O godz. 21 gen. Baranowski otrzymał rozkaz z Naczelnego Dowództwa nakazujący niezwłoczny odwrót w kierunku na Różan, na skutek którego w nocy o godz. 23 załoga Łomży, zabierając ze sobą wszystkich rannych i osłaniając się w odwrocie baonem zapasowym 33 pp, opuściła Łomżę i szosą w kierunku na Śniadowo rozpoczęła odwrót.

W pięciodniowych walkach pod Łomżą straty baonu zapasowego 33 pp i 101 Ochotniczego Pułku Piechoty wynosiły 33 zabitych i 70-80 rannych, wliczając w to również rannych i zabitych w Śniadowie.

Dokładna imienna lista nie mogła być i nie jest do dnia dzisiejszego sporządzona, ponieważ wszystkie dokumenty i księgi przy pogromie taborów w Śniadowie zostały przez bolszewików doszczętnie zniszczone.

Obrona Łomży, której załoga walcząc z wielokrotnie przeważającym przeciwnikiem (według źródeł sowieckich w walce pod Łomżą brała udział 12 Dyw. Piech. [Dywizja Strzelecka], III Korpus Kawalerii sow.) sparaliżowała i opóźniła w dużym stopniu działanie

15 Armii sowieckiej w ogólnej akcji na Warszawę, zostanie niewątpliwie w przyszłości przez historyków wojskowych należycie ocenione.

Dla podkreślenia, jaki oddźwięk znalazła w pracach historycznych wojskowych pisarzy sowieckich, przytaczam niżej kilka urywków z pracy J. N. Siergiejewa pod tytułem „Od Dźwiny ku Wiśle”.

Str. 99. „29 VII zaatakował III Korpus Kaw. energicznie ptn. część pozycji Łomży i od razu zawładnął fortem nr 1 (zdobycie fortu niezgodnie z rzeczywistością – przyp. Autora). Nie udało się jednakowoż wyzyskać tego powodzenia i walka pod Łomżą zaczęła się przewlekać. Biorąc pod uwagę zbliżanie się ku Łomży 12 Dyw. [Strzeleckiej], która 30 VII. 1920 r. wyruszyła z Osowca i mogła nadejść pod Łomżę 31 VII 1920 r., d-ca armii rozkazał korpusowi kawalerii utrzymać pozycję pod Łomżą częścią swych sił aż do nadejścia 12 Dyw., a pozostałymi oddziałami korpusu przeprowadzić się w rejonie Nowogrodu przez Narew i uderzeniem na Łomżę z zachodu ułatwić zadanie 12 Dywizji przy opanowaniu tej silnie umocowanej pozycji. 31 VII 1920 r. 10 Dywizja Kawalerii przeszła do rejonu Nowogrod, po uporczywej walce przeprowadziła się przez Narew. W tym czasie nadeszła pod Łomżę 12 Dyw. Po dokonaniu przeprawy nie mogła od razu przebić się do Łomży i walczyła na południe od Nowogrodu, aż do nadejścia do Łomży 15 Dywizji Kawalerii”.

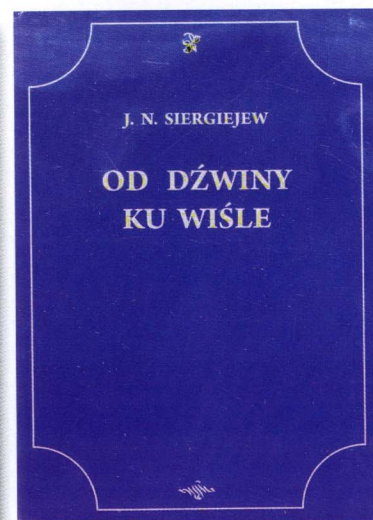
Str.101. „Bój pod Łomżą 1 VIII 1920 r. miał następujący przebieg: 10 Dyw. Kaw., oczekując nadejścia 15 Dyw. [Kaw.] rozszerzała zdobytą na południe od Nowogrodu teren, nacierając na Łomżę i Miastkowo; 15 Dyw. Kaw. rozpoczęła przeprawę pod Nowogrodem i przeszła do ataku w kierunku Łomży wzdłuż lewego brzegu rz. Narew. 12 Dyw. Piechoty [Strzelecka] atakowała przyczółek łomżyński 36 Brygadą. Zbudowawszy tymczasowy most pod Pniewem, usiłowała zawładnąć miastem idąc lewym brzegiem Narwi; próba ta nie powiodła się i 36 Brygada, zagrożona z lewego skrzydła, cofnęła się do Drozdowa. Zdawało się, że 12 Dywizja w rejonie Łomży poniosła porażkę. Trzeba było liczyć na działanie kawalerii, która nie otrzymała jeszcze rozkazu o posuwaniu się na Ostrołękę i wykonywała poprzednie zadanie, nakazujące obejście Łomży z tyłu”.

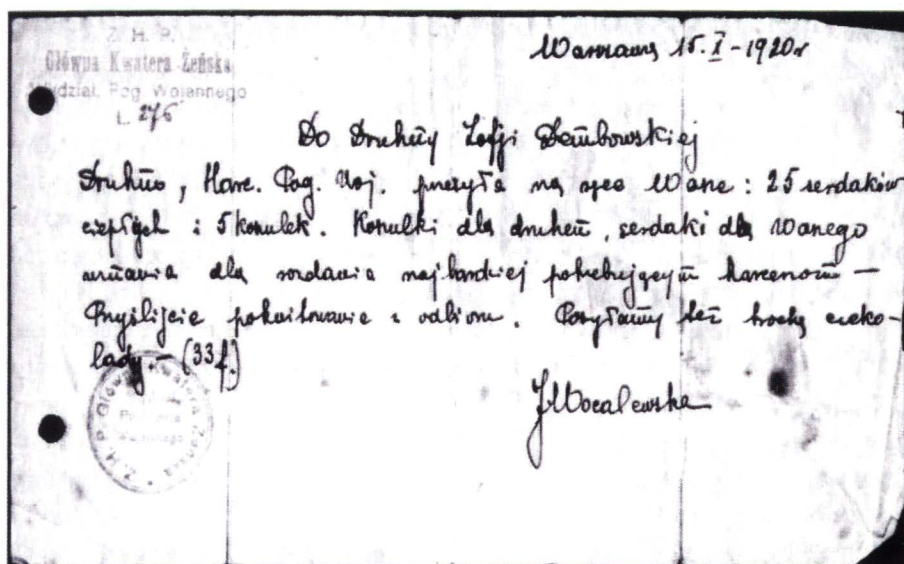
Str. 102: „W dniu 2 VIII 1920 r. III Korpus Kawalerii osiągnął szosę Łomża–stacja Śniadowo i walcząc lewym skrzydłem na zachód od Łomży, prawem rozgromił stację Śniadowo i zniszczył most kolejowy. 12 Dyw. odniosła sukces na prawym brzegu Narwi i zdążyła zawładnąć częścią umocnionych pozycji przeciwnika. 36 Brygada powtórzyła swój manewr od Drozdowa i tym razem, po zażartej walce, poniósłszy znaczne straty, opanowała Łomżę”.

Jak wynika z wyżej przytoczonych źródeł sowieckich, do walk pod Łomżą przeciw stosunkowo nielicznej garstce obrońców



Evgenij Siergiejew autor książki „Od Dźwiny ku Wiśle”





Źródło: Muzeum Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży.

Pismo do Zofii Dębowskiej o przekazaniu odzieży dla harcerzy, walczących na przełomie lipca i sierpnia na fortach

zmuszeni byli bolszewicy wydzielić poważne siły i dopiero po uciążliwej, kilkudniowej walce, ponosząc ciężkie straty, do czego zresztą zupełnie szczerze przyznają się, zawładnęli miastem. Jest to chyba najlepsze świadectwo, bo wystawione przez przeciwnika, przynoszące bezsprzecznie niemały zaszczyt obrońcom.

Pisząc o obronie Łomży, nie można pominąć milczeniem względnie usunąć na dalszy plan roli, jaką w czasie walk pod Łomżą odegrała miejscowa ludność. Jej to bohaterskiej postawie, samozaparcu,

niezwykłej ofiarności obywatelskiej, współdziałaniu na każdym kroku z oddziałami załogi, w wysokim stopniu przypisać należy fakt zażartej obrony miasta przez kilka dni. Niemal na każdym kroku walczący żołnierz na fortach odczuwał nie tylko troskliwą opiekę, ale widząc obok siebie napływających coraz liczniej ochotników z miasta i okolicy, nierzadko starców i dzieci, którzy trzęsącymi się rękoma chwyтали za karabin, by wspólnie z żołnierzami bronić ojczystej ziemi przed wrażym najazdem, jak nieraz do pierwszej linii walczących docierały niewiasty, nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo, roznosiły posiłek i wynosiły rannych, żołnierz czuł, że nie jest odosobniony, że walczy z nim wspólnie cały Naród i że w walce tej musi ostatecznie zwyciężyć.

O ile w dniach poprzedzających walki pod Łomżą na wiadomości o zbliżających się bolszewikach zapanowała w mieście panika wywołana ucieczką niektórych władz i części społeczeństwa, która przezornie zawczasu wolała opuścić miasto, to z chwilą rozpoczęcia walk w mieście, dzięki energicznej i owocnej akcji prezydenta p. Świderskiego, panów Witczaka, Lachowicza, śp. dr. Selensa i wielu innych, zapanował spokój i należyte zrozumienie powagi chwili.

Szczególnie na podkreślenie zasługuje działalność prezydenta miasta pana Świderskiego, który zainicjował i zorganizował zaopatrzenie w żywność wojsk walczących na fortach. Ofiarność pod tym względem, ze strony mieszkańców i okolicy, nie wyłączając ludności



Symboliczny grób zamordowanego w Charkowie Mariana Stanisława Raganowicza na zabytkowym cmentarzu w Łomży

izraelskiej, była rzeczywiście niezwykłą i zawdzięczając temu przez cały czas walk w rejonie Łomży, oddziały były należycie zaopatrywane we wszystko.

Z pań łomżyńskich, które ze szczególnym poświęceniem spieściły z pomocą żołnierzom podczas walk wymienić należy przede wszystkim panią Adelę Jarnuszkiewiczową-Surawską, której praca była naprawdę godną, następnie panie: dr Peltynową, Zofię Wnorowską, śp Jadwigę Szczęsną, Cecylię Ostrowską, Felicję Suchorzewską, Janinę Cabertównę, Wandę Jakubowską, Marię Nowacką-Jakubowską, Wandę Hermanowską, Stanisławę Chojnowską, Janinę Głowińską, Hipolitę Stypułkowską, Zofię Dębowską i wiele, wiele innych.

Szczupłość ram niniejszego artykułu nie pozwala na wyczerpujący opis tych ogromnych wysiłków i dowodów męstwa ze strony tak społeczeństwa łomżyńskiego, jak i poszczególnych jednostek w pamiętnych dniach lipcowych [oraz sierpniowych] 1920 roku.

Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że w chwili największego niebezpieczeństwa, kiedy zdawało się, że krajowi grozi całkowita zagłada, społeczeństwo m. Łomży i okolicy godnie i szlachetnie złożyło egzamin obywatelski.

Dziś, po latach, kiedy zawdzięczając wolność Wodzowi Naczelnemu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, którego geniusz dał nam wówczas zwycięstwo, możemy w wolnej i mocarnej naszej Ojczyźnie obchodzić dziesięciolecie tych pamiętnych dla nas chwil, tę garść poszarpanych wspomnień Tobie Łomżo, za Twoją dzielną wówczas postawę w żołnierskiej czci, poświęcam.

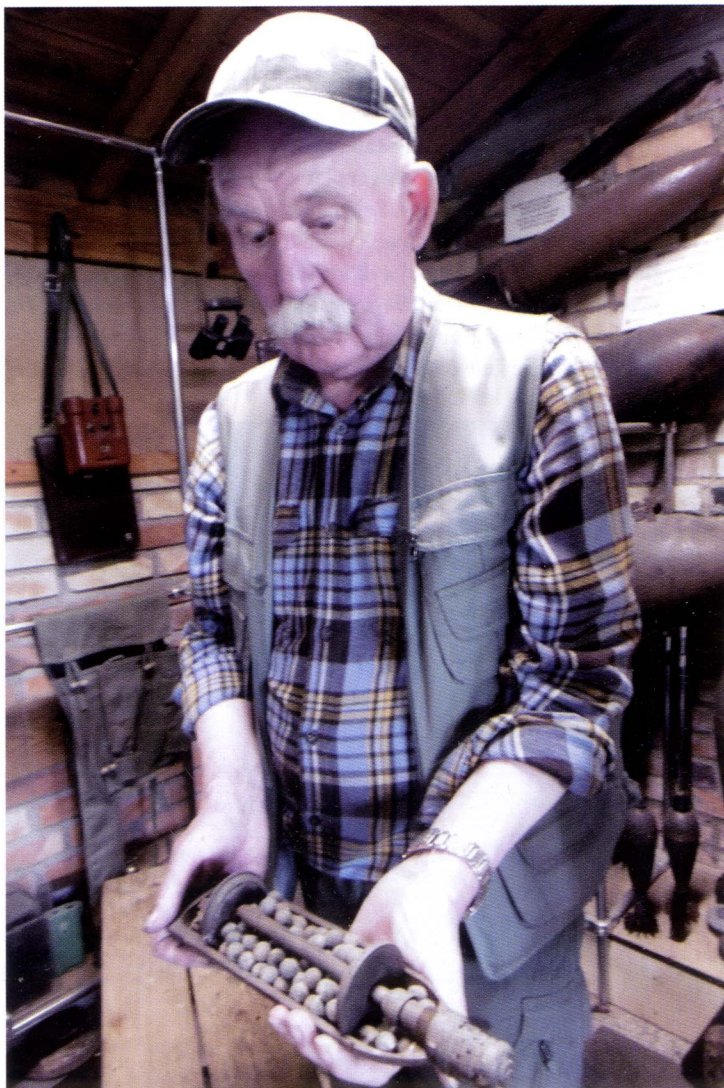
Z książki: „Na otwarcie Domu Żołnierza i dziesięciolecie obrony Łomży”, 1920-1930, wydanej nakładem Komitetu Obrony Budowy Domu Żołnierza w Łomży, 1930 rok. Nieco zmodyfikowana została pisownia i rozwiazane niektóre skróty.

PŁK MARIAN STANISŁAW RAGANOWICZ

FORTECZNE PAMIĄTKI 1920 ROKU

Muzeum Forteczne w Piątnicy mieściło się początkowo w forcie III. Jednak żelbetonowe konstrukcje nie wytrzymały czasu, wdarła się wilgoć, były przecieki. Zatem zostało przeniesione do bezpiecznego pomieszczenia i obecnie zlokalizowane jest w bezpośrednim sąsiedztwie fortów. Ma w swoich zbiorach kilka tysięcy eksponatów znalezionych w dolinie Narwi, pochodzących od czasów potopu szwedzkiego w XVII wieku do II wojny światowej. Są to m.in. szwedzkie kule armatnie, fragmenty radzieckiego czołgu, papierosnica z zestrzelonego messerschmitta, lampka nocna z łuski po naboju, menażka z portretem ukochanej, guziki od mundurów, dokumenty, karabiny, pociski i bomby. Ozdobą kolekcji jest 900-kilogramowa bomba lotnicza, znaleziona podczas prac ziemnych na jednej z warszawskich inwestycji. Siłą rzeczy znajdują się w muzeum między nimi także militarne pamiątki z rozgrywających się tuż za progiem tej placówki działań wojennych w 1920 roku. Mówi twórca muzeum i jego właściciel – to jedyna tego typu prywatna placówka w woj. podlaskim – były dowódca łomżyńskich jednostek wojskowych, były senator RP płk Ludwik Zalewski:

- Z okresu walk na piątnickich fortach w 1920 roku znalazło się w tym muzeum trochę eksponatów-ciekawostek. Najczęściej udaje się znaleźć w pobliżu wałów i na samych wałach kule ołowiane i puste pociski oraz „wydmuszki” po wystrzelonych szrapnelach. To była straszliwa broń na piechotę, ponieważ strzelało się do nacierających piechurów pociskiem z nastawą czasową. Wystrzelony pocisk leciał i rozrywał się na wysokości człowieka, w odpowiedniej odległości i czasie. Jeśli przeciwnik uparcie atakował dalej, to skracало się czas. Pocisk wystrzelony z armaty trzycalówki po pokonaniu odcinka, zgodnie z nastawionym mu czasem, jeszcze wypływał do przodu ok. 110-120 kulek ołowianych o średnicy około centymetra. Każda z nich po trafieniu w człowieka powodowała jego śmierć. Broni tej używały obie strony. Były już podczas I wojny światowej i pozostały do 1920 roku. Później część tych armat bolszewickich, które przy odwróceniu Armii Czerwonej dostały się Polakom, nazywano armatami prawosławnymi – przechrzczone służyły w Wojsku Polskim do 1939 roku. Zmieniono tylko rodzaje pocisków, ze szrapneli na zwykłe odłamkowe lub przeciwpancerne.



Płk Ludwik Zalewski: – To była straszliwa broń na piechotę...



- Przez sto lat przetrwały też ciekawe resztki broni, które zbieracze nazywają „wykopkami”, karabiny typu Lebel, najczęściej używane przez wojska polskie. Dostaliśmy je w ramach pomocy od Francuzów. Widzimy je tu trochę sfatygowane, na II wojnę światową były przestarzałe, Francuzi nam je sprezentowali razem z długimi bagnietami z mosiężną rękojeścią.

- Kolejną pozostałością z 1920 r. w naszych zbiorach są granaty, tzw. limonki. To z kolei była produkcja angielska. Też dostaliśmy tego trochę w ramach pomocy. Jakościowo nie była to najlepsza broń, bo jeden granat potrafił rozerwać się tylko na dwie albo trzy części. Były to zatem granaty mało efektywne. Każda z tych części oczywiście potencjalnie zabijała, jeśli granat wybuchł w pobliżu. Wiadomo, że granat powinien rozrywać się na więcej odłamków, bo wtedy ma większą skuteczność rażenia. No, ale dostaliśmy to za darmo, należało więc podziękować i wykorzystać w walce. Tych odłamków w okopach na terenie fortów sporo się nazbierało, podobnie jak kul ołowianych. Teraz już nie wolno tego poszukiwać, ale wcześniej zbieracze sądzili, że kule ołowiane to kule muskietowe, a ich leży dużo,

kawalerii Gaja i mieli ze sobą cztery armaty z pociskami szrapnelowymi. Czyli można powiedzieć, że załoga fortów mogła stawić czoła już nacierającym kawalerzystom. Nad ranem 29 lipca to już był żołnierz, który wahał proch, był ostrzelany w walce. Załoga z Osowca poszła na bagnety i odbiła z rąk bolszewików fort nr 1, zdobyty przez nich dzień wcześniej wieczorem. I można powiedzieć, że w tym momencie wszystkie forty były w naszych rękach. Kawaleria miała duży problem z ich zdobyciem. Kawalerzyści III Korpusu mieli za zadanie naciskać nieustannie na Polaków, nie pozwolić im organizować jakiegokolwiek obrony. Ale te wojska nie były przygotowane do takich zadań, więc kawalerię przesunięto wzdłuż tego brzegu, na którym teraz jesteśmy, na Nowogród. Natomiast do Piątnicy podeszła 12 Dywizja Strzelecka.

- Forty miały ważną zaletę, która została przez nasze wojska wykorzystana zarówno w 1920, jak i w 1939 roku. Same w sobie posiadają tylko niewielkie umocnienia betonowe, bardzo dobrze ukryte, zupełnie niewidoczne dla zewnętrznego obserwatora. Dla nacierającego wojska żaden element betonowy nie był widoczny. Nie chroniły one

obrońców w bezpośredniej walce, mogły osłonić przed ostrzałem, zabezpieczyć zapasy amunicji, żywności. Prace inżynierskie tutaj wykonane – mówię o wałach fortyfikacyjnych – możemy porównać do muru chińskiego. Żołnierz siedzący w każdym miejscu na wale, na górze tego wału, w okopie, miał dokładne panowanie nad okolicą. Atakujący był odkryty. To dawało dużą przewagę. Atakujący mieli trudne podejście do fortów, musieli wystawiać się jako łatwy cel.

Wysłuchał i zanotował
WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI



Śniadowo: Ostatni świadek

To była dziwna wojna. Nie było regularnego frontu. Bolszewicy tworzyli jakieś wyłomy, bandy wypadowe. Nasze wojsko jechało pociągiem. W Konarzycach zaczęli ich ostrzeliwać bolszewicy. Pociąg wycofał się do Śniadowa. Daleko od Łomży i od bolszewików. Wydawało się, że bezpiecznie. Na rynku zrobiło się gwarno. Pamiętam głośnie, młodzieńcze śmiechy, głosy. Dowódca kazał żołnierzom poustawiać karabiny w kozły. Jeden oparty o drugi. Tu miał być odpoczynek. Chłopcy pozdejmowali pasy, porozpinali się, niektórzy zdjęli mundury. Rozeszli się w różne strony. Poszli nad strugę, chłodzili się wodą, golili, myli, leżeli nad brzegiem, siedzieli w różnych miejscach na rynku.

To musiała być jakaś zdrada. To nie mógł być przypadek: w pewnym momencie od strony Nowogrodu nadciągnęli bolszewicy. Kozacy na koniach, a było ich koło setki, śmigali szablami. Nikogo nie brali do niewoli. Kto znalazł się w zasięgu ostrza, zostawał. Siekli i cięli. To nie do opisania. Przerażony zacząłem uciekać. Za mną kozak na koniu. Strzelił do niego polski żołnierz. Dobiegłem do domu. Za chwilę wpadł za mną drugi kozak. „Bielyje u was jest?” zapytał i pobiegł dalej.

Strach było wychodzić z domu. Odgłosy galopujących koni, kozackie okrzyki, jęki rannych, wołanie żywych, ich różne prośby. Wołali „mamusiu, ratuj”, „Matko Boska, ratuj”, „Matko Boska miej nas w opiece...”. Niektórzy nie zdążyli wypowiedzieć do końca zamierzonych słów. To wszystko trwało może dwie godziny, może trzy. A potem wielka cisza. I jeszcze większy strach. Nikt nie wiedział, czy kozacy zaraz nie wrócą, co jeszcze mogą zrobić... Nikt nie wychodził z ukrycia. Tak było do końca dnia. Tak było całą noc.

Posiekane trupy przez całą noc leżały w różnych miejscach. Następnego dnia ludzie ostrożnie zaczęli wychodzić z domów. Nie było starszych mężczyzn. Ja miałem niespełna siedemnaście lat. Mieszkaliśmy, tak jak teraz, w sąsiedztwie kościoła. Powiedział mi wtedy ks. Kamieński: „Ty tu chyba Stanisławie najmądrzejszy jesteś. Trzeba sprzątnąć te ciała i pochować”.

Zaprzęglę konia do wozu, zebrałem kilku kolegów: Bronka Jastrzębskiego, Heńka i Antka Galińskich, Zygmunta Krajewskiego, Nochima i Chaima, pamiętam tylko imiona tych dwóch Żydów. Nie wiedzieliśmy od czego zacząć.



Stanisław Powichrowski:
– To musiała być jakaś zdrada...

Leżeli obok siebie. Jeden był podobny do Żyda. Ktoś zawołał rabina, okazało się, że tylko był podobny. Ksiądz Kamieński modlił się za zmarłych i odprawił wszystkie pogrzebowe ceremonie. Przy pochówku pomógł kościelny Antoni Gwara. Ciała układaliśmy w trzech rzędach, bo nie chciały się pomieścić w wykopanym dole. Mogiłę otoczyliśmy polnymi kamieniami. Postawiliśmy żelazny krzyż. Zawsze, gdy tam byłem, widziałem ten sam obraz.



Mogę dokładnie opowiedzieć, jak wyglądał każdy żołnierz.

Jeden miał obcięty każdy palec u rąk.

Inny piersi posiekane w kilku miejscach. Inny podcięte gardło.

Wtedy po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ludzki mózg, który wypłynął z tyłu głowy żołnierza.

Wszyscy byli złani krwią. Niektórzy bez mundurów, inni w pociętych i zabrudzonych brudnymi plamami.

Ciała żołnierzy były bez butów i w większości bez spodni, bo kozacy zdążyli je ukraść.

Nie wiem, jak się nazywali ci żołnierze. Nikt nie miał odwagi sięgnąć do kieszeni ich mundurów. Wszystko było razem z ciałem i krwią. Może mieli przy sobie dokumenty?

Składaliśmy po trzy, czasami cztery ciała na wóz i wieźliśmy na cmentarz. Tam koledzy kopali dół. Potem znów jechaliśmy na rynek, nad strugę, na skwerki, po innych. Jak trafiliśmy na rannego, zawoziliśmy go do domu Sobolewskiego. Tam Żyd ich opatrywał. Na cmentarz trafiło dwudziestu pięciu.

Później przyjeżdżali różni, rodziny zaginionych i dowiadywali się, dopytywali o tych zmarłych. Nie wiem, jak się nazywali. To byli polscy żołnierze, polskie wojsko. Mogę opowiedzieć, jak wyglądali po śmierci.

Pamiętam każdego, którego wiozłem na wozie. Ale to tak okropnie o tym opowiadać...

Wspomnień Stanisława Powichrowskiego (na zdjęciu), naocznego świadka wielkiej kozackiej rzezi w Śniadowie 2 sierpnia 1920 roku, wysłuchałem w 1996 r.

MARIA TOCKA

Dramat w Śniadowie miał miejsce 2 sierpnia 1920 r., zbrodni dokonali kozacy z 15 Dywizji Kawalerii III Korpusu Kawalerii. We wspomnianym grobie złożono 26 ciał. Obok znajduje się mogiła powstańców styczniowych, a we wrześniu 1939 roku przybyła i mogiła polskich kawalerzystów z 3 pułku strzelców konnych. (AD)

Nowogród w 1920 roku



Oficerowie II batalionu 205. pp ochot. Stoją od lewej: chor. Czarny, pchor. Levittoux, ppor. Olszewski, ks. kapelan Świącicki, por. Nowackowicz, ppor. Danilczuk, ppor. Kraśnicki, ppor. Józef Falkowski, ppor. Aleksander Szymasiuk, Źródło: B. Mond, J. Gintel, *Historja...*, s. 54.

27 lipca 1920 roku III Korpus Kawalerii komkora Gaja Byżyszkiana zajął bez walki twierdzę w Osowcu. Kontratak grupy ppłk. Andrzeja Kopy został odparty przez kawalerię przeciwnika, która w rejonie Grajewa odcięła ponadto oddziały strzelców granicznych. Ich dowódca płk Władysław Obuch-Woszczatyński, wobec grożącej zagłady, zdecydował o przekroczeniu granicy niemieckiej, gdzie zostali internowani. Odcinek Łomża-Kolno-granica z Prusami został odsłonięty, a to dało możliwość wojskom bolszewickim wyjścia na tyły i zagrożenia północnego skrzydła wojsk polskich. Na przedpolach Łomży, gdzie oczekiwano strzelców granicznych mających wzmocnić polską obronę, zamiast nich pojawiły się wojska bolszewickie. Od 28 lipca jednostki Armii Czerwonej rozpoczęły działania zmierzające do jej zdobycia.

29 lipca o godz. 19 komkor Gaj Byżyszkian otrzymał w zajęтым właśnie Jedwabnem rozkaz, w którym dowódca 4. Armii komdiw Jewgienij Siergiejew nakazał jedną brygadą zająć przeprawy w Nowogrodzie i dokonać rozpoznania sił polskich w kierunku na Łomżę oraz brodów na Narwi. Na rozpoznanie wysłano jeden szwadron jazdy z 56 pułku kawalerii I Brygady, który po przejściu słabych polskich posterunków o godz. 16 zdobył mosty, zajął miasto, ale został odrzucony przez polskie oddziały na północny brzeg rzeki. Jednostką, która wyparła Rosjan był wysłany z Ostrołki 29 lipca o godz. 21 1. szwadron 115 pułku ułanów (puł) pod dowództwem rtm. Witolda Mikulicz-Radeckiego, z zadaniem utrzymania niezwykle ważnych mostów na Narwi. 30 lipca rano dotarł jeszcze wspomagający go patrol 108 pułku ułanów pod dowództwem pchor. Szumskiego. Działania polskie spowodowały następnego dnia wysłanie do Nowogrodu II Brygady Kawalerii z zadaniem zdobycia przepraw i zajęcia miasta.

Manewr ten został jednak wstrzymany przez nowe rozkazy dowódcy 4. Armii J. Siergiejewa, który sądząc, że Łomża została już zdobyta, wydał 30 lipca rozkaz, aby III Korpus skierował się na Ciechanów i zdobył to miasto. Gaj Byżyszkian polecił więc 10 Dywizji Kawalerii (DK) zająć pozycje na północ od Nowogrodu i ubezpieczać marsz. Rano 31 lipca otrzymano nowe rozkazy dowódcy 4 Armii, nakazujące jednak przeprowadzić się III Korpusowi w Nowogrodzie i zająć do wieczora Łomżę. Zadanie te miała wykonać 10 DK,

która po sforsowaniu przepraw w Nowogrodzie i wyjściu na tyły wojsk polskich winna działać na kierunku Łomża-Mątwica-Kupiski. Złuzowana pod Łomżą przez 12 Dywizję Strzelecką 15 Dywizja Kawalerii, po przekroczeniu mostów w Nowogrodzie, miała skierować się przez Miastkowo na Łomżę i wspomóc działania 10. DK w zdobyciu miasta.

Po zakończeniu przygotowań, 1 sierpnia o godz. 4 nastąpił atak 10 DK, ubezpieczany przez silny ostrzał artyleryjski. Zmusiło to polskich kawalerzystów do wycofania się i prowadzenia walk ulicznych ze świetnie wyszkolonymi kozakami II Brygady. Polacy wycofali się początkowo na wzgórze 59.4, ale i stąd pod naporem przeciwnika musieli odejść do Miastkowa. Rozwijając natarcie w kierunku Łomży, Rosjanie pozostawili do ochrony mostów w Nowogrodzie pluton kawalerii w sile 25 ludzi. Sztab dywizji zakwaterował się na plebanii u ks. Witolda Supińskiego. W wyniku tych walk 26 oficerów i ułanów 115 puł oraz 14 ułanów 108 puł poniosło śmierć, zostało rannych lub dostało się do niewoli.

Nocą 31 lipca na dworzec w Ostrołęce dotarł z Warszawy skład kolejowy z ochotnikami 205 pp. Był to III batalion pułku pod dowództwem por. Stanisława Brodowskiego. Rozkazem szefa sztabu grupy „Ostrołęka” ppłk. Jerzego Ferek-Bleszyńskiego został skierowany on w kierunku Łomży, aby wesprzeć broniące się

tam oddziały II Brygady macierzystej Dywizji Ochotniczej pod dowództwem ppłk. Andrzeja Kopy. Batalion ściągnięty w trybie alarmowym z Warszawy nie posiadał zapasów amunicji i żywności. Z polecenia ppłk. Bleszyńskiego otrzymał on przydział czołówki amunicyjnej i żywnościowej ściągniętej z Małkini. Problemem okazał się brak taborów. Rolnicy z okolic Ostrołki poukrywali wozy i konie w obawie przed rekwizycjami, więc ich pozyskanie zajęło kilka godzin. Dopiero w późnych godzinach popołudniowych batalion ruszył szosą w kierunku Łomży, poprzedzany przez dwa samochody pancerne. Po nocnym 20-kilometrowym marszu, rano 1 sierpnia batalion dotarł do Miastkowa, o czym dowódca 205 pp mjr Bernard Mond pisał: „Wprawdzie do dojścia do Miastkowa deszcz przestał padać, lecz dotychczasowa plucha dała się mocno we znaki. Najgorzej odbiło się to na obuwiu, które się wprost rozpadało. Większość bowiem ochotników pozostała w swoich prywatnych trzewikach miejskich, które nie były robione na podobne marsze. Jedynie mała garstka szczęśliwych posiadaczy obuwia skarbowego lub ofiarowanego przez warszawski cech szewców stała mocno na nogach”. Część żołnierzy schroniła się w domach mieszkańców wsi, chcąc po 36 godzinach spędzonych do tej pory bez snu choć trochę odpocząć. O godzinie 6 dowódca batalionu otrzymał rozkaz wymarszu do Nowogrodu i wyparcia z tej miejscowości sił bolszewickich. Z posiadanych samochodów pancernych jeden został skierowany do patrolowania szosy Miastkowo-Łomża, drugi natomiast ubezpieczał marsz przedniej straży składającej się z 9 kompanii.

Po zdobyciu 1 sierpnia Nowogrodu sowiecka 10 DK ruszyła natychmiast na Mątwicę, aby od zachodu zaatakować Łomżę. Natarcie to zostało powstrzymane dzięki kontratakowi 76 Lidzkiego Pułku Piechoty pod dowództwem ppłk. Edwarda Nowaka. Natomiast natarcie na Śniadowo poprzez Szczepankowo zostało wstrzymane przez właśnie przybyły III batalion 205 Ochotniczego Pułku Piechoty, którego dowódca otrzymał informację, że „jakieś siły rosyjskie Nowogród zajęły”, ale nie miał wiedzy o ich liczebności. Dopiero pod miejscowością Korytki Leśne natknęto się na patrol kozacki. Strzelanina ściągnęła resztę kozaków płądrzących zabudowania wsi. Kozacy wycofali się, a batalion w szyku rozwiniętym pomaszerował w stronę Nowogrodu, odrzucając

napotkane niewielkie oddziały nieprzyjaciela. Z Nowogrodu dość łatwo wyparto znajdujące się tam jednostki bolszewickie, które przeszły za Narew i Pisę. Informacje uzyskane od ks. W. Supińskiego i mieszkańców Nowogrodu potwierdziły, że część głównych jednostek bolszewickich odeszła wcześniej w kierunku na Łomżę. Dowództwo batalionu podjęło decyzję, że 9 kompania obsadzi przyczółek mostowy na Narwi i tereny w pobliżu mostu, 12 kompania tworzyła osłonę lewej strony batalionu, broniąc jednocześnie brodów na rzece, natomiast 10 kompania zajęła wschodnie i północno-wschodnie obszary miasta, ustawiając część posiadanych karabinów maszynowych pod dowództwem por. Dahnela na cmentarzu, by bronić dostępu nieprzyjacielowi do miasta od strony drogi na Łomżę.

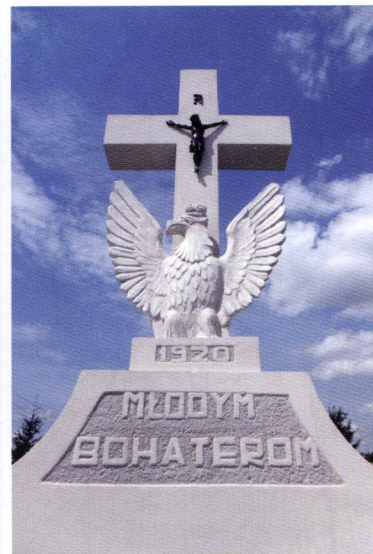
W Meldunku Operacyjnym III Korpusu Konnego z 2 sierpnia o przebiegu walk pod Nowogrodem, przejętym i rozszyfrowanym tego samego dnia przez polski radiowywiad, dowództwo bolszewickie informowało, że „Nieprzyjacieli, który znowu przeszedł do zaciętego ataku ze strony Miastkowo, zdołał po zażartych walkach i oporze ariergardy II BK/10 DK, która atakowała w ślad za I BK, czasowo zająć Nowogród. 60 pk i II BK/10DK, która wówczas przeszła do ataku ze strony Łomży, odrzuciwszy placówki nieprzyjaciela pod [przerwa w tekście] przy współdziałaniu 15 DK działającej z północy, w dziarskim kawaleryjskim ataku zajęły Nowogród-Jankowo i zarabawszy do 300 ludzi całkowicie zniszczyła II batalion [ochotniczego] 201 pp. II BK/10 DK [przerwa w tekście] oddziałem wywiadowczym zajęła chwilowo wieś Kraski [Kraska] (na południowy wschód od Miastkowa), którą jednak musiała opuścić pod naporem nieprzyjaciela”.

Wspomniany w meldunku kontratak sowieckiej 15 Dywizji Kawalerii na południowy zachód od Nowogrodu zmusił żołnierzy III batalionu do odwrotu. Dzięki temu kontratakowi Rosjanie odzyskali Nowogród wraz z mostami. Niezahartowani w bojach ochotnicy podczas odwrotu w kierunku Ostrołki ponieśli dotkliwe straty. Zginął m.in. Stanisław Wyhowski, wnuk kompozytora Stanisława Moniuszki, mistrz Królestwa Polskiego w kolarstwie oraz syn premiera RP Jędrzeja Moraczewskiego – Kazimierz.

Zacięte walki o Nowogród doprowadziły do powolnego wycofania się młodego, nieostrzelanego żołnierza z 9. i 12. Kompanii na Chmielewo. Również



Źródło: B. Mond, J. Gintel, *Historja ...*, s. 54.



Bratnia mogiła przy ul. Miastkowskiej w Nowogrodzie, stan obecny

10. i 11. kompania wobec olbrzymiej przewagi nieprzyjaciela zaczęły wycofywać się w kierunku wsi Jankowo. Atakowane przez bolszewicką kawalerię, przemęczone polskie oddziały, doszły w końcu do zabudowań wiejskich i schroniły się w nich. Rosjanie odstąpili, a to pozwoliło dowódcy batalionu por. S. Brodowskiemu na uporządkowanie i przegrupowanie oddziałów. Otrzymał wówczas meldunek o przybyciu do Chmielewa II batalionu.

Kiedy III batalion toczył walki w Nowogrodzie, do Miastkowa został skierowany, przybyły 31 lipca o godz. 20 II batalion, a I – jako odwód pozostał w Ostrołęce w koszarach w Wojciechowicach. W czasie marszu II batalionu na wysokości Korytek Leśnych dostrzeżono wycofujące się w popłochu pododdziały ułańskie. Widok ten wpłynął negatywnie na nieostrzelanych żołnierzy, a szczególnie będących z tyłu żołnierzy taborów batalionowych. Dowódca 8 kompanii por. Józef Falkowski wspominał: „naraż patrzę w prawo, a tu przez pole pędzą jacyś jeźdźcy i konie bez jeźdźców. Niebiescy ułani. Niektórzy bez czapek, machają rękami i krzyczą: „bolszewicy ... bolszewicy!”. Czując, że coś niedobrze będzie, rozkazałem ppor. Miśkiewiczowi udać się na tyły kompanii. Batalion tymczasem szuszał, zachwiał się, zakolysał. Broń z ramion widocznie instynktownie ściągnęli. Spojrzałem po swoich: zdenerwowanie. Inne kompanie tymczasem już rzuciły się biegiem w tył. Moja kompania drgnęła i niezdeterminowanie ruszyła również. Odwróciłem się więc, podjechałem kilka kroków, zatrzymałem konia, stanąłem: „Kompania, stój!”. Wysorowałem się następnie przed kompanię i ryknąłem: „To wy psiekrwie, przyszlście tutaj, żeby się bić, czy żeby uciekać?”. „Tu nie Aleje Ujazdowskie, Milion diabłów rogatych!”. „Stać tu murem!”. „Kompania nie drgnie!”. „Front w prawo!”. „Ładuj – bezpiecznik!”. Ludzie zatrzymali się błyskawicznie. Stanęli w dwurzędzie, frontem w pole, z bronią gotową do strzału. Ułani wpadli na szosę i gdzieś ich poniosło. Widziałem, jak dowódca batalionu por. Tracz powstrzymał inne kompanie. Po jakimś czasie oddziały się uspokoiły. „W koźły broń!”. Spoczęliśmy przy szosie”.

Dowódca pułku mjr B. Mond, maszerujący wraz z oddziałami II batalionu por. Jana Tracza, po otrzymaniu informacji o walkach III batalionu w Nowogrodzie, podjął wraz z dowódcą batalionu decyzję o skierowaniu na pomoc walczącym 5., 6. i 7. kompanię. Sam z kompanią sztabową pod dowództwem por. Szreniawy i 8. por. J. Falkowskiego zdecydował się na zajęcie skrzyżowania szos z Ostrołki do Łomży i z Miastkowa do Nowogrodu celem powstrzymania ewentualnego ataku kawalerii nieprzyjaciela od strony wschodniej bądź południowej. Maszerujące kompanie we wsi Korytki Leśne spotkały transport z rannymi, którzy poinformowali ich o ciężkim położeniu III batalionu znajdującego się w Chmielewie. Ponagłone przez dowództwo kompanie II batalionu dotarły do wsi, kiedy siły bolszewickie szykowały się do natarcia. Wkrótce po złuzowaniu III batalion, który odesłano do odwodu, na stanowiska obsadzone na żołnierzy II batalionu spadło silne natarcie wroga.

Gwałtowny atak skierowany na 7. kompanię por. W. Biborskiego doprowadził do załamania obrony kompanii i wycofywania się w nieładzie żołnierzy leśnymi ścieżkami w kierunku wsi Czartoria i Rybaki. Również 5. Kompania, atakowana czołowo od Nowogrodu i oskrzydłana od wsi Grzymały, nie



Na cmentarzu w Miastkowie spoczął ochotnik z 205 pp Stanisław Wyhowski; wnuk Stanisława Moniuszki. Zginął 1 sierpnia 1920 r. między Nowogrodem a Miastkowem



Sierż. Roman Dobroński, student Uniwersytetu Warszawskiego, poległ pod Nowogrodem

wytrzymała ataku i przemieszczając się z pobitymi resztkami 6. i 7. kompanii, mając „na karku” nieprzyjaciela, wycofały się w kierunku wsi Grądy i Sulki oraz na południową stronę szosy Ostrołęka–Łomża.

W poważnym niebezpieczeństwie znalazło się również dowództwo pułku. Pod osłoną lasów Rosjanie zaatakowali znajdujące się nieopodal Miastkowa 8. kompanię i kompanię sztabową. Mjr Mond napisał, że za wszelką cenę chciał „przeciągnąć walkę do wieczora, zdając sobie sprawę, że opuszczenie stanowisk w obecnej chwili spowoduje bezwarunkowe zajęcie Ostrołęki. Przypuszczał poza to, że lada chwila przemaszeruje batalion I, który wzmocni szereg i przyczyni się do wytrwania na stanowiskach”. Oficerowie pułku otrzymali rozkaz zatrzymywania wycofujących się żołnierzy i zorganizowania obrony na linii rzeki Ruż. Zdecydowano się również na przeprowadzenie słabego przeciwnatarcia w kierunku na Miastkowo i Łomżę, które szybko załamało się pod naporem wojsk bolszewickich. Przemęczone, przemieszane i zdezorientowane bataliony 205 pułku rozpoczęły w dwóch kolumnach odwrót na Ostrołękę. Jedna kolumna, idąc polnymi drózkami przez Zabele–Susk i Ławy, dotarła do Ostrołęki, druga prowadzona przez ppor. Stefana Lewickiego i ppor. Aleksandra Szymasiuka próbowała przedrzeć się przez Kuleszkę do Rydzewa, które było zajęte już przez Kozaków. Próba obejścia wsi i przejścia przez las rydzewski zakończyła się jednak otoczeniem przez siły bolszewickie i wybiciem prawie całego oddziału. Dzięki zapadającej nocy, tylko nielicznym udało wyrwać się z otoczenia i dotrzeć o północy do własnych pozycji. Ppor. S. Lewicki, widząc beznadziejność sytuacji, po uporczywej obronie odebrał sobie życie. Do niewoli dostał się ppor. Kleczyński i ppor. A. Szymasiuk oraz m.in. kapral 7. kompanii harcerz J. Guzun, któremu udało się uciec i dzięki pomocy okolicznych chłopów dotrzeć do własnych oddziałów. Wzięty do niewoli ppor. Szymański i kilku szeregowców wróciło do swojej macierzystej jednostki, dzięki pomocy otrzymanej od chłopów gminy miastkowskiej¹.

W zdobytym Nowogrodzie Rosjanie zainstalowali radiostację III KK, która wieczorem 4 sierpnia została przebazowana do Miastkowa. Zbyt duże oddalenie radiostacji od walczących jednostek powodowało opóźnienia w nadawaniu meldunków i otrzymywanie przez dowództwo 4. Armii nieaktualnych danych. Szef sztabu korpusu otrzymał wobec tego rozkaz przemieszczenia radiostacji bliżej działań i przesyłania informacji w jak najszybszym terminie. Miastkowo, położone przy trakcie kowieńsko-petersburskim, dawało również szansę na szybkie przekazywanie meldunków przez kurierów.

O intensywności walk, prowadzonych przez jednostki polskie pod Nowogrodem i Miastkowem, świadczą meldunki przekazywane przez dowództwo III KK z 2 i 3 sierpnia, w których informowano, że artyleria korpusu nie posiada amunicji i nie wykonuje żadnych działań operacyjnych. Korpus odczuwał również duży brak naboju karabinowych. Szef wydziału operacyjnego korpusu Jaruszewskij podawał, że „Ataki korpusu z powodu zupełnego braku amunicji artyleryjskiej i karabinowej prowadzone są na białą broń”.

Dnia 2 sierpnia III KK otrzymał rozkaz zwrotu na zachód i zajęcia Ostrołęki. Rozpoczął się nowy etap walk nad Narwią, teraz Ostrołęka miała być miejscem próby zatrzymania bolszewickiej nawały. Po walkach pod Nowogrodem i Miastkowem z 900 żołnierzami stanu początkowego III batalionu do Ostrołęki dotarło około 200 ludzi. Straty I i II batalionu po dotarciu do Wojciechowic

oceniono na 40 proc. stanu początkowego, „brakło około 800 ludzi, z których 300 zostało zabitych lub rannych na oczach pułku. O kilkunastu wiadano, że dostali się do niewoli”. Można stwierdzić, że młoda krew polskich harcerzy i ochotników, przelana pod Nowogrodem i Miastkowem, pozwoliła na okrzepienie polskiej obrony i zatrzymanie pod Radzyminem bolszewickiej nawały. Ich krew, która wsiąkła w nadnarwiańską ziemię, nie poszła jednak na marne². Nie dziwi więc, że pojawia się w literaturze porównanie Nowogrodu do Termopili.

W Nowogrodzie władza bolszewicka utrzymała się do 22 sierpnia. Tego dnia uciekające ostatnie pułki 3. Armii bolszewickiej, przekraczające mosty na Narwi, zostały zaatakowane przez oddziały partyzanckie sformowane przez mieszkańców Kupisk i Nowogrodu. Po przeprawieniu się przez Narew Rosjanie zarekwirowali w Morgownikach wozy konne, na które załadowali słomę. Następnie rozrzucili ją na mostach, oblali benzyną i podpalili. Widok ten sprawił, że mieszkańcy próbowali gasić pożar, ale po przeciwnej stronie Narwi rozstawili Rosjanie działa oraz okopali oddziały piechoty, nie pozwalając na jakiegokolwiek prace na mostach. O godz. 18 mosty zawałyły się; „most dolny palił się i zapadł pod ciężarem żelaza, któremu brakowało oparcia”. Następnego dnia rano w okolicach Nowogrodu pojawiły się polskie jednostki 8 DP 4. Armii. Nowogród został wyzwolony. W czasie działań wojny polsko-bolszewickiej, w i tak już zburzonym Nowogrodzie, bolszewicy zniszczyli jeszcze 4 budynki³.

Kilkutygodniowa okupacja sowiecka przyczyniła się do zmiany nastawienia mieszkańców wsi do ideologii bolszewickiej. Chłopi i robotnicy folwarczni mieli okazję przekonać się, że hasła głoszone przez sowieckie władze komunistyczne nie pokrywają się ze sposobami ich realizacji. Dotychczasowe chłodne nastawienie do młodego, odradzającego się państwa polskiego, zmieniło się na bardziej pozytywne, a wieś „wyleczyła się” z sympatii do komunistycznego ustroju.

DR MAREK NIEWIADOMSKI

Przypisy:

¹ Kpr. J. Guzun tak wspominał swoje przeżycia w niewoli bolszewickiej: *Na samym wstępie dostałem dwie nahaiki. Potem zaprowadzili nas bolszewicy do starej stodoły, zdarli z nas ubrania i pozostawili nas w samej bieleźnie. Tak jak staliśmy, zostaliśmy zaprowadzeni do starszego, pewnie komisarza, który zaczął nas wypytywać, z którego jesteśmy pułku i jakie siły atakowały Nowogród. Początkowo nie chcieliśmy mówić, ale skoro zaczął nas bić nahałem, powiedzieliśmy, że należymy do II batalionu 205 pułku i jesteśmy dopiero jeden dzień na froncie, i że za nami idzie cała dywizja ochotnicza. Wtedy komisarz znowu kazał nas bić i krzyczał, że „breszemy”. Widocznie nie chciał wierzyć, by jeden batalion mógł tak długo się bronić i tyle szkody im przyczynić. Potem odprowadzono nas z powrotem do szopy. Do uszu naszych dochodziły krzyki pijanych żołnierzy. Jeszcze w drodze, zaraz po dostaniu się do niewoli, widzieliśmy, że każdy z kozaków posiadał wódkę, którą często popijał. Po drodze nie spotkaliśmy ani jednej kuchni. Mieli tak mało żywności, że kiedy u jednego z nas znaleziono chleb, to o mało się nie pobili, gdyż każdy chciał go sobie zabrać (...). Wdrapaliśmy się pod samą strzechę i zrobiliśmy otwór w dachu, zaczęliśmy się rozglądać dookoła. Na dworze ciemno, choć oko wykol. Bolszewicy pokładli się spać i zwołna milka dotychczasowa wrzawa. Postanowiliśmy to wykorzystać. Zsunęliśmy się kolejno po dachu na ziemię i drząc z zimna i ze strachu, rozpoczęliśmy ucieczkę (...) Po kilkugodzinnej tułaczce natrafiliśmy na swój pułk.*

² Wśród zabitych 1 sierpnia był m.in. wykładowca Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy Antoni Królikowski i pochowany na cmentarzu w Nowogrodzie 17-letni ochotnik Stanisław Borowski. W dwóch mogiłach zbiorowych na cmentarzu nowogrodzkim pochowana została nieznaną liczbą żołnierzy 205. pp. Na granitowych płytach znajdują się napisy: „Żołnierzom polskim poległym w 1920 roku w walkach z bolszewikami” i „W hołdzie Żołnierzom Wojska Polskiego poległym w 1920 roku w walce z bolszewikami”. Przy ul. Miastkowskiej znajduje się pomnik poległym 76 żołnierzom 205. Ochotniczego Pułku Piechoty z napisem „1920 MŁODYM BOHATEROM”. Na pomniku wymienionych jest z nazwiska 42 żołnierzy. W łasku przy ul. Sikorskiego jest zaznaczony betonowymi słupami i ledwie widocznymi mogiłami cmentarz wojenny żołnierzy polskich z 1920 r. o nieznaną liczbę pochowanych.

³ R. [A. Chętnik], *Jak spalono mosty w Nowogrodzie*, „Gość Puszczński” nr 1 z stycznia 1921 r., s. 2-4; *Echa inwazji bolszewickiej*, „Kurier Polski” nr 138 z 25 V 1921 r., s. 5.

Literatura (wybór):

- B. S. Mond, J. Gintel, *Historia 205 pułku piechoty ochotniczej im. Jana Kilińskiego*, Warszawa 1932 (z tej pozycji pochodzą cytaty).
J. Szczepański, *Region łomżyński podczas wojny polsko-sowieckiej 1920 roku*, „Studia Łomżyńskie” t. 11, 2000.
S. Żukowski, *Działania 3. Konnego Korpusu Gaja, Oświęcim* 2015.
Г. Д. Гай, *На Варшаву! Действия 3 конного корпуса на Западном фронте июль-август 1920 г.*, Москва 1928.

PRZYPADKI WOJENNE

Przypomnę fragmenty pamiętnika majora Stanisława Aleksandrowicza z 13 pułku ułanów (późniejszy 13 Pułk Ułanów Wileńskich ze szwadronem tatarskim, stacjonujący w Nowej Wilejce). Z pamiętnika korzystałem w londyńskim Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego. Pułk zasłynął z zagonów kawaleryjskich, a autor pamiętnika wykazał się znakomitą stylem.

Czerwony Bór

Pierwszy fragment opisuje wydarzenie podobne do tragedii w Śniadowie. Autor korzystał z mapy rosyjskiej i użył nazwy Krasny Bór. Z układu pamiętnika i z sytuacji frontowej wywnioskować można, że mogło to mieć miejsce około 28 lipca 1920 roku w Czerwonym Borze.

„Dobrze zapamiętałem okropne pobojuwisko na stacji kolejowej Krasny Bór. Zawadziłem o nią z podjazdem, z którym byłem wysłany, by kompanii piechoty zawieźć rozkazy. Kompania ta, wysłana transportem kolejowym, miała być wyładowana na stacji w Krasnym Borze. Była to rzekomo nowo utworzona kompania na wzmocnienie frontu. Przybyłem jednak zbyt późno. Koło wagonów i toru kolejowego leżały obdarte z mundurów i butów ciała żołnierzy tej kompanii. Jeździliśmy po pobojuwisku z nadzieją odszukania rannego – żywego. Trochę z dalek położonego zagajnika, na odgłos rozmowy polskiej, wylazło 3 żywych żołnierzy tej kompanii. Odeszli do zagajnika załatwić naturalną potrzebę, to właśnie uratowało ich od losu kolegów z kompanii. Opowiedzieli o przebiegu całego dramatu.

Po wywagowaniu kompanii, ich sierżant po sprawdzeniu stanu przy wagonach, rozkazał kompanii ustawić broń w kozły. Rzeczywiście w jednej linii leżały trochę rozrzucone i obalone francuskie karabiny piechoty. W kompanii było 2 oficerów, ale ci właśnie [ocaleni] żołnierze nie znali ich nazwisk. Porucznika poznali. Leżał z rozpiętą szablą czaszką niedaleko wagonu. Był tylko w bieliznie, ale żołnierze twierdzili, że na pewno to on. Podporucznika nie szukaliśmy. Przyczyną tragedii było niedoświadczenie dowódców i kompletna nieznajomość położenia i wiadomości o kawalerii bolszewickiej. Wyładowana z wagonu kuchnia połowa wydawała obiad, a sierżant wydawał szeregowym z wagonu nową bieliznę na zmianę. Lokomotywa i tender odjechała nabierać zapas wody.

W tym czasie, w trakcie tej pokojowej sielanki, z wyciem i krzykami wpadła na nich bolszewicka kawaleria. Kozacy zaczęli rąbać bezbronnych. Duża ilość zamordowanych miała porąbane ręce, którymi osłaniali ci nieszczęśliwi ludzie głowy przed cięciami szabel. Oni widząc ten obraz, wczółgali się pod gęsto wyrosnięte sosenki i to ich uratowało. Maszynista i palacz zdążyli uciec z lokomotywą. Ci trzej nie wiedzieli co to była za kawaleria, ale z ciętych ran na poległych, a specjalnie nawet dobrze nadrażanych hełmów francuskich można było rozpoznać wytrawnych rębajłów. Tak ciąż mogli tylko kozacy, ćwiczący od dziecka sztukę rąbania szablą. Ze śladów pozostawionych przez konie można było wywnioskować, że hulała tu sotnia tylko kozaków”. Byli to kozacy ze wspomnianego często w tej publikacji III Korpusu Kawaleryjskiego. Nie brali oni jeńców, pastwili się nad rannymi.

Przy moście przez Narew

Dwa szwadrony 13 pułku ułanów podprowadził do Narwi rotmistrz Kazimierz Hrakańo-Horawski, dowódca 4. Szwadronu.

Rotmistrz nakazał zatrzymać ułanów na karmienie koni w dużej nadrzecznej wsi, leżącej około kilometra od mostu na grobli i cmentarza na zadrzewionym, piaszczystym pagórku. Popas miał trwać dwie godziny, więc Horawski postanowił skorzystać z karczmy, a przejazd przez groblę i most zabezpieczyła sekcja konna i ciężki



Czy wiekowe sosny otulające budynki stacji kolejowej w Czerwonym Borze pamiętają dramat polskich żołnierzy mordowanych przez kozaków?

karabin maszynowy. Po dwóch godzinach, gdy nic się nie działo, Aleksandrowicz poszedł też do karczmy. Właściciel (Żyd) poinformował go, że pan rotmistrz z oficerami jest w „salonie” fryzjerskim Icka Czystego.

„W pokoju golibrody pod matowym ze starości lustrem, upstrzonym od dnia zawieszenia przez pokolenia much, siedział w fotelu bardzo zadowolony z siebie Horawski i jego oficerowie – Maciej Staś



13. Pułk Ułanów Litewskich. Czy na tej fotografii są bohaterowie notatek mjr. Aleksandrowicza?

Rusiecki i Żelisław Zawadzki. Widać było po nich, że w karczmie była wódka. Horawski na mój widok wesoło powiedział: – Czego tak się spieszysz „Okularnik” [Aleksandrowicz nosił okulary]? Czasu mamy dużo. Kawalerzysta może wszystko robić powoli. Dwie tylko rzeczy należy robić szybko, by mieć sukces. Nie znałem tego twierdzenia i naiwnie zapytałem: – Jakież? Na to tylko czekał Horawski i ku wesołości obecnych powiedział: – Szarżować i pchły łapać. Jeszcze nie zamilkł śmiech moich kolegów z tego powiedzenia Horawskiego, gdy posłyszeliśmy wyraźnie stukanie zostawionego na „zastawie” ckm-u. Horawski w tym czasie miał tylko ogoloną połowę zarostu

na twarzy, a zarastał jak pawian. Pozostała połowa była pod grubą warstwą mydła. Starszy już wiekiem pan Icek Czysty, przestraszony słyszaną strzelaniną, nie potrafił go nadal golić, tak latały mu ręce. Nie pomogły srogie słowa Horawskiego – golić”.

Wkrótce do „salonu” wbiegł goniec z mostu z meldunkiem, że ciężki karabin maszynowy się zaciął, a na most wdzierają się bolszewicka piechota. „Zastawa” (sekcja konna) odjechała na drugi brzeg Narwi. Okazało się, że przez most przechodził już nieprzyjacielski batalion piechoty. „Ostatecznie Horawski poprowadził szwadrony wzdłuż brzegu. Wysłał patrole, by szukały brodu. Dojścia do rzeki były jednak bagniste. Tak przejechaliśmy około 2-3 km i nareszcie natrafiliśmy na stado bydła. Zapytany o bród wyrostek znał bród odległy o jeszcze 1 km. Tym brodem przeganiał stado na przeciwny brzeg Narwi. Był to rzekomo jedyny bród o twardym dnie w pobliżu. Ucieszony Horawski kazał dać temu wyrostkowi luźnego konia.

Za nim przepawiliśmy się zupełnie wygodnie na drugą stronę. Horawski sięgnął do kieszeni po pieniądze, by wynagrodzić „opatrnościowego” przewodnika. Ten jednak pokornie odmówił i poprosił o przyjęcie go do szwadronu jako ochotnika. Był sierotą na łasce stryja i nie posiadał żadnej ojcowizny. Tak przystał do nas jako młodociany ułan – ochotnik, późniejszy dobry trębacz szwadronowy, ułan Rekść. Jeździł stale na tym samym srokaczu, na którym prowadził nas do brodu”.

Nie można precyzyjnie ustalić miejsca tego zdarzenia. Początkowo myślałem, że chodziło o Piątnicę, ale tam szwadrony 13 pułku ułanów nie dotarły. Autor pamiętnika wymienił między innymi Janów (szarża całego pułku), Osowiec, Wiznę, Śniadowo, Zambrów, a potem już Ostrów Mazowiecką. Działania w tym rejonie miały wybitnie manewrowy charakter.

PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

WŁADYSŁAW ŚWIDERSKI

„Nadzwyczajna opieka ze strony obywateli...”

(...) Dnia 30. VII. wyjechałem na godzinę z fortów do miasta w celu rozmowy telefonicznej z D.O.G.W. Przy przejeździe przez miasto zauważyłem, mimo szalonego ognia artylerii bolszewickiej na miasto, który trwał już drugi dzień, nadzwyczajny spokój i powagę na twarzach mieszkańców. Od pierwszego dnia walki zorganizowała się samorządnie Obywatelska Straż Bezpieczeństwa, ponieważ policja i żandarmerja zaraz pierwszego dnia opuściły Łomżę. Wszędzie porządek i ład. Cały wysiłek miasta skierowany jedynie w kierunku obrony. Przez pięć dni obrony Łomży, prowiantowało nas wyłącznie miasto i wsie, między innymi: Szczepankowo i Jednaczewo, gospodarze których na kilku wozach przywozili zapasy żywności i osobiście byli u mnie na fortach celem doręczenia ich.

Na każdym kroku w linii żołnierzy walczący otoczony był nadzwyczajną opieką ze strony obywateli miasta Łomży i w najgorszych chwilach walki, doznawał pomocy i otuchy. Kilkunastu obywateli zgłosiło się do mnie z prośbą o wydanie im broni i pozwolenie wzięcia udziału w walce, co też uczyniłem. Nie jestem w stanie opisać poszczególnych epizodów bohaterskich tak ze strony

obywateli m. Łomży jako też poszczególnych jednostek. Reasumując powyższe fakty, stwierdzam z całą stanowczością, że w obronie Łomży mieszkańcy tegoż miasta wzięli wybitny udział i w wysokim stopniu przyczynili się do 5-dniowej obrony tak szczupłymi siłami w chwili, kiedy cała armia była w odwrocie.

A jak wpłynęła obrona Łomży na ogólną obronę Warszawy, to osądzi kiedyś historia”. W ciągu pięciu dni t. j. do 1 sierpnia trwała bitwa. Szpitale miejskie opatrzyły przeszło 300 rannych i w kostnicy leżało 20 ciał poległych, pogrzeb których odbyć się miał w niedzielę 1 sierpnia o godzinie 6 wieczorem. O godzinie 11 rano nieprzyjaciół zaczął bombardować miasto. Padło około 200 pocisków armatnich. Uszkodzono kilkanaście domów i szpitale zarejestrowały dnia tego 5 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Ostrzeliwanie miasta trwało do wieczora. Pod wieczór strzały ucichły. O godzinie 12 w nocy prezydent miasta został wezwany do Dowództwa Grupy Operacyjnej do generała Baranowskiego. Tam pułkownik Śliwiński oświadczył mu, żeby natychmiast wyjechał, jeżeli nie chce dostać się w ręce bolszewickie, gdyż sytuacja Łomży przedstawia się bardzo groźnie: nieprzyjaciół przekroczył Narew na lewym brzegu, miasto zaś może być zajęte najdalej za 2 godziny i że Dowództwo, po otrzymaniu pomocy, odbierze Łomżę z powrotem. Dalej nakazał powiadomić ludność cywilną, aby kto może i chce wyjeżdżał w stronę Śniadowa, lub chrocił się do piwnic, gdyż Łomża może przechodzić z rąk do rąk i będzie ostrzeliwana jak z jednej, tak i z drugiej strony.

Powiadomiona o niebezpieczeństwie ludność, resztki nadziei opierała na zapowiedzianej odsieczy, lecz przeszło jeszcze kilkanaście godzin, a pomoc nie nadchodziła. Ostatnie oddziały obrońców opuściły Łomżę. W mieście zapanowała przerażająca cisza i mieszkańcy z obawą oczekiwali wkroczenia nieprzyjaciela. Dnia 2-go sierpnia o godzinie 4 ukazały się pierwsze patrole konne i piesze i wślad za nimi wkroczyły czołowe oddziały 1 i 34 brygady 12 dywizji i 157 brygady 53 dywizji strzelców bolszewickich. Wraz z bolszewikami wkroczyło do Łomży 300 spartakusowców Niemców, którzy rozkwatowali się na przedmieściu Łomży. Obraz nędzy i głodu przedstawiali zwycięzcy. (...) Gdy zabrakło żywności w mieście zgłodniałym bolszewicy rzucili się na ogrody i sady: kapusta, brukiew, marchew, kartofle, buraki, niedojrzałe owoce i wszystko co tylko możliwe było



Gen. Antoni Baranowski

do zjedzenia zostało zjedzone. W mieście zapanował głód i choroby. Dyżenterja i tyfus plamisty zaczęły gwałtownie szerzyć się wśród ludności i bolszewików. W miejscowych szpitalach i ambulatoriach, oprócz rannych, leżały setki chorych (...)

Zorganizowany został Komitet rewolucyjny na Łomżę i powiat (...). Przewodniczącym komitetu rewolucyjnego został Arwatoł-Arwatyński. Do obsady tak licznych i biurokratycznie rozgałęzionych urzędów rewkomu wciągnięto także siły miejscowe. Pomimo ukonstytuowania się komitetu bolszewickiego, bieda powszechna wzmagająca się z dnia na dzień, a czynność rewkomu ograniczała się do rozpowszechniania różnych agitacyjnych odezw i ulotek, zachwalających ustrój bolszewicki i przemianowania nazw niektórych ulic i placów miejskich według swego gustu. Następnie zaczęto nacjonalizować apteki, fabryki i zakłady przemysłowe. Pod groźbą kary wyznaczona została powszechna zbiórka odzieży, bielizny i produktów żywnościowych, jednak szło to opornie, gdyż ludność nie miała już nic do dania. Po kilku dniach zaczęto mówić o represjach względem „białych”. Zaaresztowano ks. biskupa Romualda Jałbrzykowski



Biskup Romuald Jałbrzykowski

skiego i kilku innych obywateli. Ks. Biskupa po trzech dniach wypuszczono na skutek nalegań szerokich warstw ludności, wśród których aresztowany cieszył się wielką popularnością i miłością. Na liście mających być aresztowanymi w dalszym ciągu znajdowały się nazwiska znanych obywateli w mieście jak: St. Kurcyusza,

K. Antosiewicza i wielu innych. W tym czasie zjechała komisja nadzwyczajna do walki z kontrrewolucją, sabotażem, lichwą i spekulacją t.zw. Czerezwydzajka, co wywołało jeszcze większe przygnębienie w mieście. Czerezwydzajka jednak zdążyła ujawnić swoją obecność tylko jednym ogłoszeniem, nawołującym ludność do złożenia polskich marek do Kasy „Rewkomu” pod groźą konfiskaty pieniędzy i kar według wojenno-rewolucyjnego czasu, gdyż armje bolszewickie po bitwach pod Warszawą cofały się już na całej linii.

Dnia 21 sierpnia nasza 15 Dywizja piechoty zajęła Zambrów i otrzymała rozkaz uderzyć na Łomżę, a następnie przez Kolno osiągnąć granicę pruską, aby odciąć drogę cofającej się 4 armji bolszewickiej. Do zdobycia Łomży, mostów na Narwi i okalających miasto fortów wyznaczone były 59 i 60 p.p. i 1 Dyon 15 p.a.p. W dniu 22 sierpnia o godzinie 12 m. 30 II baon 59 pułku podszedł pod Łomżę. Bolszewicy obsadzili szosy, prowadzące do Śniadowa i Ostrołęki oraz fort IV, w mieście zaś znajdowały się mniejsze oddziały piechoty i kawalerji. Kompanje 5 i 6 po krótkiej wymianie strzałów oparowały fort IV i dworzec wraz z ogromnymi zapasami materiałów wojennych. Jednocześnie komp. 7 i 8 zajęły miasto i doszły do brzegów Narwi. Dowódca 59 pułku rozkazał przejść rzekę, wysyłając 1 baon na most żelazny, a II baon na most drewniany, podpalony przez ustępujących bolszewików. Przeznaczone do tego 1, 2, 7 i 8 komp. pod osłoną c.k.m. o godzinie 13 m. 25 ruszyły do natarcia i po brawurowym ataku przeforsowały most żelazny i zajęły fort No 1, biorąc całą załogę do niewoli. Po krótkim, lecz zaciętym oporze pada fort No 2 i 3 i nad wieczorem Łomża i okalające ją forty zostały całkowicie zajęte i wystawione zabezpieczenia w wioskach: Piątnicy, Czarnocinie, Elźbiecinie i na szosie do Stawisk. Według por. W. Szpuleckiego

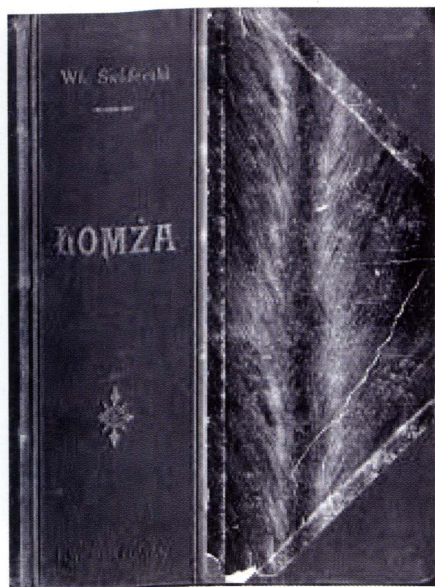


Na fortach cenna była każda godzina polskiej dominacji

(zarys historii 59 p.p. W lkp.), ludność miasta brała energiczny udział w walce o Łomżę. Zaledwie ukazała się straż przednia 59 p. p. na przedmieściach miasta rozpoczęli mieszkańcy Łomży na własną rękę walkę uliczną z nieprzyjacielem, wywołując zamęt i popłoch. Do kompanij forsujących mosty przyłączyły się grupy uzbrojonych mieszkańców, którzy brali udział w walce, aż do końca. Niemniej odznaczyła się młodzież szkolna, donosząc amunicję w największym ogniu c.k.m (...) 22 sierpnia — dzień walki o Łomżę rok rocznie uroczyste święci pułk 59, jako dzień swojego święta pułkowego, a miasto w dowód wdzięczności za oswobodzenie Łomży od najazdu bolszewickiego wysła swoich delegatów na święto tego pułku, obchodzone uroczyste w Inowrocławiu. (...)

Najazd bolszewicki przyczynił miastu olbrzymie straty. Jeden Magistrat został uszkodzony na 2.570.000 marek, straty zaś całego miasta można liczyć na dziesiątki milionów marek. Aprowizowanie nieprzyjacielskiej armji, rekwizycje, choroby, głód i depresja duchowa były to czynniki, które zwykle hamują rozwój społeczny na czas dłuższy.

Ustąpili bolszewicy, lecz znów przybył na cmentarzu miejscowym szereg mogił. 26 poległych pogrzebano podczas najścia bolszewików, a 70 podczas odwrotu. Bolszewicy 7 dowódców swych pogrzebali na placu Pocztowym, skąd jednak po oswobodzeniu Łomży władze miejskie zarządziły przeniesienie ich na cmentarz. Między poległymi za wolność znajdowało się 11 wychowanców gimnazjum łomżyńskiego i 4 członków miejscowego Towarzystwa Wioślarskiego. Dla uczczenia ich pamięci zostały wmurowane tablice marmurowe z wrytymi nazwiskami w gmachu gimnazjum i lokalu Towarzystwa. Podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej w lokalu Towarzystwa Wioślarskiego w dniu 3-ym maja 1921 r., w obecności licznie zebranej publiczności, prezydent miasta uczcił poległych następującym przemówieniem: „Dwa szlaki główne prowadziły do głębi Polski: południowo-wschodni przez Lwów i północno-wschodni przez Łomżę. To też nie było takiego wypadku historycznego, aby ominął nasze miasto. Jądzwingowie z Litwinami i Prusakami, Krzyżacy i Szwedzi, Tatarzy i Moskale, watahy Nalewajki i Chmielnickiego, bandy Lenina i Trockiego — zalewały Łomżę. Od tysiąca lat Łomża była przedmurzem Rzeczypospolitej i przez szereg wieków mieszkańcy jej dawali przykłady męstwa i poświęcenia. W ciągu tego czasu zmieniło się dużo pokoleń, zmieniły się prawa i zwyczaje i miasto samo, lecz zostało bez zmiany męstwo łomżan, spotęgowała się ich miłość do Ojczyzny. Stwierdzili to ś. p. Jakubowski, Wajcht, Wądołowski, Zakrzewski. Świadczy o tem cały szereg mogił synów naszego miasta, mogił o których w różnych ziemiach być może mówi: „oto mogiła nieznanego żołnierza”. Pamiętamy chwilę pełną grozy, gdy rozległo się trwożne wołanie: nieprzyjacieli pod Łomżą, Rzeczpospolita



Pierwsze wydanie monografii „Łomża”
Władysława Świdorskiego

zagrożona i okrzyk narodu: do broni! I Łomżanie, czy w mieście, czy zdala od niego, śpiesznie stają do szeregu, by osłonić piersiami swemi miasto i Rzeczpospolitą. A gdy wraza fala rozbiła się o niezłomną wolę zwycięstwa i ofiarność rycerską — nie wszyscy wrócili w mury starego grodu... Wśród kwiatnych niw i złotych zbóż wielu spoczęło snem wiecznym. Nie ujrzeliśmy więcej ś. p. Wajchta, Jakubowskiego, Wądołowskiego, Zakrzewskiego i tylu, tylu innych... i ogarnął nas żal serdeczny... A miasto do panteonu bojowników o wolność i niepodległość, do imion Kasztelana Tul-

nego z roku 1410, Sebastjana Porzysko z roku 1604, Stacha Konwy z roku 1735, Kuleszy i innych z roku 1863, Leona Kaliwody i innych z r. 1918, dołączyło także imiona Jakubowskiego, Wajchta, Wądołowskiego, Zakrzewskiego i innych z roku 1920.

Wierzę, że gdy uspokoją się fale zawieruchy dziejowej, miasto uczci ich widomą oznaką pamięci. Na razie zaś w dniu odsłonięcia tablicy pamiątkowej przez Towarzystwo Wioślarskie w imieniu zarządu miasta składam hołd bohaterom i z głębi serca wołam: „Poległym za wolność cześć!”

Fragmety monografii: Władysław Świdorski „Łomża”, wydano nakładem Autora Łomża MCMXXV, druk Jana Wejmera w Łomży. Zachowano pisownię oryginalnego wydania monografii.



Władysław Świdorski (1879–1942) – prezydent miasta Łomży, działacz niepodległościowy. Urodził się w Ostrowi Mazowieckiej, większość swego życia związał z Łomżą. Uczył się w gimnazjum łomżyńskim, należał do organizatorów stowarzyszenia niepodległościowego młodzieży łomżyńskiej „Orzeł Biały”. Wstąpił do PPS Organizacji Bojowej,

wieźnien w 1905 roku. W okresie wojny członek POW, uczestniczył w rozbijaniu Niemców. W 1919 burmistrz miasta Łomży, a od 1920 – prezydent miasta (Łomża została powiatem grodzkim). Kierował obroną miasta w czasie oblężenia w wojnie Polski z Rosją bolszewicką w 1920 r. W okresie kryzysu 1929–1933 rosło niezadowolenie społeczne wobec władz miasta. W 1934 roku rozwiązano Radę Miejską a prezydenta odesłano na emeryturę. Świdorski działał nadal w Stowarzyszeniu Byłych Więźniów Politycznych i w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym. Autor monografii Łomży. Wywieziony pod koniec 1940 r. w stepy Kazachstanu, zmarł na tyfus plamisty w Taszkencie 3 kwietnia 1942 r. Jego symboliczny grób znajduje się na cmentarzu w rodzinnej Ostrowi Mazowieckiej. W Łomży od 1994 r. Jego pamięć uwiecznia tablica wmurowana w elewację Ratusza.

„Armia nie jest „narodowa”, nie jest „ludowa”, nie jest „socjalistyczna” w znaczeniu partyjnym. Armia jest – polska!”. Tak o polskim wojsku pisała przedwojenna łomżyńska prasa

DR MARIA TOCKA

W zgiełku waśni Święto

Rozkaz generała

„Dzień 15-go sierpnia jest Świętem Żołnierza. W dniu tym wojsko i społeczeństwo czci chwałę oręża polskiego, której uosobieniem i wyrazem jest żołnierz. W rocznicę wiekopomnego rozgromienia nawały bolszewickiej pod Warszawą święci się pamięć poległych w wiekowych walkach z wrogiem o całość i niepodległość Polski”, napisał w rozkazie 4 sierpnia 1923 roku minister spraw wojskowych, generał broni Stanisław Szeptycki, który ustanowił Święto Żołnierza.

Generał nawiązywał do walki w obronie Ojczyzny i zwycięstwa nad bolszewikami pod Warszawą w 1920 roku.

Rozkazem nie tylko ustanawiał święto, ale też określał program jego obchodów. Wieczorem w przeddzień miał się odbywać capstrzyk orkiestr wojskowych na ulicach miast garnizonowych. W świąteczny dzień, 15 sierpnia, przed południem na oczach społeczeństwa, z udziałem uczestników powstań o niepodległość, duchowieństwa, władz i organizacji, miał zostać zorganizowany przegląd wojsk i dla wszystkich nabożeństwo z błogosławieństwem. Popołudniowe uroczystości miały mieć charakter ogólnonarodowy.

Święto z kirem

Obchody Święta Żołnierza w II Rzeczypospolitej nie miały wyłącznie charakteru symbolicznego, ale często bardzo osobisty. Wielu pielęgnowało bolesną pamięć o swoich najbliższych, poległych w walkach.

Do wojska w 1920 roku wstąpił Kazimierz Moraczewski, syn posłanki i premiera Zofii i Jędrzeja Moraczewskich.

„Grozi zaciąg ochotniczy do wojska. Kazio wyrывa się z domu – bronić nie mogę! Wiem, że tak trzeba... Ale bardzo mi ciężko na duszy... I trudno zdobyć się na tę największą z ofiar”, pisała w lipcu 1920 roku Zofia Moraczewska do siostry.

Kazimierz Moraczewski, uczeń VI klasy gimnazjum, zginął pod Nowogrodem 1 sierpnia 1920 roku. Miał 16 lat.

„Mam żal ogromny do Piłs. [Piłsudskiego – przyp. M.T.] za lekkomyślne organizowanie pułków ochotniczych i za zmarnowanie młodzieży! Żal tak głęboki, że nie mogłam brać udziału w uroczystościach na jego cześć. Odmówiłam”, pisała Moraczewska w liście do siostry po stracie syna.

Pod Nowogrodem zginęło 76 polskich ochotników. W 1929 roku w Nowogrodzie został wystawiony pomnik poświęcony poległym. W uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika uczestniczyli Moraczewscy z córką Wandą.

Pamięci 47 żołnierzy poległych pod Lemnem mieszkańcy tej wsi i sąsiednich, mieszkający w Ameryce, wystawili w 1922 roku pamiątkowy krzyż. W uroczystości poświęcenia uczestniczyło kilka tysięcy ludzi.

Młodzież szkolna w Grabowie z kierownikiem szkoły R. Ostaszewskim w 1936 roku wystawiła pomnik nieznanemu z nazwiska bohaterowi z 1920 roku.

Pomnik w Pęczratce na mogile 60. poległych wystawiony został w 1925 roku z inicjatywy Koła Młodzieży Wiejskiej w Pęczratce.

Święto Żołnierza było pamięcią o tych, którzy zginęli.

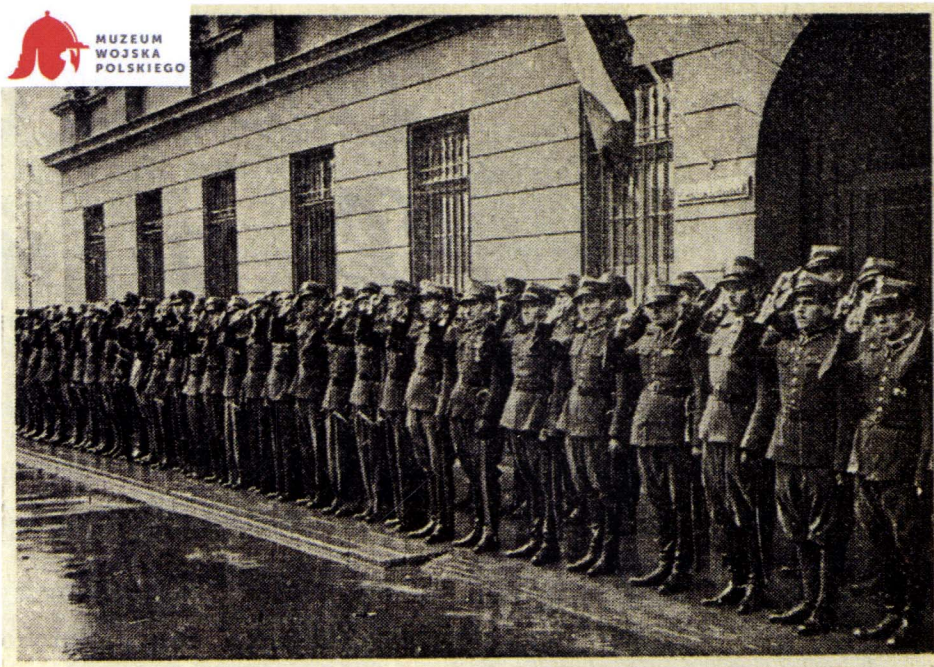
Relacje ze święta

O obchodach Święta Żołnierza w Łomżyńskim co roku pisała regionalna prasa. „Rocznica bitwy pod Warszawą to zasłużony tryumf żołnierza polskiego. W zgiełku naszych waśni wewnętrznych nie doceniamy znaczenia tej bitwy, która nie tylko ocaliła stolicę, a może kraj cały, ale dała nam z utęsknieniem oczekiwane zwycięstwo równe w dziejach naszych Płowcom i Grunwaldowi”, pisał w 1929 roku „Przegląd Łomżyński”.

I opublikował relację z obchodów święta zorganizowanego w Tabędzu.

„Już wczesnym rankiem ustawiono ołtarz do Mszy polowej, obok którego stanęły w głębokich szeregach pułki 33, 42 i 71 piechoty, 18 pułk artylerii konnej i 1 pułk artylerii ciężkiej. Wkrótce przybył dowódca 18 dywizji p. pułkownik Młot-Fijałkowski i przyjął raport p. pułkownika Kwaciszewskiego, następnie przy dźwiękach hymnu odegranego przez cztery orkiestry wojskowe, przy huku dział salutujących, podniesiony został na maszcie sztandar. Pan pułk. Fijałkowski przeszedł przed frontem wojska i przywitał się z pułkami”.

Po nabożeństwie do wojska i zgromadzonego ziemiaństwa, mieszkańców okolicznych wsi i przyjezdnych, wśród których był także starosta łomżyński Witold Skarzyński, przemawiał płk. Janusz Dłużniakiewicz. Mówił o krwawych wysiłkach żołnierzy uczestniczących w bitwie pod Warszawą. I zakończył: „Jeżeli jednak wytrwał [żołnierz polski, przyp. M.T.] to w pierwszym rzędzie zawdzięcza hartowi duszy i niezłomnej woli Wodza swego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, który swoim zapałem porwał do walki naród i do



Podczas święta wojska w 1924 r. żołnierze czuli jeszcze świeży zapach prochu...

zwycięstwa go doprowadził”. Uroczystości zakończyły się defiladą wojska.

Każdego roku przedwojenna łomżyńska prasa relacjonowała obchody Święta Żołnierza w Łomżyńskim. Przebiegały według podobnego scenariusza: Msza święta, defilada, okolicznościowe wystąpienia...

X X X

Święto Żołnierza 15 sierpnia było obchodzone do 1947 roku. W następnych latach do 1990 roku obchodzony był 12 października (rocznica bitwy pod Lenino w 1943 roku z udziałem 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki) Dzień Wojska Polskiego. Obchody Święta Żołnierza 15 sierpnia, w nawiązaniu do tradycji z czasów II Rzeczypospolitej, przywrócił sejm ustawą z dnia 30 lipca 1992 roku.



Jednym z głównych elementów święta wojska w Łomży jest oddanie honorów żołnierzom poległym w 1920 r. Fot. Wawrzyniec Kłosiński

Decydujący cios bolszewikom pod Łomżą zadali 22 sierpnia 1920 r. żołnierze 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Wdzięczność, której czas nie zatrze...

„Aż wszystkim tym mękom naszym, wszystkim cierpieniom i tęsknotom położył wreszcie kres dzień 22 sierpnia, w którym znów ujrzeliśmy Cię, szary żołnierzyku polski, który ze swoim groźnym, a tak ukochanym okrzykiem „Jezus Marja”, wpadłeś na karki dziczy bolszewickiej, pieczętując „Cud nad Wisłą” i oddając w ramiona królowej rzek naszych młodszą jej siostrzycę: Narew. Cześć Ci za to!” – pisał w swoich pamiętnikach ówczesny przewodniczący Rady Miejskiej Łomży Kazimierz Antosiewicz.

Był on bezpośrednim uczestnikiem wydarzeń z przełomu lipca i sierpnia 1920 roku w Łomży i na piętnickich fortach. Bezpośrednią organizacją ludności cywilnej do udziału w tych wydarzeniach, a także aprowizacją wojska kierował Władysław Świdorski, jeden z najbardziej dla Łomży zasłużonych prezydentów. W wydanej w 1925 roku monografii ukochanego przez siebie miasta (a przecież pochodził z Ostrowi Mazowieckiej) tak wspominał te dramatyczne wydarzenia, w których główną rolę odgrywali oficerowie, podoficerowie i szeregowcy 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, stacjonującego w... Inowrocławiu:

„22 sierpnia o godzinie 12. 30 II baon 59 pułku podszedł pod Łomżę. Bolszewicy obsadzili szosy, prowadzące do Śniadowa i Ostrołęki oraz fort IV, w mieście zaś znajdowały się mniejsze oddziały piechoty i kawalerji. Kompanje 5 i 6 po krótkiej wymianie strzałów opanowały fort IV i dworzec wraz z ogromnymi zapasami materiałów wojennych. Jednocześnie komp. 7 i 8 zajęły miasto i doszły do brzegów Narwi.

Dowódca 59 pułku rozkazał przejść rzekę, wysyłając I baon na most żelazny, a II baon na most drewniany, podpalony przez ustępujących bolszewików. Przeznaczone do tego 1, 2, 7 i 8 komp. pod osłoną 157 c.k.m. o godzinie 13.25 ruszyły do natarcia i po brawurowym ataku przeformowały most żelazny i zajęły fort 1, biorąc całą załogę do niewoli. Po krótkim lecz zaciętym oporze pada fort 2 i 3 i nad wieczorem Łomża i okalające ją forty zostały całkowicie zajęte i wystawione zabezpieczenia



Odznaka 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej

w wioskach: Piątnicy, Czarnocinie, Elżbiecinie i na szosie do Stawisk”. Nikt nie ma wątpliwości: to właśnie pułk z Inowrocławia zadał ostateczny cios bolszewikom na fortach w Piątnicy w 1920 r. i przyniósł wolność Łomży.

Jego historia ma swój początek w styczniu 1919 roku, a dokładnie 16 stycznia, kiedy to na rynku inowrocławskim odbywa się pierwsza przysięga wojskowa, a mieszkańcy miasta wręczeli nowej jednostce sztandar. Jej organizacja odbywa się podczas ciągłych walk i potyczek z siłami niemieckimi. Ciągłe zmieniają się nazwy pułku – jest więc m.in. 1 Pułk Grenadierów Kujawskich, potem także 5 Pułk Strzelców Wielkopolskich. 17 stycznia 1920 roku, rozkazem ministra spraw wojskowych, 5 pułk SW zostaje po raz ostatni

przemianowany na 59 Pułk Piechoty Wielkopolskiej i włączony do 15 Dywizji Piechoty. Po zakończeniu rewindykacji ziem pomorskich, pułk obsadza odcinek graniczny na zachód od Chojnic. 20 utego 1920 roku przechodzi w okolice Tucholi i tu kończy swoje działania na północnym froncie wielkopolskim. Chlubnie zapisał się w historii Powstania Wielkopolskiego, gdzie młodzi żołnierze nabywali wojskowej sprawności i odwagi.

Po wykonaniu zadań w jedynym zwycięskim powstaniu, wojska wielkopolskie zostały skierowane na front wschodni. Przełamując kolejne linie obronne nieprzyjaciela, 8 maja 1920 r. wkroczył do Kijowa. Walczy nad Berezyną, zdobywa Domżeryce i Wielką Czernicę. Po ciężkich stratach, 7 lipca pułk rozpoczyna odwrót. Współdziała m.in. z 1 litewsko-białoruską dywizją broniącą Niemna w rejonie Mostów i dociera nad Bug. Nocą z 31 lipca na 1 sierpnia przekracza Bug koło Drohiczyzna i obsadza pozycje na zachodnim brzegu. Walczy tu do 4 sierpnia, zmuszając Rosjan do pozostania na wschodnim brzegu. Udział 59 Pułku w Bitwie Warszawskiej, to przede wszystkim jego zdecydowane wkroczenie 17 sierpnia 1920 r. do Mińska Mazowieckiego, po dwukrotnym przełamaniu oporu bolszewików oraz doszczętne rozbicie oddziałów 5 dywizji sowieckiej pod Prośienicą.

Ale najślawniejszy swój bój w 1920 roku – a niektórzy uważają, że w całej swojej historii – 59 Pułk Wielkopolski stoczył 22 sierpnia pod Łomżą. Nadnarwiański gród został zdobyty po bohaterskiej szarży przez Narew i rozbiciu w proch sowieckiej obrony fortów po całodzienniej, wyczerpującej walce. W „Komunikacie Sztabu Generalnego” 23 sierpnia 1920 r. czytamy m.in.: „59 p. p. zajął po zaciętych walkach w dniu 22 b. m. Łomżę, biorąc parę tysięcy jeńców i ogromną zdobycz dotychczas niezarejestrowaną. Dowódcy w dalszym ciągu meldują jednogłośnie o dzielnej postawie ludności cywilnej, która chwytą za broń i walczy obok żołnierzy”. Dowódca 59 pułku kpt. Cerklewicz tegoż dnia na rynku miasta został nagrodzony przez gen. Junga, dowódcę 15 Dywizji piechoty, krzyżem Virtuti Militari, także krzyże przedtem otrzymali dowódcy I i II baonu: ppor. Owczarski i ppor. Słabęcki.



kpt Marceli CERKLEWICZ
08.1920 - 20.09.1920 r.

Władysław Świdorski pisze w swojej książce m.in.: „O dzielności i ofiarności 59 p. p. świadczy żałobna lista poległych na polu chwały w walce o niepodległość w latach 1919 – 1920, obejmująca nazwiska 10 wyższych szarż i 219 szeregowców (...) W bitwie o Łomżę stracili bolszewicy około 2000 jeńców, w tym 2 wyższych dowódców, 9 armat, 22 c. k. m., 7 wagonów amunicji, 12 kuchni polowych, wielką ilość sprzętu łączności i taboru (...) Zdobyte Łomży otworzyło 14 i 15 dyw. piechoty drogę na Kolno do granicy, dzięki czemu zdążyły one przeciąć drogę odwrotu nieprzyjaciela. Nie chcąc wpaść w nasze ręce 4 armia bolszewicka przeszła do Prus gdzie ją rozbrojono (...)”.

Datę boju o Łomżę już w następnym roku obrał 59 Pułk swoim świętem.

Ale w pamiętnym roku 1920 59 Pułk powrócił do koszar w Inowrocławiu dopiero 10 grudnia. Po zwycięskim boju o Łomżę, 10 września, walcząc w rejonie Puszczy Białowiejskiej wypadem w okolice Kamieńca Litewskiego pobił i zmusił nieprzyjaciela do odwrotu. 24 września natomiast stoczył zażarty bój z dywizją rosyjską o utrzymanie Izabelina pod Wołkowyskiem. Rozejm zastaje go 11 października 1920 r. w rejonie Raków. Za bohaterstwo i odwagę na polu chwały Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari” V klasy uhonorowano 22 oficerów, podoficerów i szeregowców pułku. Prawie 300 żołnierzom nadano Krzyż Walecznych.

22 sierpnia 1922 roku na placu apelowym koszar w Inowrocławiu, podczas II święta pułku i uroczystej mszy św. polowej, Łomża dziękowała bohaterom 59. PP za wolność. Łomżę reprezentował prezydent Władysław Świdorski i przewodniczący rady miejskiej Kazimierz Antosiewicz, powiat łomżyński zaś Jerzy Jabłoński i Romuald Bielecki. Delegacja Łomży przekazała pułkowi i władzom Inowrocławia, przywieziony specjalnym transportem ogromny, 5,5 m na 2,5 m, obraz olejny „Obrona Łomży 1920”, ufundowany z dobrowolnych składek mieszkańców grodu nad Narwią za ponad 1 milion marek, a namalowany przez jednego z najwybitniejszych polskich malarzy batalistów Leona Leonarda Winterowskiego (Wintrowskiego). Wywołało to ogromne zaskoczenie, wzbudziło podziw, uznanie i szacunek dla fundatorów. Rozległy się gorące, rześiste oklaski. Obraz zajmował główną ścianę kasyna oficerskiego w Inowrocławiu co najmniej do 1 września 1939 roku.

4 sierpnia 1924 roku prezydent RP Stanisław Wojciechowski ofiarował pułkowi nowy sztandar, ufundowany przez mieszkańców Inowrocławia i Łomży. Umieszczono na nim nazwy i daty głównych bojów toczonych przez pułk: Domże-ryce 16-17 VI 1920, Łomża 22 VIII 1920, Izabelin 23-25 VIII 1920 oraz herby Kujaw, Inowrocławia, Łomży i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, Hetmanki żołnierza polskiego. Ten sztandar towarzyszył walkom pułku do 22 września 1939 r. Po bitwie nad Bzurą został zakopany w ziemi. Dopiero 8 grudnia 1985 roku pod Warszawą odnaleziono jego szczątki i przekazano do Muzeum Ziemi Sochaczewskiej. Przeszedł gruntowną renowację i trafił na ekspozycję wszystkich sztandarów pułków walczących w 1939 r. nad Bzurą.

A sam pułk? Wymaszerował z koszar na wojnę 27 sierpnia 1939 r. szosą w kierunku Bydgoszczy. Żołnierzy żegnały rodziny i mieszkańcy Inowrocławia, którzy autentycznie byli



Żołnierze 59 pułku w trakcie przerwy na ćwiczeniach

z nich dumni. Po drodze, w Jaksicach, wojsko uczestniczyło w mszy polowej i zostało zaprzysiężone. Już wieczorem pułk zajął stanowiska w ugrupowaniu 15 Dywizji Piechoty w pasie działania armii „Pomorze”. Od 1 września toczył walki m.in. o utrzymanie południowego brzegu Noteci i Kanału Bydgoskiego w rejonie Nakła. Pokonał siły niemieckie, usiłujące sforsować Brdę. Walczył w rejonie Bydgoszczy, Solca Kujawskiego, Śmiłowic, Dobrzykowa nad Bzurą. Prowadził walki opóźniające, mimo że wojska niemieckie wdierały się coraz głębiej za Wisłę. Rozproszone oddziały zebrały się 15 września w Puszczy Kampinoskiej, koło Cybulic. W ciągłej walce przebiły się w rejon Nowej Dąbrowy. Nocą z 19 na 20 września część pododdziałów dociera do Warszawy. Walczą do ostatnich dni września na Bielanach i na Powązkach. Tu pułk kończy swój szlak bojowy w ostatnich dniach września. 550 żołnierzy poległo na polu chwały, ponad tysiąc odniosło rany.

Po wojnie mieszkańcy Inowrocławia nazwali 59 pułk Pułkiem Dzieci Kujaw. Od 2012 r. jego tradycje kontynuuje 2 Inowrocławski Pułk Inżynieryjny, stacjonujący w tych samych koszarach.

Na podstawie: Jan Czerniak, *59 Pułk Piechoty Wielkopolskiej 1919 -1939. Wspomnienia w kolorze sepii, Inowrocław 2011.*



59 pp, karabiny maszynowe

Zaginiony obraz „Obrona Łomży 1920” Leonarda Winterowskiego to jedna z najwspanialszych i najcenniejszych pamiątek łomżyńskiej historii

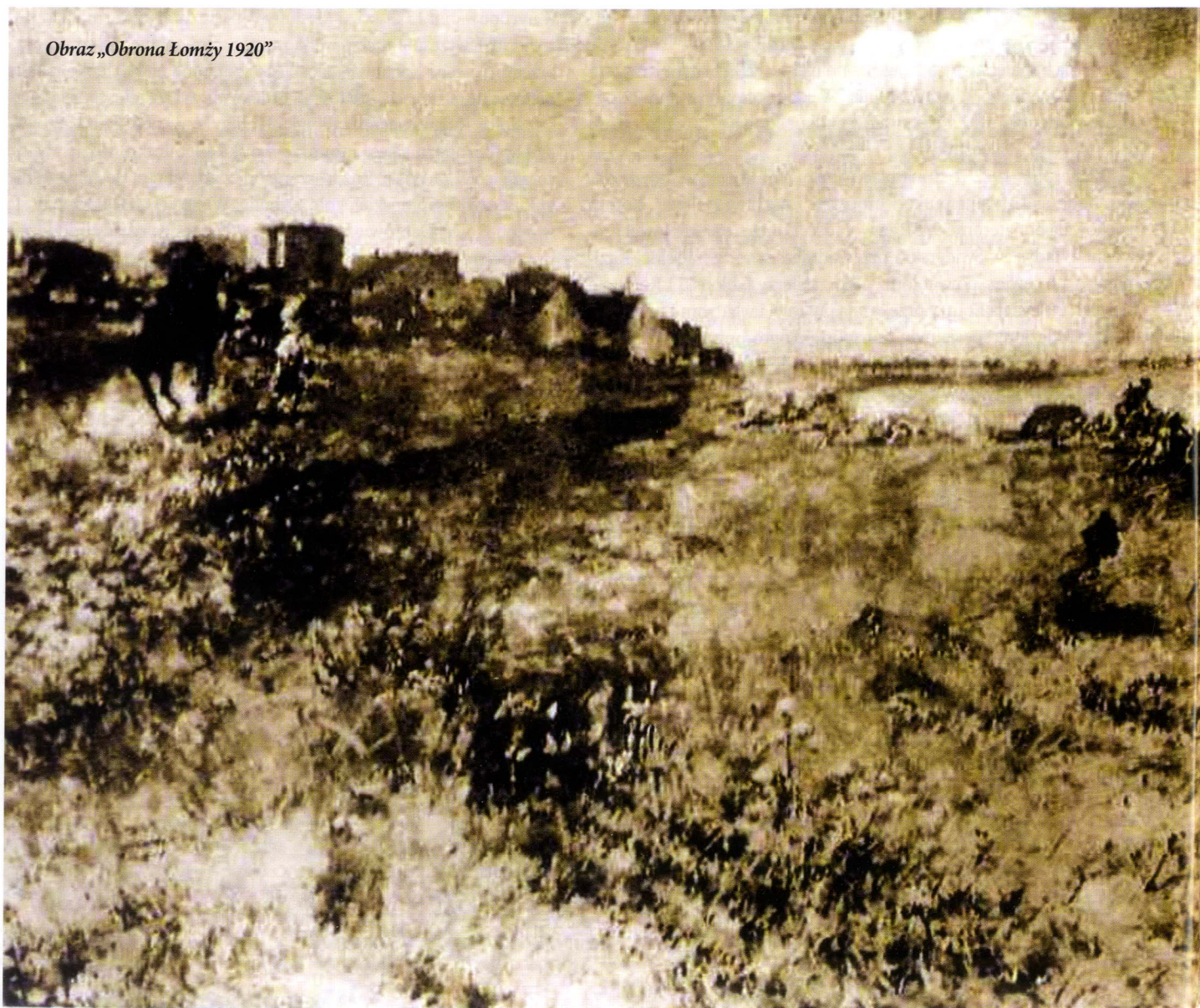
WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Dzieło utracone **bezpowrotnie?**

Prezydent Władysław Świdorski dzieło charakteryzuje słowami: „Jako uplastycznienie bitwy pod Łomżą w dniu 22 sierpnia 1920 r. i pamiątką dla przyszłych pokoleń w kasynie pułkowym w Inowrocławiu znajduje się olbrzymi obraz, dzieło malarza artysty Winterowskiego, na którym uwidoczniła jest bitwa o Łomżę: widok miasta, brawurowy atak na most żelazny na Narwi i forsowanie płonącego mostu drewnianego, a wśród zgielku bitwy postacie cywilnej ludności, śpieszące z pomocą walczącym”.

Dziesiątki telefonów, pism, listów grzecznościowych. Osobiste wizyty w muzeach, rozpytywanie wśród znajomych, prośby o wyczulenie, bo o sukcesie może zadecydować przypadek. W poszukiwaniu obrazu Leona Winterowskiego „Obrona Łomży 1920” Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zaangażowało się już ponad sześć lat temu. 24 lipca 2020 roku, pełni nadziei, ponownie zawróciliśmy się do Wydziału Restytucji Dóbr Kultury w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego z pytaniem, czy w kwestii poszukiwania

Obraz „Obrona Łomży 1920”



obrazu nastąpił jakiś przełom. – Niestety, nie posiadamy żadnych dodatkowych informacji o obrazie „Obrona Łomży 1920” niż te, które widnieją w karcie z bazy strat wojennych – odpowiedziała nam już po kilku dniach pani Agata Modzolewska, naczelnik Wydziału Restytucji Dóbr Kultury Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych.

Przypomnijmy zatem: na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziale strat wojennych: <http://dzialautracone.gov.pl/katalog-strat-wojennych/obiekt/?o-bid=62645> od ponad trzech lat widnieje obraz „Obrona Łomży 1920”. To jedno z największych dzieł (także gabarytowo – 5,5 na 2,2 metra) polskiego malarza batalisty Leona (Leonarda) Winterowskiego. Jest to także obecnie najbardziej poszukiwana, najcenniejsza pamiątka naszej lokalnej historii.

Losy tego dzieła są niezwykle. Obraz zamówiły u Winterowskiego władze Łomży, a ufundowali go z dobrowolnych składek (zebrano ponad milion marek polskich) łomżyńscy 59. Wielkopolskiemu Pułkowi Piechoty, w podziękowaniu za rozgromienie bolszewików pod Łomżą 22 sierpnia 1920 roku. Obraz zawisł w pułkowym kasynie w Inowrocławiu 22 sierpnia 1922 roku. Zawieźli go tam prezydent Władysław Świdorski i przewodniczący Rady Miejskiej Kazimierz Antosiewicz. W kasynie obraz był eksponowany do wybuchu II wojny światowej. Potem słuch o nim zaginął. Przez długi czas nie wiadomo nawet było, jak wyglądało dzieło Winterowskiego.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspierane przez kolejnych prezydentów Łomży, w poszukiwaniach obrazu zwracało się do większości polskich placówek muzealnych, m.in. do Muzeum Narodowego w Warszawie i Krakowie, Muzeum Wojska Polskiego, Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych, Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Muzeum Historii Miasta Poznania, Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu, Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, Muzeum Oświaty w Bydgoszczy, prezydenta Inowrocławia. Niestety, efekt poszukiwań jest na razie niemalże zerowy.

Na zjeździe byłych żołnierzy 59. Pułku Piechoty Wielkopolskiej w 1986 r. płk Jan Czerniak z Inowrocławia (prawdopodobnie był dowódcą pułku) próbował ustalić losy dzieła Leona Winterowskiego, niestety także bezskutecznie. Prezydent Inowrocławia Ryszard Brejza przysłał do Łomży płytę ze zdjęciami obrazu. W ten sposób dzieło przestało być dla łomżyńiaków anonimowe, bo wcześniej nie mogliśmy sobie nawet wyobrazić sceny uwiecznionej przez Winterowskiego. Na zdjęciu po lewej stronie na wzgórzu wyraźnie widać zabudowania Łomży, oba mosty, fragment rzeki i sylwetki walczących. Plan dzieła skłania do wniosku, że przed namalowaniem „Obrony Łomży” Winterowski musiał przebywać nad Narwią.

W starych kronikach inowrocławskiego kasyna zachował się opis uroczystości święta pułkowego z 22 sierpnia 1922 roku, kiedy to Łomża dziękowała bohaterom 59. pp za wyzwolenie. Pod tytułem „Święto pułkowe w 1922 roku” czytamy m.in.: „Po raz drugi



22 sierpnia nadeszła rocznica pamiętnej bitwy pod Łomżą, w której nasz 59 pułk piechoty wkp. okrył się chwałą, oswobadzając miasto Łomżę od najeźdźcy bolszewickiego. W ubiegłą niedzielę pułk obchodził tę rocznicę w sposób uroczysty, a udział w tej uroczystości przez specjalną delegację brały także miasto Łomża i powiat łomżyński, jako też obywatelstwo miasta naszego – Bractwo Strzeleckie, Kosynierzy, Sokoli, Skauci itd.

Miasto Łomża reprezentowali prezydent p. Wł. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej p. Kazimierz Antosiewicz, powiat łomżyński zaś panowie Jerzy Jabłoński i Romuald Bielecki. Rano o godzinie 10.00 na dziedzińcu koszarowym rozpoczęła się msza polowa, ołtarz przybrany zielenią i kwiatami, dokoła wojsko w należytym ordynku, przed ołtarzem Korpus oficerski z gen. Jungiem na czele, który przybył z Bydgoszczy na tę uroczystość oraz delegaci z Łomży i obywatele inowrocławscy. Po ewangelii ks. kapelan wygłosił kazanie owiane duchem patriotyzmu, a po mszy świętej p. generał w krótkim żołnierskim przemówieniu podniósł znaczenie tego dnia dla pułku i wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Nastąpiła potem defilada pułku, której widok nappełnił radością serca wszystkich obecnych. Po czym na skromnym śniadaniu żołnierskim w koszarach zebrali się wszyscy: Korpus oficerski z p. generałem, żołnierze, delegaci i goście tutejsi. Zapanował nastrój serdeczny i podniosły, gdy kolejno zaczęli przemawiać gen. Jung, potem ppłk. Dziekanowski jako gościnny gospodarz, prezydent miasta Łomży p. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej Łomży p. Antosiewicz. Szczególnie przemówienie tego ostatniego, w którym wymownie zobrazował uczucia, jakie przenikały serca mieszkańców Łomży w owych pamiętnych dniach, wywarło na obecnych głębokie wrażenie.

Po wspólnej fotografii i zwiedzeniu koszar udano się do ogniska oficerskiego przy ulicy Toruńskiej. Po skromnej i smacznej zakąsce udano się na dużą salę. Tutaj oczekiwała wszystkich miła niespodzianka – obraz potężnych rozmiarów wykonany przez artystę malarza Winterowskiego z Warszawy, przedstawiający 59 pułk w bitwie z bolszewikami pod Łomżą (rozm. szeroki 5.50 m, wysoki 2,20). Obraz ten zakupiony z darów dobrowolnych, w dużej mierze także miasta Łomży, za około miliona marek, stanowi wspaniałą dekorację Sali Ogniska i będzie niewątpliwie po wszystkie czasy cenną pamiątką dla naszego pułku. Obiad wspólny, przeplatany licznymi toastami, zakończył się o godz. 16.30 po południu (...) Nazajutrz z rana odbyła się msza

żałobna za spokój poległych żołnierzy 59 pułku, po czym delegacja z Łomży, zwiedziwszy nasze miasto i Kruszwicę, szykowała się do drogi powrotnej, żegnana jak najserdeczniej przez p. ppłk. Dziekanowskiego i oficerów 59 pułku piechoty wkp.

Miasto nasze z daleką Łomżą wiąże nić serdeczna, którą uroczystość jeszcze umocniła”.

Nie ulega wątpliwości: obraz Leonarda Winterowskiego, przedstawiający jeden z najważniejszych epizodów w dziejach naszego miasta, pozostaje najcenniejszą pamiątką. Zwracamy się do wszystkich łomżyniaków w kraju i poza granicami: pytajcie o niego wszystkich i wszędzie, np. podczas wypraw do swoich muzeów, na aukcje dzieł sztuki, podczas rozmów z kolekcjonerami malarstwa. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ta relikwia naszej przeszłości gdzieś istnieje. Niech wróci tam, gdzie jej miejsce: do Łomży. 59 Wielkopolski Pułk Piechoty zakończył istnienie we wrześniu 1939 roku. Historia po raz kolejny pewnie zatoczy koło. Na wszelkie informacje w sprawie obrazu oczekujemy w Łomży: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8 oraz redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”: 605032526, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org. Można także przekazywać w tej sprawie informacje do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w zakładce „Wydział strat wojennych” lub: kolekcje@mkidn.gov.pl.

P.S. Marzy nam się wszystkim odzyskanie tego obrazu. Jeśli to się stanie – wiara czyni cuda – to trzeba będzie dokładniej zbadać okoliczności powstania dzieła i niektóre szczegóły z uwiecznionej sceny. Obrona Łomży miała miejsce od 28 lipca do 2 sierpnia 1920 roku (piszemy o tym dokładnie w tej publikacji), walki toczyły się głównie na fortach, a ze strony polskiej prowadzili je między innymi żołnierze wydzieleni z batalionu zapasowego 33 pułku piechoty. 59 Wielkopolski Pułk Piechoty wyzwolił Łomżę 22 sierpnia 1920 roku (bronili się wówczas w mieście żołnierze bolszewicy). Obraz L. Winterowskiego przedstawia obronę czy atak na Łomżę? Czy rzeczywiście malarz był w Łomży i poczynił tu przynajmniej szkice do swego dzieła? Z opisu podanego w artykule i z oglądu reprodukcji obrazu wynika, że jest to rzeczywiście atak piechurów wielkopolskich na mosty na Narwi. Jeśli tak, to jak interpretować odwołanie w tytule do obrony? Te pytanie jeszcze bardziej czynią intrygującą całą kwestię obrazu L. Winterowskiego. (ad)



Leonard Winterowski (również Leon Wintorowski) urodził się 5 listopada 1868 r. w Czerniowcach, zmarł 9 maja 1927 roku w Warszawie. Polski malarz batalista. W latach 1895-1897 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; początkowo pod kierunkiem Le-

opolda Loefflera, później u Teodora Axentowicza. W roku 1896 otrzymał srebrny medal za prace szkolne. Następnie kształcił się jeszcze w Akademii w Wiedniu, dokąd wyjechał jako stypendysta Wydziału Krajowego. Wystawiać zaczął wcześnie, debiutował w roku 1897 na wystawie w Krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wystawiał także we Lwowie oraz w Łodzi, Wiedniu i Berlinie. Podczas I wojny światowej służył w armii austriackiej jako malarz – korespondent wojenny. Po wojnie zamieszkał w Warszawie. We wcześniejszym okresie swojej twórczości malował portrety, pejzaże, sceny rodzajowe, obrazy

religijne (Św. Stanisław Kostka z roku 1912 dla lwowskiego kościoła Św. Elżbiety). Zajmował się także malarstwem ściennym (polichromia w kolegiacie w Jarosławiu, 1912-13) oraz ilustracją książkową (Dwanaście legend i podań spod Krakowa, Lwów 1899). W okresie późniejszym malował też akty, a przede wszystkim obrazy batalistyczne; najchętniej epizody z wojny 1920 roku. Wykorzystywał przy tym własne szkice i studia rysowane i malowane w czasie służby wojskowej. Wtedy też – na zamówienie ówczesnego prezydenta Łomży Władysława Świdorskiego – stworzył panoramiczny obraz „Obrona Łomży 1920” o wymiarach 550 cm na 220 cm. Prawdopodobnie malowanie dzieła poprzedziła wizja lokalna Mistrza w Łomży. Inne znane jego dzieło w tej serii to „Atak 3 Pułku Ułanów Śląskich (Dzieci Warszawy) pod Słuckiem”; obraz znajduje się w kolekcji Muzeum Lubelskiego. Te dynamiczne kompozycje bojowe, malowane z polotem i brawurą, znajdowały wielu chętnych nabywców. Od roku 1920 artysta mieszkał w Warszawie, wielokrotnie wystawiał w warszawskim Towarzystwie Zachęty, gdzie w roku 1928 urządzono pośmiertną wystawę jego prac. W roku 1929 podobną wystawę otwarto w Poznaniu. Leonard Winterowski zmarł w wieku 59 lat, pochowany został w Warszawie.

Żydzi w Łomży podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

Artykuł powstał w oparciu o relacje zawarte w „Księdze Pamięci Gminy Żydowskiej w Łomży”, wydanej w języku polskim w 2019 r. przez łomżyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, przy współudziale Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów.

Społeczeństwo łomżyńskie intensywnie wspomagało w różnorodny sposób młode wojsko polskie. Nie cała jednak społeczność miejska z równym zainteresowaniem brała w tym udział i bacznie śledziła wydarzenia wojenne. Polski wywiad z Oddziału II Ministerstwa Spraw Wojskowych podzielił społeczność żydowską na dwie kategorie. Pierwszą stanowiła „wielka masa ortodoksyjna i częściowo zasy-milowane mieszczaństwo opanowane przez wpływy syjonistyczne”. Ci opowiadali się po stronie państwa polskiego. Druga grupa – „warstwa robotnicza i drobnorzemieślnicza, znajdująca się pod wpływem Bundu i Poalej Syjon sympatyzowała z sukcesami bolszewickimi i była wroga akcji werbunkowo-poborowej”. W Łomży robotniczy Bund był podczas wojny polsko-bolszewickiej w regresie, gdyż wielu jego członków w wyniku poboru trafiło do armii. Wspomina o tym w zaprezentowanej w Księdze Chanoch Sobotka, a Meir Lewiński podaje tamże, że umiarkowani syjoniści zgrupowani w Poalej Syjon także ograniczyli swoją działalność podczas najazdu bolszewickiego. Natomiast żydowskie partie ortodoksyjne nie mieszały się do spraw związanych z wojną, stały z boku, ich przedstawiciele byli wśród aresztowanych przez bolszewików Żydów w Łomży. Partie te reprezentowały tę część społeczności żydowskiej, która obawiała się bolszewickich planów nacjonalizacji majątków i wzniecania nastrojów rewolucyjnych.

Jedynymi konsekwentnymi przeciwnikami wojny obronnej z Rosją Radziecką byli komuniści zgrupowani w 1920 r. w strukturach Komunistycznej Partii Robotniczej Polski oraz jej przybudówkach, w tym w klasowych związkach zawodowych. Działania komunistów polegały na prowadzeniu agitacji antywojennej w społeczeństwie i w wojsku, organizowaniu strajków, występowaniu przeciwko poborowi do wojska itp. Znaczny odsetek działaczy KPRP w Łomży stanowili Żydzi. W Księdze jako jeden z działaczy tego ruchu wspomniany jest „młodzieniec Liber Muszyński, uczeń państwowego polskiego gimnazjum, płomienny propagandzista i wspaniały mówca. Dzięki niemu dali się złapać i przeszli do komunistów niektórzy z młodych uczniów, Żydów i Polaków, tak z Łomży, jak i okolicy. Stanowili oni istotną siłę organizacyjną”. Po zakończeniu wojny za współpracę L. Muszyńskiego z komunistami represje spotkały jego rodzinę.

W krótkim tekście w Księdze, zatytułowanym „Najazd bolszewicki (1920 rok)”, przygotowanym na podstawie relacji Izraela Lewińskiego, Mosze Frydmana i Abrahama Najmowicza, zaprezentowano skrótowy opis przebiegu wojny polsko-bolszewickiej, zachowanie i działania ówczesnych samorządowych władz miejskich, policji, powstanie komitetu rewolucyjnego. Autorzy pominięli milczeniem 5-dniowy okres bohaterskich walk w obronie miasta (29 lipca–2 sierpnia 1920). Z jednej strony zachowanie Rosjan w stosunku do mieszkańców Łomży podczas okupacji bolszewickiej uznali za poprawne (względnie poprawne), a w dalszej części relacji napisali o rekwirowaniu przez Rosjan towarów w sklepach

żydowskich. Moment rozpoczęcia okupacji bolszewickiej przedstawiono następująco: „Wojsko sowieckie, które wdarło się do miasta od strony szosy nowogrodzkiej, nie wyglądało jak wzorcowa armia, a jak gromada bosych oberwańców, ubranych w bardzo różnorodną odzież (począwszy od przedartych i zniszczonych mundurów, kończąc na sukniach kobiet, ubiorach szlacheckich i cylindrach). Spragnieni i głodni dziwili się widząc pieczywo i inne towary wyłożone w oknach sklepów i piekarni”. Wspominając o powołaniu zarządzającego miastem komitetu rewolucyjnego (Rewkomu) dodali, że w jego pracach brało udział kilku Żydów, wymieniając z imienia i nazwiska czterech: Natana Kasztelańskiego, Szlomo Moszyńskiego, Gajsta, Motela Białego. Izrael Lewiński, po II wojnie światowej honorowy prezes Związku Łomżan w Izraelu, wyjaśnił, że radny miejski Pinchas Gajst był naczelnikiem Wydziału Ekonomicznego (Gospodarczego) Rady Miasta Łomży i zmuszony został przez okupantów do pozostania na swoim stanowisku. Natan Kasztelański jako komunista był komisarzem w Rewkomie i opuścił Łomżę wraz z wojskami bolszewickimi. Podobnie uczynił i Szlomo Muszyński, urzędnik miejski.

Jak wynika z omawianej relacji „Najazd bolszewicki (1920)” łomżyńscy Żydzi uznali się za niedocenionych za wkład, jaki wnieśli dla miasta i Polski w tej wojnie. Uważali, że „zwycięstwo Polaków nad bolszewikami w 1920 r. zapisało w historii Żydów smutną kartę przesiąkniętą krwią”. Ujawnili oni bowiem swoje uczucia patriotyczne, tysiące młodych oddało swoje życie w walce o wolność Polski, inni przekazali krajowi poważne sumy. W Łomży członkowie rodziny Piłsudskiego, która mieszkała w mieście, zostali uratowani dzięki interwencji rabiego Abrahama Cwiego Szajnropa, a biskup łomżyński Romuald Jałbrzykowski ocalał spod szubienicy dzięki Aszerowi Flatanowi (wdzięczny biskup wyznaczył mu 30 złotych dotacji miesięcznej aż do dnia śmierci). Autorzy zaznaczyli, że „podobnych wypadków było więcej. W tej wyzwoleniczej wojnie ranni zostali synowie lekarzy Peltyna i Karbowskiego. Drugi z nich, okulista z Warszawy, został kaleką na całe życie”. O ile bohaterstwo w obronie kraju wykazane przez Peltyna i Karbowskiego posiada potwierdzenie historyczne,



Grupa żołnierzy w polskim wojsku:
Zelig Girman, Mosze Jeleń, Jehuda
Goldberg, Mosze Kac



Członkowie Herclija, ok. 1920 r. Stoją w I rzędzie od góry (od prawej): Kokoszka, Tobiasz, J. Bruchański, Ratner, Marczik, Masza Białostocka, Aharon Mark, Głuchowicz; w II rzędzie: Sztajgman, Jastrząb, Gielczyński, Ratner, Halina Jastrząb, m, Bursztajn; w III rzędzie: Szapira, Ofenberg, Safirsztajn, Cukerbeker, Elkana Młynarzewicz

to w przypadku uratowania członków rodziny Marszałka J. Piłsudskiego brak jest takowego, a cała kwestia brzmi tajemniczo. W Księdze wspomniano także o represjach, jakie dotknęły Polaków, między innymi wyciągnięto „konsekwencje w stosunku do duchownych katolickich, którzy nawoływali do bojkotowania Armii Czerwonej. Zabito kilkoro księży, na przykład księdza z Myszynca. Niektórych spalono żywcem”.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej odbyły się procesy podejrzanych o kolaborację z Rosjanami. W jednej z relacji zawartej w Księdze przedstawiono to w sposób następujący: „Ciekawe było aresztowanie P. Gajsta i Motła Białego, którzy byli czynnymi działaczami Rewkomu. Ich procesem interesowało się całe miasto, w większości także Polacy z różnych partii politycznych. Oskarżeni twierdzili, że weszli do Rewkomu, aby ocalić miasto od gospodarczej zagłady, inaczej bowiem, gdyby te stanowiska dostały się w ręce bolszewików, skonfiskowaliby wszystkie przedsiębiorstwa i towary, pozostawiając miasto spustoszone i pozbawione wszystkiego. W rezultacie sąd przekonał się do ich racji i uwolnił obydwu oskarżonych. Proces ten był rzetelnie relacjonowany w całej polskiej prasie”. Żydzi z Łomży mieli żal, że „wystarczyło, że Rosjanie uciekli, a od razu doniesiono wojskowemu dowódcy polskiemu, że to właśnie Żydzi przychylnie przyjęli bolszewików, pomagali im i zajęli dzięki temu ważne stanowiska. A przecież Salnas, ustosunkowany Polak, mianowany przez bolszewików komendantem straży obywatelskiej i policji, rekwirował ze sklepów kupców żydowskich towary dla wojska sowieckiego, a wraz z nim działali jego polscy podwładni. Postępek ten zniknął bez śladu jak ból i po ucieczce bolszewików żadne podejrzenie nie padło na tego człowieka”.

Na stronach Księgi autorzy kilkakrotnie wspominali o prześladowaniu Żydów po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej. Szczególnie niepochlebnie autorzy wyrażali się o wyzwajających Łomżę oddziałach „poznaczyków”. Opinie te są niestety powtarzane także w opracowania historycznych dotyczących zwłaszcza terenów kresowych II RP. „Na początek organizowano łapanki Żydów, zatrzymywano każdego, kto wpadł w ręce – między nimi także piszącego te słowa – i kazano im robić porządku w mieście, np. wymiatać śmieci w znaczniejszych budynkach. Wielu zdolnych wykształconych ludzi wysłano do naprawy dwóch mostów: drewnianego i żelaznego na Narwi, które uszkodzono podczas ucieczki Rosjan”. Represje spadły na Żydów ze względu na udział ich przedstawicieli w pracach komitetu rewolucyjnego. Obwiniano również Żydów o donoszenie na Polaków do władz bolszewickich, ogólne pozytywne nastawienie do bolszewików. Padały i posądzania o zdradę. Podawane są w Księdze przykłady aresztowań zasłużonych Żydów łomżyńskich, których

synowie zaangażowani byli w działalność ruchu komunistycznego. Odnosiło się to także do Abrahama Icchaka Rzotkiewicza, którego ujęto za to, że jego syn uciekł, a policja nie mogła go schwycić. Dopiero interwencja u władz wojskowych Mosze Frydmana, działacza społecznego, znanego w kołach polskich z uczciwości pozwoliła na uwolnienie Rzotkiewicza i innych aresztowanych Żydów.

Dochodziło do samosądów dokonywanych przez samorządne grupy kryminalne. Przykładem jest wydarzenie relacjonowane przez Israela Lewińskiego w następujący sposób: „Pod pozorem szukania bolszewików szli od domu do domu żydowskie-

go, pod dowództwem rozbójnika Franka. Rabowali i pozostawiali mieszkania puste, unosząc cały dobytek Żydów ze sobą. Brali duże worki, napełniali je odzieżą i przedmiotami. Przecieli podwórze Kulikina w drodze od szosy piątnickiej i weszli na ulicę Rządową. Przed bramami domów Moszyńskiego i Mendla Goldmana schwycili trzech Żydów, którzy widzieli ich strzelających do polskiego wojska. Bez ostrzeżenia zabili schwytanych. Ofiarami byli: Jochanan Kryształ (około pięćdziesięcioletni właściciel fabryki kielbasek, ojciec pięciorga dzieci), syn Ezrela Grodzieńskiego (osierocił jedno dziecko) i najmłodszy, około dwudziestopięcioletni Tewel Blumowicz. Wszyscy trzej wywiezieni zostali z domów, sprowadzeni do zaułka szpitala św. Ducha, postawieni pod ścianą i zastrzeleni. Zbrodniarze znęcali się po ich śmierci nad zwłokami.” Trzeba zaznaczyć, że sam autor relacji podkreślił rabunkowy i rozbójniczy charakter napadu. Mordu na niewinnych Żydach dokonała grupa kryminalna, która wcześniej strzelała do żołnierzy polskich. W związku z tym za grubo przesadzone należy uznać przedstawienie w Księdze tego wydarzenia jako „krwawego zajścia w Łomży 23 sierpnia 1920 r.” i uznanie go jako jednej z najważniejszych dat z życia społeczeństwa żydowskiego w Łomży. Często sami autorzy Księgi podawali sprzeczne informacje o treści tego wydarzenia. W rozdziale „Portrety osób” ośnośnie śmierci Tewela Blumowicza błędnie podano, że został przypadkowo zabity przez wojsko polskie w czasie bolszewickiej inwazji. Całkowicie nieprawdziwe stwierdzenie zawarł Chanoch Sobotka w opisie historii Bundu w Łomży. Podał on, że po cytowanym wyżej wydarzeniu „całe miasto pograżało się w koszmarach terroru i pogromów”.

Informacje dotyczące stosunku Żydów łomżyńskich do zdarzeń mających miejsce podczas wojny polsko-bolszewickiej, zawarte w „Księdze Pamięci Gminy Żydowskiej w Łomży”, pozwalają na lepsze zrozumienie postaw tej społeczności. Często zróżnicowanych, zależnych od pochodzenia społecznego (statusu majątkowego), stosunku do religii, przynależności politycznej, stopnia zasiedlenia w mieście. Nie wszystkie jednak sformułowane opinie i wnioski zawarte w Księdze można przyjąć w całej rozciągłości, niektóre trzeba w całości zakwestionować. W zasadniczej masie Żydzi łomżyńscy wykazywali postawę propanistwową (wypełniali polecenia władz), a dopuszczający się zdrady mieli powiązania z ruchem komunistycznym. Tylko jednak niektórzy wyznawcy mojżeszowi angażowali się z własnej woli, ochotniczo w działania patriotyczno-obywatelskie. Kwestie te wymagają dalszych badań, bo w dramatycznych dniach obrony Łomży, potem rządów bolszewickich i emocji wywołanych wyzwoleniem miasta łatwo było o pochopne posądzania.

ŚŁAWOMIR ZGRZYWA

Miejsca pamięci związane z Bitwą Warszawską 1920 r.

BRONOWO

(WIEŚ, OK. 20 KM NA WSCH. OD ŁOMŻY)

- Cmentarz rzymskokatolicki: grób ppor. Edmunda Ptaszyńskiego z Pułku Legionów, zmarłego 10 października 1920 r. wskutek ran odniesionych w walce z bolszewikami.

CZARTORIA

(WIEŚ, GM. MIASTKOWO)

- Cmentarz wojskowy z 1920 r. Usytuowany jest w lesie na pld. od wsi, ok. 100 m od zabudowań p. Korytkowskiego. Cmentarz jest w formie kwadratu 15x 15m, ogrodzony siatką na słupkach betonowych, brama żeliwna kuta. Powstał latem 1920 r. wokół zachowanego wotywnego krzyża żeliwnego ustawionego na kamieniu polnym z wrytą datą 1888 r. W pld. części znajduje się zbiorowa mogiła kilkudziesięciu żołnierzy polskich poległych w 1920 roku.



KOŁAKI KOŚCIELNE

(WIEŚ GM., OK. 11 KM NA PŁN.-WSCH. OD ZAMBROWA)

- Cmentarz rzymskokatolicki; położony na zach. krańcu wsi, po prawej stronie drogi w kierunku Zambrowa, oddalony od kościoła ok. 300 m mogiła trzech marynarzy II Batalionu Pułku Morskiego poległych w walce z bolszewikami w lipcu 1920 r.

KOLNO

- Cmentarz rzymskokatolicki, usytuowany w centrum miasta. Pochowani są tu żołnierze polscy polegli 25 sierpnia 1920 r. pod Lemanem.



LEMAN

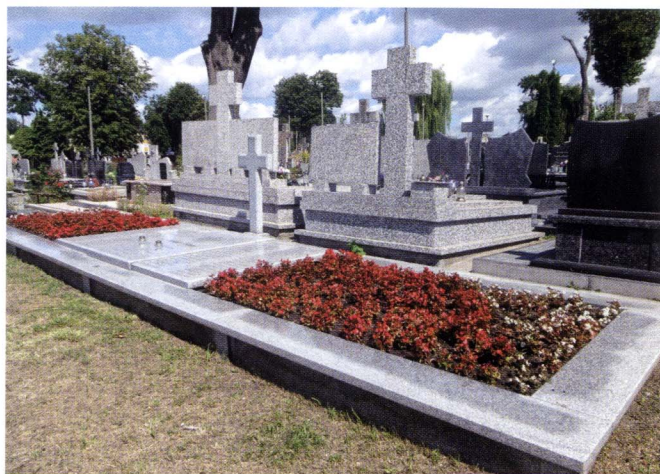
(WIEŚ NAD RZ. TUROŚL, OK. 20 KM NA PŁN.-ZACH. OD KOLNA)

- 28 lipca 1920 r. – Kawkor [Kawaleryjski Korpus] Gaja przeprowadza „ćwiczenia” na żywych manekinach ścinając szablami 43 związanych jeńców polskich.



ŁOMŻA

- W mieście w dniu 14 sierpnia 1990 r. poświęcono kamień węgielny pod nową kaplicę upamiętniającą wydarzenia 1920 r.
- Zespół cmentarzy wyznaniowych i komunalnych przy ul. M. Kopernika (d. Świętego Mikołaja) – w części zawierającej pochówki z XIX w. pochowani są żołnierze polscy polegli w wojnie 1920 r.



Ks. MARIAN MIECZKOWSKI

Śmierć proboszcza

- Co wydarzyło się w parafii katedralnej równo sto lat temu?

Takie pytanie zadał mi redaktor Wawrzyniec Kłosiński, a ja od razu mu odpowiedziałem, że sto lat temu, dokładnie 15 sierpnia 1920 roku, zmarł łomżyński proboszcz ks. Józef Lendo. W samym dziejowym centrum wojny polsko – bolszewickiej dokonał swojego żywota.

Józef Lendo, syn Jana i Marianny z domu Tońskiej, urodził się 20 listopada 1836 roku w Nowogrodzie. Po wstępnych naukach w szkółce parafialnej, ukończył cztery klasy szkoły powiatowej w Łomży. We wrześniu 1855 roku wstąpił do seminarium duchownego w Tykocinie. Pierwsze dwa lata studiował na koszt własny, a trzeci i czarty rok sfinansowano mu z funduszu Jana K. Branickiego. Zbierał pochwały za naukę i zachowanie. Seminarium ukończył 6 lipca 1859 roku. 30 sierpnia 1859 roku w Worniach na kapłana wyświęcił go ks. biskup żmudzki Maciej K. Wołonczewski. Neoprezbitera skierowano do parafii Szczerba, a potem był wikariuszem w Wąsoszu (1861-1863). Na przełomie 1869/1870 przez kilka miesięcy pełnił obowiązki proboszcza w Niedźwiadnej. Parafią Piekuty administrował od 1870 do lata 1881 roku. Według władz carskich miał ujemny wpływ na prawosławnych, którzy przybywali do kościoła w Piekutach na Niedzielę Palmową. Duchowny prawosławny z Hodyszewa Grzegorz Bursa skarżył się na ks. Lendo, że ten przeciwdziałał połączeniu się byłych unitów z prawosławiem i chciał ich utrzymania przy katolicyzmie. Generał-gubernator 28 kwietnia 1881 roku nakazał karne przeniesienie księdza. Tak ks. Lendo trafił do Jedwabnego. Potem był wikariuszem w Poświętnem.

W latach 1894-1912 proboszczował parafii w Grajewie i był dziekanem szczuczynskim. Zawsze był bardzo aktywny społecznie. Był jednym z założycieli grajewskiej OSP w 1900 roku i jej prezesem w 1905, współzałożycielem Grajewskiej Kasy Oszczędnościowej

w 1911 roku. W Grajewie działało również „Towarzystwo Czytelni i Bibliotek im. księdza Lendo” założone w 1909 roku. Później był dziekanem łomżyńskim, kanonikiem katedralnym sejneńskim i proboszczem parafii Św. Michała Archaniola w Łomży.

Nie wiemy wiele na temat jego pracy duszpasterskiej w Łomży w latach 1912-1920. W wieku 76 lat został proboszczem łomżyńskim po rezygnacji znacznie młodszego od niego Wincentego Błazewicza. Wkrótce nadeszła Wielka Wojna, która wycisnęła swoje niszczycielskie piętno na Łomży i kościele farnym Św. Michała Archaniola. Pod koniec I wojny światowej do Łomży przybył ks. Romuald Jałbrzykowski, który ostatniego listopada 1918 roku otrzymał w łomżyńskiej farze sakrę biskupią jako sufragana sejneński. Nowy biskup tworzył w Łomży zręby nowej diecezji i przejął też zarządzanie duszpasterstwem. Wojna 1920 roku i najazd bolszewików na nasz Gród zastały sędziwego proboszcza w Szpitalu Św. Ducha w Łomży, gdzie pod datą 15 sierpnia 1920 roku jest zapisany jego zgon. Akt zgonu sporządzono dopiero pod koniec grudnia tego roku, kiedy opadł kurz po dziejowej zawierusze.

A co ciekawe i dla mnie jako proboszcza bolesne, nie ma na łomżyńskim cmentarzu Jego grobu. Czyżby w tym wojennym zamęciu został pochowany w masowym grobie razem ze swoimi parafianami?



Ks. Józef Lendo na zjeździe wychowanków szkół łomżyńskich w Warszawie, 22 września 1896 roku

MIASKOWO

(WIEŚ GM., OK. 18 KM NA ZACH. OD ŁOMŻY)

- Cmentarz rzymskokatolicki; usytuowany ok. 300 m od skrzyżowania dróg z Ostrołęki i Łomży, ok. 200 m na pñ. od kościoła. Na cmentarzu spoczywają żołnierze polegli w wojnie 1920 r.



NOWOGRÓD

(M. NAD RZ. NARWIĄ PRZY UJŚCIU PISY)

- Sierpień 1920 r. – prawie wszyscy harcerze z 2 batalionu 205 pułku polegli w pierwszym dniu walk.
- ul. Miastkowska. Zbiorowa mogiła żołnierzy polskich z wojny 1920 r. Usypana w 1920 r., w kształcie kopca na planie kwadratu, otoczona betonowym ogrodzeniem z wejściem po schodkach od strony ulicy. Mogiła obwiedziona jest podwójnym żywopłotem i topolami. Na mogile ustawiony jest betonowy pomnik: na cokole krzyż z pasyjką na podstawie krzyża, emblemat białego orła, data 1920, napis: MŁODYM BOHATEROM oraz tablica z nazwiskami kilkudziesięciu pochowanych tu żołnierzy.



SZCZUCZYN

- Cmentarz rzymskokatolicki (usytuowany na zach. od zabudowań miasta, u zbiegu dróg prowadzących do Niedźwiadnej i Łomży). Płyta nagrobna żołnierzy polskich poległych w wojnie 1920 r.



ŚNIADOWO

(WIEŚ GM., OK. 17 KM NA PŁD. OD ŁOMŻY)

- Cmentarz. Groby żołnierzy polskich poległych w wojnie 1920 r.



ZAWADY

(WIEŚ GM., OK. 9 KM NA PŁD.-ZACH. OD TYKOCINA)

- Cmentarz rzymskokatolicki tzw. „nowy” (usytuowany poza wsią, po lewej stronie drogi z Konopek do Jeżewa, ok. 1 km od kościoła): kamienna rzeźba Chrystusa na grobie Antoniego Maleszewskiego, zamęczonego przez bolszewików (zm. w sierpniu 1920 r.).

Wykaz został sporządzony przez Andrzeja Kowalskiego i zamieszczony w czasopiśmie „Niepodległość i Pamięć” w 1995 r. Wybraliśmy z niego miejscowości zaliczane do regionu łomżyńskiego. Nie jest to wykaz pełny, więc prosimy naszych Czytelników o uzupełnienie miejsc i opisów.

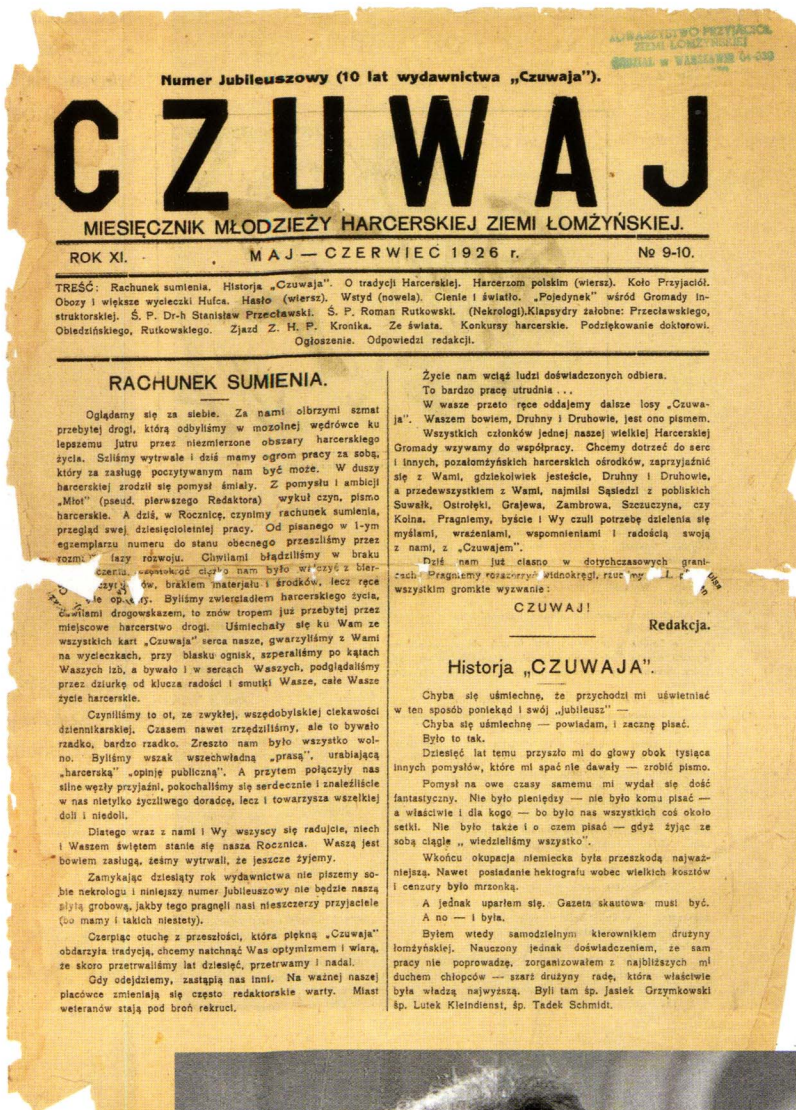
A. D.



Staś Dębowski przed wyruszeniem w okopy

W OKOPACH CELNIE STRZELAŁ TAKŻE SŁOWEM...

Stanisław Dębowski „Młot” (1899–1987). Harcmistrz, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, nauczyciel, autor książek i artykułów, poeta. Urodził się w Piątnicy. Uczył się w gimnazjum łomżyńskim (5 klas), następnie w szkole handlowej w Łomży. Działalność w harcerstwie: drużynowy I Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, w POW od 1916 r. Studia w Warszawie. Brał czynny udział w wojnie Polski z bolszewicką Rosją. Na froncie bolszewickim został ranny i po zakończeniu działań wojennych w 1920 r. przeszedł do cywila jako plutonowy-inwalida. Po powrocie na studia aktywnie działał w Akademickim Kole Łomżan, utrzymywał ciągle kontakty z łomżyńską drużyną harcerską. Redagował pismo „Czuwaj”, pisał prace wspomnieniowe: „Była taka drużyna. Wspomnienia sprzed 30 lat” i „Gimnazjum męskie w Łomży (1862–1915)”. W 1939 r. walczył w obronie Warszawy. Kawaler Krzyża Walecznych. Uczestniczył w akcjach sabotażowych organizowanych przez Komendę Naczelną AK. Pracował w Delegaturze Rządu na Warszawę, a po wybuchu Powstania Warszawskiego w 1944 r. został ranny w akcjach zbrojnych na Starówce i Żoliborzu. Cieszył się zasłużoną godnością Honorowego Obywatela Łomży. Zmarł 11 stycznia 1987 roku. Spoczął na warszawskich Powązkach Wojskowych obok żony i swoich powstańczych przyjaciół.



Stanisław Dębowski odbiera tytuł Honorowego Obywatela Łomży

Stanisław Dębowski „Młot”

ELEGIA

Witaj Ojczyzno ! Pozdrawiają Ciebie, którzy polegną ...
Polsko święta, Ave!
I niech na naszym żołnierskim
pogrzebie nie będzie płaczu.
Niechaj się we sławę oblecze Ziemia.
I niech się kolebie nad mogiłami wieść,
że nasze krwawe żołnierskie groby ostatnie już będą.
Niechaj się staną Przeszłością ... Legendą.

Którzy polegniem – przysięgamy oto,
że walczyć idziem o nasze ojczyste chaty i pola –
o zbóż naszych złoto. I przysięgamy: serca nasze czyste,
a duchów naszych płomienna tęsknota nie zemstą będzie.
Tak nam Jezu Chryste dopomóż.
Polsko! Stajemy w potrzebie
i na śmierć idąc pozdrawiamy Ciebie, Ave!

Którzy polegniem, wiemy, że nie wolno tęsknić do śmierci.
My Kochamy życie i z łańcuchami idąc
przez Twą rolną rodzajną glebę –
patrzymy w zachwycie na każdy kłos, na każdą liliję polną,
a w łonie Twojem wielkich godzin bicie słysząc,
kolana dziś przed Tobą zegniam:
Kochamy Ciebie – my, którzy polegniem.

Chryste, gdy każesz aniołom swym groby dla nas wykopać
i gdy nas rozpleciesz ze zbroic ciała –
owej wielkiej doby, zwól naszym duchom w Polsce żyć,
bo przecież gdyby nas zabrakło wśród
żyjących, toby w bólu zamarła...
Bólem naszym nie ciesz się Panie. Karki
dziś przed Tobą zegniam:
„Daj nam być Polską! Nam, którzy polegniem”.

Stało się ...
Bracia, Waszą krwią, mocarna powstała Polska,
a Polski imieniem są wasze groby...
Wasza krew ofiarna jest dziś niewoli
wszelkiej wyzwoleniem.
Więc z piersi naszych dzisiaj nie
cmentarna pieśń do Was płynie.
Oto pozdrowieniem wołamy do Was: „Którzyście odbiegli,
o pozdrowieni bądźcie – Wy – Polegli!”

O, pozdrowieni bądźcie w polnych kwiatach,
które z krwi Waszej może dzisiaj rosną...
O, pozdrowieni – w naszych młodych latach,
w tym, co w nas wieczne, co myślą
radosną, poza śmierć biegnie –
w bolesnych objatach serc tych, co
w grobach, jako i Wy posną
i jak Wy będą polskiej Chwały strzegli...
O, pozdrowieni bądźcie, Wy – Polegli!

„Czuwaj” Nr 1, 1920 r.



Andrzej Dębowski

25 lipca 2020 r., z okazji otwarcia wystawy w Muzeum Północno-Mazowieckim, poświęconej 100 rocznicy bitwy o Łomżę, nasze miasto odwiedził Andrzej Dębowski, syn Stanisława, „Młota”. Uczestniczył w promocji książki „Z Krzyżem Harcerskim w bój” Tomasza Sikorskiego, w której znalazł się m.in. pamiętnik Zofii Grzymkowskiej-Dębowskiej, pierwszej żony Stanisława. Andrzej Dębowski powiedział m.in.: – Ojciec całe właściwie życie mówił, że nie jest z Łomży, bo urodził się w Piątnicy i stamtąd pochodziła cała rodzina Dębowskich. Jego ojciec był już leciwym człowiekiem, gdy urodził się mój ojciec, był już po sześćdziesiątce – tak mu się przytrafiło jeszcze dziecko. No więc ojciec w 1905 roku usłyszał, jak posłowie batiuszki cara wzywają do obrony jego majestatu i „najświętszego imperium”, obiecując nagrody i inne apanaże ochotnikom, którzy wyruszą na tę wojnę. Ojciec namówił sąsiada i mając sześć lat, udali się na tę wojnę. Na szczęście daleko nie udało się im dojść, po ok. 8 km zmęczeniu usnęli w przydrożnym rowie. Rano sąsiad jechał furmanką, zauważył ich śpiących, załadował na wóz i odwiózł do Piątnicy. Ojciec wspominał, że wojna skończyła się w domu, trzy dni w „areszcie”... Po II wojnie miał „epizod” z bezpieką i odsiedział dwa lata „na dołku”. O tych trudnych kwestiach naszej polskiej historii Ojciec opowiadał mi dopiero wtedy, gdy byłem już starszy. Ale np. o Katyniu wszystko wiedziałem od jego siostr. On, doświadczony przez „służby”, po prostu bał się mówić. Ale Łomżę poznałem najpierw wyłącznie z opowieści ojca. W naszym domu Łomża była cały czas. Moja matka, która pochodziła z Warszawy, powtarzała, że to jest... desant łomżyński. No, czego daleko szukać? Teodor Kleidienst-Klonowski do chrztu mnie trzymał. Ojciec miał naturę społecznika. W okresie międzywojennym pracował w Związku Miast. Niewątpliwie były to podwaliny polskiego samorządu, choć dziś coraz częściej próbują nam wmawiać, że jest to niepotrzebne. Był bardzo w to zaangażowany, mimo że ten kraj w okresie stalinowskim nieładnie z nim się obszedł. No, a Łomżę poświęcał się faktycznie do ostatnich swoich dni. Uczestniczył we wszystkich zjazdach nauczycieli i wychowanków szkół, spotykał się z młodymi harcerzami, działał w warszawskim oddziale Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej...

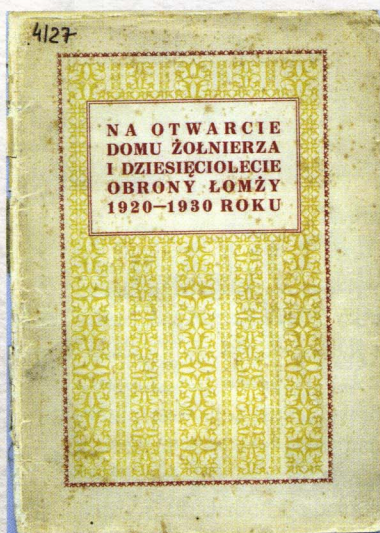
WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Pamiętki, ludzie, miejsca

– rekonesans historyka śladami 1920 roku w Łomży

Rzeczy, pamiątki, relikty, artefakty, miejsca pamięci, jakie przetrwały do naszych czasów po wydarzeniach roku 1920, można różnie klasyfikować. Nie sposób oczywiście wymienić i opisać w tym jednym artykule wszystkich pozostałości, na jakie natrafiamy podczas prowadzenia kwerend historycznych, muzealnych, archiwalnych czy eksploracji przestrzeni miejskiej. Z tej przyczyny przedstawię tylko niektóre „pamiętki”. Wybór poniższy to bardziej, rekonesans i sposobność, by zasygnalizować czytelnikowi, że pomimo stu lat jakie minęły

od wojny Polski z Rosją bolszewicką, wiele śladów z tamtych lat przetrwało oraz przybyszą nowe upamiętnienia.



Wydawnictwo na 10 rocznicę wojny 1920 r. Zbiory MP-M.
Fot. Bolesław Deptuła



Walizka podróżna, pamiątka po Władysławie Świdorskim, prezydencie Łomży. Fot. Zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego. Fot. Bolesław Deptuła

Jednym z ciekawszych zabytków dotyczących wojny polsko-bolszewickiej, związanych z Łomżą i przechowywanych w zbiorach Muzeum Północno-Mazowieckiego, jest wydawnictwo (broszura), wydana z okazji otwarcia Domu Żołnierza i Dziesięciolecia Obrony Łomży w 1930 roku. Ukazała się ona nakładem Komitetu Budowy Domu Żołnierza i była poświęcona w zamyśle autorów pamięci bohaterów poległych w obronie Łomży. W wydawnictwie tym znajdziemy zdjęcia obrazujące wygląd i wyposażenie Domu Żołnierza, ponadto opis historii jego powstania, nazwiska osób zaangażowanych w realizację projektu. Są tam i treści bezpośrednio odnoszące się do wydarzeń z lata 1920 roku. To właśnie w części historycznej wydawnictwa zawarto bardzo cenne wspomnienia Mariana Stanisława Raganowicza. Kapitan Raganowicz od 28 do 30 lipca 1920 roku

dowodził obroną Łomży i batalionem zapasowym 33 pułku piechoty. To on podjął decyzję o obronie miasta na fortach w Piątnicy w oparciu o wymieniony batalion, gdy inne pododdziały 33 łomżyńskiego pp walczyły od 1919 roku na froncie litewsko-białoruskim. W kolejnych dniach obrony do Łomży dotarły inne pułki, a dowództwo zgrupowania przejmowali: ppłk Andrzej Kopa, gen. Antoni Baranowski, płk Władysław Obuch-Woszczatyński i gen. Bolesław Roja. Raganowicz służył w 33 pp. w latach 1919-1938, a w latach 1932-1938 był jego dowódcą. Warto przytoczyć fragment jego wspomnień: „Na każdym kroku w linii żołnierzy walczący otoczony był nadzwyczajną

opieką ze strony obywateli miasta Łomży i w najgorszych chwilach walki, doznawał pomocy i otuchy. [...] stwierdzam z całą stanowczością, że w obronie Łomży mieszkańcy tegoż miasta wzięli wybitny udział i w wysokim stopniu przyczynili się do 5-dniowej obrony tak szczupłymi siłami w chwili kiedy cała armia była w odwrocie”.

W tym samym wydawnictwie znajdują się także fragmenty relacji Gaja Bożyszkiana, dowódcy III Korpusu Kawalerii. Opisał on kolejne fazy natarcia na odcinek łomżyński. „Przed godz. 10. [30 lipca], rozgorzała zacięta walka na wszystkich odcinkach bojowych. Obie strony wykazywały niezmordowaną energię, upór i bohaterstwo. Korpus napotkał tu po raz pierwszy na rozpaczliwy opór Polaków”. Znaczącym dopełnieniem tych wspomnień jest fragment z książki Władysława Świdorskiego „Łomża” (wyd. 1925 r.). Świdorski to kluczowa postać roku 1920 – prezydent Łomży, osoba wybitna, o bogatym dorobku w sferze publicznej. Wszystkie pamiątki z nim związane mają dużą wartość. Muzeum Północno-Mazowieckie posiada w swoich zbiorach podróżną walizkę i laskę Świdorskiego. Piękna drewniana



Kopia dyplomu Honorowego Obywatela Łomży dla biskupa Romualda Jałbrzykowskiego na wystawie stałej w Muzeum, m.in. za zasługi w wojnie 1920 r.

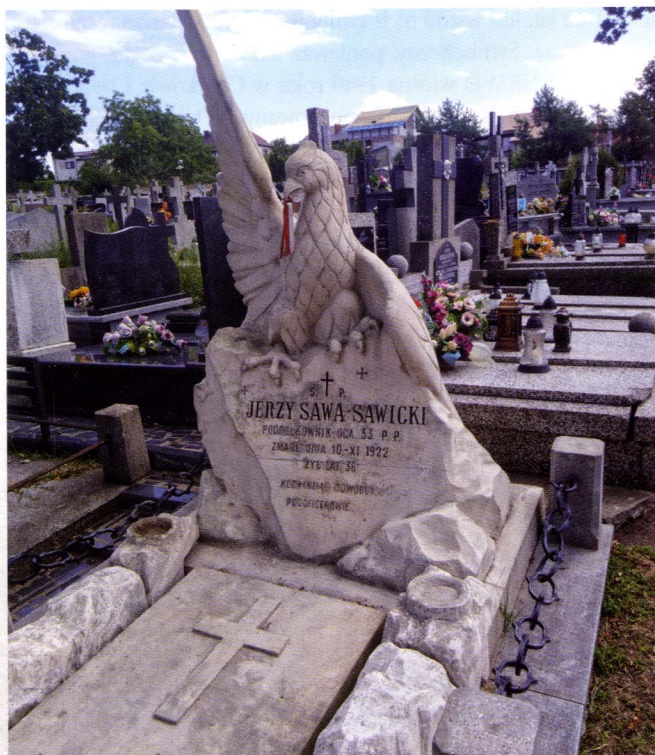
laska z kościanym uchwytem w kształcie głowy kobiety z inskrypcją z imieniem i nazwiskiem prezydenta oraz walizka podróżna z wyposażeniem, także z tabliczką własnościową. Wiemy, że walizka została wyprodukowana we Francji, co potwierdza umieszczona wewnątrz oryginalna metka.

Warto w tym miejscu przywołać jeszcze inną wybitną postać – biskupa Romualda Jałbrzykowskiego. Biskup został w Łomży stając na czele Społecznego Komitetu Obrony, a po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną był więziony przez bolszewików. Za swą postawę w sierpniu 1920 roku został odznaczony dwa lata później Krzyżem Walecznych. W Muzeum Północno-Mazowieckim na stałej wystawie „Łomża. Wędrowka przez wieki” wyeksponowana jest kopia dyplomu Honorowego Obywatelstwa Miasta Łomża, które otrzymał bp Jałbrzykowski od rady miejskiej w roku 1926. Na dyplomie w uzasadnieniu napisano: „Za ukochanie miasta i wytrwanie na stanowisku podczas pamiętnych przeżyć w r. 1920, połączone z Jego uwięzieniem i niebezpieczeństwem dla życia”.

Inną muzealną pamiątkę stanowią rzeczy kapitana Miecysława Białego. Był on członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej,



Tablica w gmachu I Liceum Ogólnokształcącego poświęcona m.in. ofiarom walk w 1920 r. Fot. archiwum I LO



Nagrobek Jerzego Sawy Sawickiego, dowódcy 33 pp. podczas wojny polsko-bolszewickiej. Zabytkowy zespół cmentarny przy ul. Kopernika. Fot. Adam Sokołowski

żołnierzem 33 pp., komendantem obwodu mazowieckiego. W wojnie z bolszewikami stracił nogę. Odznaczony został Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych z dwoma okuciami. Jedną z pamiątek po nim, stanowiącą część zbiorów muzealnych, jest skierowane do M. Białego pismo z Wojskowego Biura Historycznego z prośbą o podanie szczegółów osobistego udziału w wojnie oraz maszynopis opisujący historię szlaku bojowego 33 pp., będący poniekąd odpowiedzią na wspomniane pismo.

Warto przypomnieć jeszcze o innym bohaterze wojny polsko-bolszewickiej – Stefanie Kosseckim. Był on oficerem II Rzeczypospolitej, awansowanym pośmiertnie do stopnia generała brygady. Podczas I wojny światowej stracił rękę, a mimo to kontynuował służbę wojskową, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, w lipcu bronił przed bolszewikami przyczółka w rejonie Fordonu koło Bydgoszczy. Z Łomżą los połączył Kosseckiego dwukrotnie. W 1918 roku skierowano go na krótko do 33 pp., skąd przeszedł do szkoły oficerskiej w Poznaniu jako wykładowca. W sierpniu 1939 roku objął z kolei dowództwo nad 18 Dywizją Piechoty, wchodzącą w skład SGO „Narew”. W zbiorach Muzeum znajduje się m.in. legitymacja uprawniająca majora Stefana Kosseckiego do noszenia Krzyża Orderu Virtuti Militari klasy piątej, nadanego w 1922 roku przez Wodza Naczelnego oraz patent do noszenia Odznaki Pamiątkowej Wojsk Wielkopolskich, przyznanej w październiku 1921 roku.

Należy również wymienić kilka miejsc naznaczonych przeszłością, znajdujących się na terenie Łomży. W gmachu szkoły przy ul. Bernatowicza (obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki) znajduje się marmurowa tablica z nazwiskami młodych osób, uczniów i wychowanków, którzy w obliczu wojny polsko-bolszewickiej zgłosili się na ochotnika do wojska. Tablica upamiętnia tych, którzy ponieśli najwyższą ofiarę i została odsłonięta już 3 maja 1921 roku. Część wymienionych osób zginęła na fortach w obronie Łomży, między innymi Franciszek Penkała (miał 18 lat) i Piotr Pokropowicz (miał 15 lat).

Na zabytkowym zespole cmentarnym przy ul. Mikołaja Kopernika znajduje się wiele nagrobków osób związanych z wydarzeniami

sprzed stu lat. Jest wśród nich symboliczny grób Mariana Stanisława Raganowicza. Symboliczny, ponieważ ten bohater został zamordowany przez NKWD wiosną 1940 roku w Charkowie i pogrzebany w Piatichatkach. Na cmentarzu pochowany jest także Jan Żbikowski, wymieniony na tablicy w I LO uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, ranny dwukrotnie w bitwie pod Paprocią Wielką, zmarły w niewoli bolszewickiej w Pęchracie (miał 18 lat). Tu jest i grób Jerzego Sawasawickiego, dowódcy łomżyńskiego 33 pp w okresie wojny z bolszewikami i po jej zakończeniu (w latach 1920-1922). Wcześniej był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej i jej Organizacji Bojowej, brał udział z Józefem Piłsudskim, Walerym Sławkiem, Aleksandrem Prystorem, Tomaszem Arciszewskim i Edwardem Gibalskim w akcji pod Bezdanami w 1908 roku. Należał do Związki Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Był żołnierzem I Brygady Legionów Polskich, z którą przeszedł cały szlak bojowy. Po kryzysie przysięgowym w 1917 roku został internowany w Bieniaminowie. Za zasługi wojenne, w tym za udział w wojnie z Rosją bolszewicką, odznaczony m.in. orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Zmarł

w stopniu podpułkownika na atak serca w listopadzie 1922 roku w Łomży, w wieku 36 lat. Na uroczystości pogrzebowej odczytano słowa od Naczelnego Wodza J. Piłsudskiego oraz przekazano od wieńiec z napisem: „Współtowarzyszowi pracy Komendant”. W ostatniej drodze podpułkownikowi towarzyszył 33 pp oraz licznie zgromadzeni Łomżyniacy. Pomnik znajdujący się na cmentarzu odsłonięty został w 1927 roku, a ufundowany przez podoficerów 33 pp.

Na koniec warto wspomnieć o współczesnym upamiętnieniu wydarzeń 1920 roku, czyli o dwóch muralach, które z inicjatywy prezydenta Mariusza Chrzanowskiego wzbogaciły przestrzeń miasta. Jeden z nich, znajdujący się przy ulicy Rządowej, przedstawia sylwetkę kapitana Mariana Raganowicza i żołnierzy 33 pp podczas obrony Łomży. Drugi, przy ulicy Polowej, to symboliczny profil harcerza z 1920 roku oraz tekst przyrzeczenia harcerskiego, nawiązującego treścią do istotnego udziału druhów łomżyńskich w wojnie Polskiej z Rosją bolszewicką.

ADAM SOKOŁOWSKI

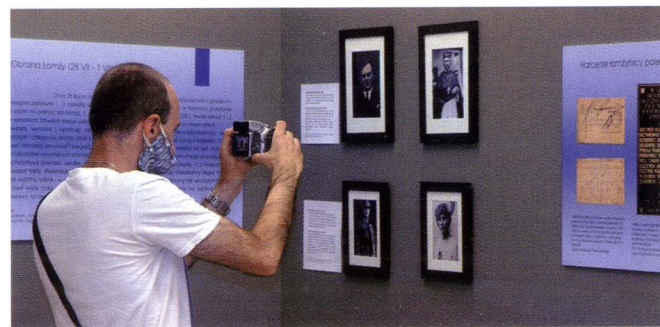
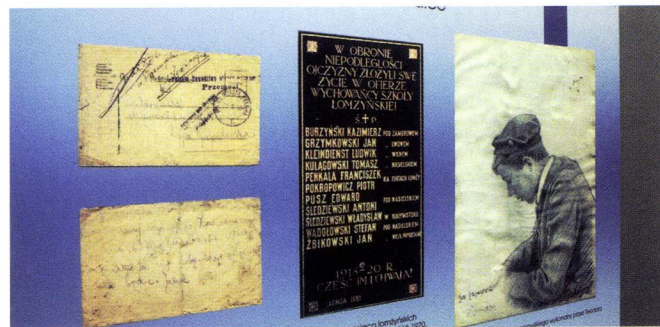
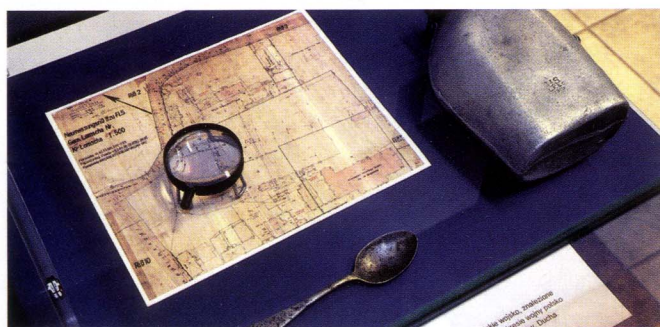
Adiunkt w Dziale Historii Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży

„Łomża 1920”

Wystawa pod takim tytułem została otwarta w Muzeum Północno-Mazowieckim 25 lipca 2020 r., z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej i obrony Łomży. Ekspozycja przygotowana została przez Martę Gosk i Adama Sokołowskiego, w oparciu o zbiory kolekcjonerów: Artura Rafałowskiego, Wojciecha Surawskiego, Kazimierza Szczechury, zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego

oraz cyfrowe zbiory z zasobów Tomasza Sikorskiego, Andrzeja Dębowskiego, Grzegorza Krogulca, Polony, Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej, Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Po wernisażu odbyło się spotkanie z Tomaszem Sikorskim, autorem książki „Z krzyżem harcerskim w bój 1914-1921”, która przybliży losy pamiętnika harcerki i sanitariuszki Zofii Dębowskiej oraz z Andrzejem Dębowskim synem Stanisława Dębowskiego ps. „Młot”. (AS)

BOLESŁAW DEPTUŁA



Nasze forty w legendach

Dokąd sięgamy pamięcią, od powstania fortów w Piątnicy do dziś, nikt nie wyjaśnił wszystkich ukrytych w nich tajemnic.

Zwiedzając forty w ich obecnym stanie łatwo zauważamy, że brak tu kontynuacji podziemnych ciągów komunikacyjnych pomiędzy wszystkimi obiektami. Wydaje się logiczne, że potężny powinny zapewniać funkcje operacyjne w dowodzeniu i bezpieczną łączność ze wszystkimi stanowiskami bojowymi.

Były żołnierz 33 pułku piechoty z Łomży, który pełnił służbę wojskową w kompanii łączności stacjonującej w forcie II (prosił o anonimowość z obawy, że nie dotrzymuje tajemnicy wojskowej) twierdzi, że koszary ze względu na bezpieczeństwo miały podziemne połączenia ze wszystkimi obiektami fortecznymi. I nie tylko. Fort II – jako centralny, w którym znajdowało się stanowisko dowodzenia przyczółkiem mostowym „Łomża” – był połączony podziemnymi korytarzami z fortami flankowymi, Fortem I i Fortem III. Osobiście miał on dostęp i przebywał w korytarzu biegnącym pod drogą Łomża – Stawiski do Fortu III. Z korytarza były wejścia do obszernych pomieszczeń – dwie kondygnacje w dół. Szczególnie utkwiła mu w pamięci duża sala odpraw służbowych. Były też magazyny broni i amunicji, a także sale żołnierskie do ukrycia się w przypadku oblężenia fortu i prawdopodobnie zapasowe stanowisko dowodzenia, do którego nie miał dostępu.

Z kolei są tacy mieszkańcy Łomży i Piątnicy, którzy świadczą, że ich dziadowie i pradziadowie twierdzili, iż forty w Piątnicy są połączone tunelem pod Narwią z Łomżą. Jednak istnieją tu dwie wersje. Pierwsza mówi, że tunel prowadzi do klasztoru ojców kapucynów, a druga, że do kościoła popijarskiego na skarpie przy ul. Zjazd – tam, gdzie obecnie stoi hotel „Gromada”. Takie rozwiązanie wydaje się karkołomnym wykonawczo, lecz jeśli się uwzględni pionierską w Europie ówczesną myśl inżynierską, której widocznym świadectwem są zachowane przez stulecia potężny i ściany doskonale zaizolowane, odwodnione i suche ze skuteczną wentylacją nawet obecnie... A także, jeśli przypomnimy fakt historyczny, że przecież pierwszą siedzibą gubernatora łomżyńskiego był klasztor kapucynów, zlikwidowany ukazem cara w II połowie XIX wieku.... Nieprawdopodobne staje się możliwym?

A tak na marginesie innej już historii: w okresie międzywojennym w budynku gimnazjum żeńskiego przy pl. Kościuszki w Łomży,

w jego północnym szczycie, znajdowały się drzwi do lochów prowadzących pod Nowy Rynek. Krążyły opowieści, że podziemne chodniki ciągną się pod miastem do dawnego zamku, a może aż za miasto do Starej Łomży i dalej do wczesnośredniowiecznego grodziska. Jest faktem z kolei, że podczas prac remontowych kamienicy przy ul. Dwornej, pod potrójnym sklepieniem piwnicy natrafiono na podziemny korytarz ze ścianami wyłożonymi cegłą, który na wysokości ul. Długiej został zasypany. Czy stanowiły jakkolwiek związek z fortami w Piątnicy i z planem, że Łomża miała być twierdzą?

Co się działo z fortami w czasie działań wojennych, a szczególnie po ich zakończeniu? Okres na przełomie lat 40 i 50. owiany jest tajemnicą. Czy to ówczesne tajne służby (NKWD lub UB) dokonały tam wysadzeń? W jakim celu likwidowano ewentualne przejścia, wejścia, chodniki? Co chciano ukryć?

Ale oto w połowie lat 90. pojawia się sensacyjna informacja związana z tajnymi działaniami prowadzonymi podczas II wojny światowej. Polscy inżynierowie i matematycy, żołnierze podziemnej Armii Krajowej, konstruują maszynę potrafiącą rozszyfrować tajne depesze niemieckie i nazywają ją „Enigma”. Niemcy byli pewni, że ich kod zastosowany w najtajniejszych szyfrowanych meldunkach i rozkazach jest całkowicie bezpieczny. I rzeczywiście – ośrodki wywiadowcze państw Wielkiej Koalicji nie mogły długo uporać się z tą tajemnicą aż do czasu, kiedy wywiad wojskowy AK przekazuje centrali brytyjskiego wywiadu polski wynalazek – klucz rozszyfrowujący „Enigmę”!

I oto sensacja: tajną depeszę zawierającą tajemnicę „Enigmy” drogą radiową przekazują Polacy z... fortów w Piątnicy! Wysłana z fortu II lub III – ze względu na dogodność do propagacji fal radiowych ukształtowanie terenu oraz uśpione w tym rejonie i czasie kontrwywiadowcze służby hitlerowskie. Jeśli nawet była to jedna z dróg dotarcia do Anglii lub też jedna z prób albo plan awaryjnego działania, to i tak ocieramy się mimochodem o sensacyjną tajemnicę, którą skryły forty.

Czy poznamy prawdę, kiedy zostaną odtajnione dokumenty z II wojny światowej w Centralnym Archiwum Brytyjskich Tajnych Służb? Czy to już wszystkie tajemnice, skrzętnie dotychczas skrywane przez mury betonowych kazamat i podziemia fortów?



CUD NAD NARWIĄ 1920 – wydanie specjalne kwartalnika WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE. Redakcja: prof. Adam Czesław Dobroński, Wawrzyniec Kłosiński. Współpraca Józef Babel, Beata Kościelecka. Korekta: Maria Kaczyńska. Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-15.00); prezes ZG TPZŁ Zygmunt Zdanowicz.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża; zgtpzl@lomzyniacy.org. Telefon: 86 216 28 33. Konto: 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661.

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY.

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska. Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216 31 03, biuro@kdbdruk.

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów niezamówionych.

SZLAKIEM BOHATERÓW 1920 R.

Już po raz trzynasty 1 sierpnia 2020 r. z parafii Krzyża Świętego w Łomży wyruszyła rowerowa pielgrzymka. Tym razem wyprawa wiodła szlakiem bohaterskich walk z czasów Bitwy Warszawskiej 1920 roku – poczynając od zbiorowych mogił na łomżyńskim starym cmentarzu, przez forty w Piątnicy, Mątwić, Nowogród, Ostrołękę, Różan, Maków Mazowiecki, Pułtusk, Nasielsk, 16 pielgrzymów zdążyło do Radzymina, Ossowa i Sulejówka. To miejsca, które łączą cuda 1920 roku – Cud nad Narwią i Cud nad Wisłą. Potem rowerzyści odwiedzili jeszcze Wyszków, Szumowo i Śniadowo, by pielgrzymi szlak zakończyć 4 sierpnia w Łomży przed obeliskiem żołnierza 1920 roku, rtm. Witolda Pileckiego. W sumie pokonali blisko 400 km.

Pielgrzymkę jak co roku prowadzi proboszcz parafii Krzyża Świętego w Łomży, ks. kanonik Andrzej Godlewski:

- Latem 1920 roku Rzeczpospolitej przyszło stanąć do obrony swej niedawno odzyskanej niepodległości oraz do obrony przed bolszewicką ideologią całej Europy. Sierpniowe zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej, znane jako Cud nad Wisłą, to największy triumf polskiego oręża. Jak mówią liczne źródła, ów Cud nad Wisłą poprzedziły zacięte walki na wielu odcinkach sowieckiej agresji. Wśród nich była bohaterska, czterodniowa obrona Łomży. Wyruszając do miejsc walk poprzedzających Bitwę Warszawską 1920 roku pragniemy podziękować Panu Bogu za wolną Polskę, w jakiej możemy dziś żyć, dzięki bohaterom sprzed stu lat. Modlitwą chcemy utrwać pamięć o ofierze, jaką na ołtarzu Ojczyzny złożyli nasi bohaterscy przodkowie, a ziemią uświęconą ich krwią, pragniemy ubogacić naszą budującą się wspólnotę.

TADEUSZ BABIEL

📷 Tadeusz Babel, Jarosław Kucisz

